BIBLIOTEKA
w GDAŃSKU

Głos Nauczycielski

ORGAN MINISTERSTWA OŚWIATY
I ZWIĄZKU ZAWODOWEGO NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

Nr 10 WARSZAWA, 7 MARCA 1954 R. CENA 30 GR

W szkołach przed rocznicą śmierci Józefa Stalina

Rok temu, 5 marca, cała postępowa ludzkość została wstrząśnięta wiadomością o zgonie Józefa Stalina. Hukiem salw armatnich i jękiem syren fabrycznych żegnali go robotnicy nie tylko Związku Radzieckiego, ale wielu innych krajów. Wszyscy też postanowili, że najgodniejszym uczczeniem jego pamięci będzie wzmożona praca nad umocnieniem pokoju, nad przyśpieszeniem triumfu idei sprawiedliwości i braterstwa między narodami. I oto już nadchodzi pierwsza rocznica śmierci Józefa Stalina. W dniu tym w całym kraju, na wszystkich domach, na wszystkich budynkach szkolnych zawisną biało-czerwone i czerwone sztandary, opuszczone do połowy masztu na znak żałoby po stracie wielkiego kontynuatora leninowskiej walki o lepszą przyszłość ludzkości. W rocznicę śmierci Józefa Stalina możemy sobie odpowiedzieć z dumą, że istotnie przekuliśmy w czyn nasz ból z pamiętnych dni marcowych ubiegłego roku.

We wszystkich szkołach polskich, w toku normalnych zajęć szkolnych i w trakcie prac pozalekcyjnych, odbywały się przygotowania do uczczenia pierwszej rocznicy zgonu Józefa Stalina.

Oto kilka meldunków nadesłanych nam z terenu przez korespondentów.

W Stalinogrodzie

W stalinogrodzkim Pałacu Młodzieży przygotowano wszechstronny program obchodu rocznicy. Złoży się nań odczyt ilustrowany przeźroczami „O życiu i dziele Józefa Stalina" oraz wyświetlenie filmu pt. „Wielka łuna", który zostanie poprzedzony prelekcją historyczną. Koło artystyczne i recytatorskie przygotowuje wieczór poezji i pieśni o Stalinie, przy czym sala zostanie udekorowana ilustracjami z okresu wielkich rewolucyjnych przemian, które zaszły przy wydatnym współudziale Józefa Stalina.

Specjalny program słowno-muzyczny w dniu rocznicy i w ciągu dni następnych opracowała redakcja miejscowego, młodzieżowego radiowęzła.

W Liceum Pedagogicznym koła klasowe ZMP przygotowują zebrania, na których omówi się utwory o życiu i działalności J. Stalina, analizować się będzie jego wskazania pedagogiczne. Szkoła organizuje wystawę książek związanych z postacią Józefa Stalina. W przeddzień rocznicy odbędzie się uroczystość, na której program złożą się pieśni, inscenizacje fragmentów z książki „Soso", recytacje poezji na tle utworów muzycznych.

We Wrocławiu

W Szkole Podstawowej nr 48 we Wrocławiu wszystkie przygotowania do obchodu rocznicy śmierci J. Stalina odbyły się zgodnie z planem ułożonym przez Radę Pedagogiczną. Uznano, że całej uroczystości nada się charakter harcerski. To właśnie im — najlepszym spośród uczniów — harcerzom przypadł w udziale zaszczyt organizowania pod kierunkiem nauczycieli obchodu stalinowskiego. Wszystkie ogniwa przystąpiły do opracowania ilustrowanych plansz-życiorysów Józefa Stalina. Najpiękniejszy z nich umieści się na stałe w Domu Harcerza. Wystawa wykonanych ozdobnie plansz zostanie otwarta w dniu 5 marca br. Oczywiście, aby zrobić wartościową plansze, trzeba pracować zespołowo, wyszukać odpowiednie, mało znane ilustracje, raz jeszcze przeczytać książki o Stalinie. Biblioteka szkolna jest odwiedzana przez znacznie większą niż zazwyczaj liczbę młodych czytelników. Chór harcerski i zespół recytatorski przygotował specjalny program na wieczornicę ogólnoszkolną.

Specjalne apele odbędą się w Liceum Ogólnokształcącym nr 1, na których młodzież wysłucha fragmentów prac i przemówień Stalina o roli i obowiązkach młodzieży oraz organizacji młodzieżowych. Również Ognisko Niedzielne nr 1 we Wrocławiu zorganizuje do 10 marca specjalne ognisko n. t. „Stalin w literaturze, poezji i pieśni". **(em)**

W Gdyni

We wszystkich szkołach gdyńskich rozpoczęto organizowanie wewnętrznoszkolnych uroczystości stalinowskich. Oto przykładowy meldunek z I Liceum Ogólnokształcącego w Gdyni: „Na wszystkich lekcjach wychowawczych odbywają się pogadanki o życiu Józefa Stalina oraz o jego roli jako jednego z wodzów rewolucji proletariackiej. W klasach XI naszej szkoły uczniowie pisali wypracowanie pisemne z języka polskiego na temat: „Postać Józefa Stalina w literaturze i filmie radzieckim". W dniu rocznicy śmierci zorganizujemy uroczysty apel młodzieży z całej szkoły, po czym wygłoszona zostanie pogadanka i odśpiewane polskie i rosyjskie pieśni rewolucyjne." **(ws)**

W Łodzi

W Szkole Podstawowej nr 7 w Łodzi — Stoki młodzież pod kierunkiem nauczycieli przygotowuje repertuar części artystycznej na uroczyste zebranie całej szkoły, które odbędzie się w rocznicę śmierci Józefa Stalina. Po wysłuchaniu krótkiej pogadanki o życiu Józefa Stalina, dzieci wystąpią z pieśniami rewolucyjnymi, które będą mówiły o wiecznej przyjaźni polskiego i radzieckiego narodu oraz o Stalinie — przyjacielu naszej ojczyzny. **(fc)**

W Krakowie

VI Liceum Ogólnokształcące im. Adama Mickiewicza w Krakowie czci rocznicę śmierci Stalina pogłębieniem wiedzy o historii ruchu robotniczego. W tym celu odbyły się we wszystkich klasach pogadanki na temat rosyjskiego i polskiego ruchu rewolucyjnego XIX — XX wieku oraz roli Stalina jako ucznia i kontynuatora wielkiego Lenina. Odbyto wycieczkę do muzeum Lenina w Krakowie dla zapoznania się z materiałami ilustrującymi życie obu wielkich wodzów rewolucji. **(jk)**

Na cześć II Zjazdu PZPR

Dla uczczenia II Zjazdu Partii zobowiązania podjęli **członkowie ZOZ przy Liceum Pedagogicznym w Lidzbarku Warmińskim.** Zobowiązali się oni wykonać m. in. 5 albumów zawierających ilustracje do nauki o ruchu robotniczym w Polsce; zorganizować pracownię techniczną i kurs rysunku technicznego, przygotować 25 uczniów do kierowania samochodem, zorganizować dla uczniów klas IV skrócony kurs buchalteryjny, aby w przyszłości mogli przyjść z pomocą spółdzielniom produkcyjnym. Przy liceum założy się hodowlę pszczół i zorganizuje kółko pszczelarskie; przygotuje się 25 kompletów nasion dla działek szkolnych na terenie powiatu.

ZOZ przy Technikum Drogowym w Jarosławiu realizując podjęte zobowiązanie wykonała m. in. następujące prace: lodowisko dla młodzieży szkolnej, urządzono sposobem gospodarczym salę gimnastyczną, oszczędzając w ten sposób 4500 zł, zainicjowano produkcję modeli suwaków rachunkowych, zorganizowano w internacie punkt biblioteczny.

Członkowie ZOZ przy Liceum Ogólnokształcącym w Bieczu zobowiązali się wykonać m. in. 100 pomocy naukowych, urządzić muzeum regionalne w Bieczu, założyć sad szkolny z jabłoniami mrozoodpornymi, urządzić pracownię i gabinet biologiczny.

Nauczyciele Szkoły Podstawowej nr 1 w Kłodzku podjęli pracę celem lepszego zaopatrzenia swej szkoły w takie niezbędne pomoce jak: urządzenia naukowe, ogródek miczurinowski, mapy do nauczania historii, tablice ortograficzne dla kl. I i inne. Poza tym zobowiązali się otoczyć opieką szkołę podstawową w Lawicy.

Zarząd Oddziału Powiatowego ZZNP w Dębnie zorganizował świetlicę nauczycielską.

Nauczyciele Szkoły Ogólnokształcącej St. Podst. i Licealnego w Dębnie postanowili objąć opiekę nad świetlicą w Bogusławiu, zorganizować do końca roku szkol. 10 występów artystycznych dla spółdzielni produkcyjnej i PGR.

Nauczycielstwo z powiatu Dębno — zobowiązało się otoczyć opieką 25 świetlic gromadzkich oraz 3 wiejskie zespoły amatorskie.

Szkoła Podstawowa w Poizdowie, pow. Łuków, spopularyzowała wśród okolicznych chłopów uprawianie dyni oleistej, rozdając 100 pakiecików nasion wyhodowanych na działce szkolnej i udzielając wskazówek co do uprawy tej rośliny. Realizując podjęte zobowiązanie **Zasadnicza Szkoła Budowy Okrętów w Szczecinie** wysłała do spółdzielni produkcyjnej w Warzenicy, gm. Dołuje, ekipę składającą się z 5 nauczycieli i 26 uczniów. Oto krótki meldunek z pierwszego wyjazdu: wyremontowano 7 bron, rozmontowano młocarnię w celu naprawienia urwanego wału oraz rozebrano dużą sieczkarnię mechaniczną w celu przygotowania brakujących części w warsztatach szkolnych, doprowadzono do porządku kuźnię spółdzielni wg wzoru warsztatowego oraz wykuto na miejscu część zębów do bron.

Pracownicy MDK w Jeleniej Górze postanowili przyjść z pomocą dwom spółdzielniom produkcyjnym i PGR w organizowaniu życia kulturalno - oświatowego, przygotować lotnicze modele wzorcowe, plany dla uruchomienia pracowni modelarstwa lotniczego przy Szkole Podstawowej w Starej Kamienicy, pomóc w tworzeniu kółka artystycznego przy Szkole Podstawowej w Jeżowie Sudeckim, zorganizować w czasie wakacji dwa obozy młodzieżowe pod hasłem: „Młodzież miasta pomaga pracującym chłopom".

Nauczyciele Szkoły Podstawowej w Słupi Nowej, pow. kielecki, realizując zobowiązania wykonali 12 pomocy naukowych, m. in. peryskop, model śruby, przyrząd do wykazywania przemiany energii cieplnej w kinetyczną, globus indukcyjny; naprawili 12 map szkolnych; założyli kącik żywej przyrody; przygotowują młodzież do prowadzenia doświadczeń w ogródku szkolnym oraz do prowadzenia hodowli jedwabników.

Nauczyciele woj. bydgoskiego postanowili w okresie przed II Zjazdem PZPR wykonać ogółem 22 500 pomocy naukowych. Wypada więc po 2 pomoce naukowe na każdego nauczyciela. Najpoważniejszą liczbę, bo około 10 000, stanowią wykresy, obrazy, plansze. Z innych pomocy zasługuje na wyróżnienie sporządzenie kilkudziesięciu albumów: geograficznych, biologicznych i historycznych o różnej tematyce, np.: Życie i działalność W. I. Lenina, Działalność J. W. Stalina, Warszawa wczoraj i dziś, Nauka Oświecenia, Poeci i pisarze, Wielkie budowle socjalizmu w ZSRR, Twórcy socjalizmu naukowego, Tatry itp.

Na wyróżnienie zasługuje także zobowiązanie dotyczące wykonania 53 map, szczególnie historycznych i geograficznych, wykonania 25 gablotek przyrodniczych, kilkunastu modeli anatomicznych z gipsu, modeli geograficznych. Wielu nauczycieli wykonuje bardzo cenne pomoce naukowe, których brak w chwili obecnej w sprzedaży, albo są zbyt drogie do zakupienia. I tak np. na zebraniach ZOZ — MOZ zobowiązano się do wykonania elektroskopów, barometrów, zegarów słonecznych, oscylatorów, rezonatorów, mikrofonów, brył geograficznych, terrariów, wiwariów, akwariów, globusów itp. ZOZ szkół zawodowych zobowiązały się do wykonania szlifierek (Radziejów), obrabiarek i tokarek (Włocławek), które zainstalowane w gabinetach stanowić będą cenną pomoc naukową.

Robotnicy fabryk i budów, pracownicy handlu i transportu podejmują dodatkowe zobowiązania zaciągając warty produkcyjne. Czerwone proporce — symbole wart — wskazują stanowiska robotników, którzy Zjazd chcą uczcić czynem, meldunkiem o wykonaniu konkretnych zadań produkcyjnych.

Idziemy na spotkanie Zjazdu wraz z całą klasą robotniczą.

Nauczycielstwo polskie, realizujące od kilku miesięcy podjęte zobowiązania przedzjazdowe, ma za sobą dorobek, który godzien jest podkreślenia. Wysiłki nasze podsumujemy teraz na zebraniach ZOZ i MOZ. W przededniu Zjazdu odbędziemy narady wytwórcze, na których omówimy wysiłki każdego członka naszej organizacji w realizowaniu zobowiązań. Wnikliwie spojrzymy na pracę własną i naszych kolegów, by dostrzec to, co służy sprawie wychowania socjalistycznego i godne jest upowszechnienia.

Stalin uczył...

„Wszyscy mówimy o konieczności rewolucji kulturalnej w naszym kraju. Jeśli traktować tę sprawę poważnie, nie zaś po prostu mleć językiem, trzeba koniecznie uczynić w tym kierunku chociażby pierwszy krok: przede wszystkim wprowadzić dla wszystkich obywateli kraju, bez różnicy narodowości, obowiązkowe nauczanie początkowe, a następnie — również średnie. Rzecz jasna, że bez tego niemożliwy jakikolwiek rozwój kulturalny naszego kraju, nie mówiąc już o tak zwanej rewolucji kulturalnej. Co więcej: bez tego nie będziemy mieli ani prawdziwego rozwoju przemysłu i rolnictwa, ani niezawodnej obrony naszego kraju".

„Kwestia narodowa a leninizm"

„Szkoła — to tylko stopień przygotowawczy. Rzeczywistego hartu nabywają kadry w żywej pracy, poza szkołą, w walce z trudnościami, w przezwyciężaniu trudności".

Z przemówienia na uroczystości promowania akademików Armii Czerwonej („Zagadnienia leninizmu").

„Trzeba osiągnąć taki poziom kulturalny społeczeństwa, który zapewniłby wszystkim członkom społeczeństwa wszechstronny rozwój ich zdolności fizycznych i umysłowych, ażeby członkowie społeczeństwa mieli możność uzyskania takiego wykształcenia, które mogłoby uczynić z nich aktywnych działaczy rozwoju społecznego, ażeby mieli oni możność swobodnego wyboru zawodu, a nie byli przykuci na całe życie, wskutek istniejącego podziału pracy, do jakiegoś jednego zawodu".

„Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR".

„Stare nawyki i przyzwyczajenia, tradycje i przesądy, odziedziczone po starym społeczeństwie, są nadzwyczaj niebezpiecznym wrogiem socjalizmu (...) Dlatego walka z tymi tradycjami i nawykami, bezwarunkowe ich przezwyciężanie we wszystkich sferach naszej pracy, wreszcie wychowanie nowych pokoleń w duchu proletariackiego socjalizmu, są tymi aktualnymi zadaniami partii, bez których wypełnienia niemożliwe jest zwycięstwo socjalizmu".

„O wynikach XIII Zjazdu RKP(b)".

Nauczyciele-delegaci na II Zjazd PZPR

Ludwik Jaworski, dyrektor Liceum Pedagogicznego w Augustowie. W zawodzie nauczycielskim pracuje 34 lata. Przed wojną usunięty z posady za wystąpienia przeciwko wynaradawianiu mniejszości narodowych. Za całokształt pracy nauczycielskiej odznaczony złotym krzyżem zasługi podczas konferencji sierpniowej w 1953 r. Jest członkiem KW PZPR w Białymstoku, członkiem egzekutywy KP PZPR w Augustowie, kierownikiem samokształcenia ideologicznego II stopnia, pełni funkcje kierownika Komisji Rejonowej, prowadzi odczyty TWP.

Aniela Andryszczak, dyrektor Liceum Pedagogicznego w Grodzisku Mazowieckim od 1950 r. W młodości duży wpływ wywarła na nią działalność ojca, członka PPS-lewicy. Obecnie uczęszcza na studium zaoczne przy Centralnej Szkole Partyjnej w Warszawie. Jest członkiem Prezydium Pow. Rady Narodowej w Grodzisku, członkiem Ogólnopolskiego Komitetu Obrońców Pokoju, a także Zarządu Głównego ZZNP.

Na zdjęciu: Zuzanna Pawłowska, nauczycielka Liceum Ogólnokształc. w Szczytnie, (wojew. olsztyńskie). Jest kierownikiem Powiatowego Ośrodka Szkolenia Partyjnego.

Balbina Semczuk jest dyrektorem Technikum Ekonomiczno - kolejowego w Sosnowcu, córką robotnika z zagłębia naftowego. Wspólnie z kolektywem nauczycielskim, wciągając do współpracy organizację ZMP i komitet rodzicielski, potrafiła stworzyć w szkole właściwy klimat wychowawczy. Szkole, którą kieruje, oddana jest całym sercem. Jest aktywnym członkiem Partii. Jako zastępca posła na Sejm często odwiedza w miasteczkach i gromadach swoich wyborców, którym pomaga w usuwaniu różnych bolączek.

Wacław Palewski, jeden z najmłodszych dyrektorów szkół woj. warszawskiego, liczy dopiero 23 lata. Kieruje Liceum Pedagogicznym w Pułtusku. Dzięki jego dużym wysiłkom i zgodnej współpracy z całym gronem nauczycielskim szkoła uczyniła znaczny krok naprzód w dziedzinie wychowania młodzieży i obecnie zajęła jedno z pierwszych miejsc w skali województwa. Tow. Palewski jest członkiem egzekutywy KP PZPR w Pułtusku. Bierze żywy udział w akcji uspółdzielczania wsi.

W sprawie programu wychowania przedszkolnego

Dla nas, pracowników przedszkoli, sprawa programu wychowania przedszkolnego jest nowa, stała się aktualna dopiero w Polsce Ludowej. Dawniej traktowano nas trochę pogardliwie, jako niepełnowartościowych pracowników oświatowych. Państwowych przedszkoli nie było w Polsce przedwrześniowej. W przedszkolach dla dzieci bogatych byłyśmy lepszymi „pannami do dzieci", w ochronkach dla dzieci biednych „dozorczyniami", W seminariach dla ochroniarek wpajano nam wręcz, że program jest szkodliwy, bo hamuje twórczość wychowawcy. Nie znaczy to, oczywiście, że nie było programu wychowywania dzieci w duchu odpowiednim dla ówczesnego ustroju, ale nie był on ujednolicony w swej formie i opublikowany. Dopiero Polska Ludowa powołała do życia tak szeroką sieć przedszkoli państwowych i ustaliła je jako pierwsze ogniwo w jednolitym szkolnym systemie nauczania i wychowania.

Oto dlaczego historia naszych programów jest taka krótka. Jeszcze w 1947/48 roku szkolnym trwały w naszym gronie dyskusje, czy należy wydać program wychowania przedszkolnego, czy też nie. Pierwszy „Projekt programu" ukazał się w r. 1949. Projekt ten był w dużej mierze odzwierciedleniem błędów polityki oświatowej tamtego okresu. Był wyrazem braku powiązania przedszkoli z potrzebami Polski Ludowej i jej wciąż rosnącej gospodarki. Negował rolę socjalną przedszkola, wysuwając jako cel najważniejszy: przygotowanie dzieci do szkoły. Poszczególne działy „Projektu programu" były przeładowane materiałem przekraczającym możliwości przyswojenia go przez dzieci w wieku przedszkolnym. Projekt ówczesny wprowadził siatkę godzin o charakterze szkolnym. Poza tym w projekcie znalazło się wiele sformułowań pedologicznych, a rola wychowaczyni sprowadzała się do „dyskretnego kierowania" „samorzutną twórczością" dzieci.

Obowiązujący nas dziś dokument „Zajęcia w przedszkolu" (program tymczasowy) został wydany, podobnie jak i programy szkolne, w wielkim pośpiechu w roku 1950. Program ten, obliczony na 9-godzinny dzień pracy, jasno formułuje cele i metody wychowania socjalistycznego w przedszkolu, ustawia pedagoga jako świadomego kierownika procesu wychowawczego dziecka. Ale i ten program nie jest wolny od błędów. Brak sekcji przedszkoli w Centralnym Ośrodku Doskonalenia Kadr Oświatowych utrudnił nam odnalezienie wszystkich błędów programu oraz uniemożliwił prowadzenie planowej i systematycznej pracy z personelem nad przerobieniem nowego programu. W wielu wypadkach trudno nawet osądzić, czy błąd pracy wychowawczej leży w programie, czy w błędnej, nie poprawionej jego interpretacji.

Obecny program wychowania przedszkolnego w głównych zarysach wygląda w ten sposób: dość szeroko rozbudowane są „uwagi wstępne" — było to konieczne, gdyż do dziś dnia nie mamy jeszcze metodyki podręcznika wychowania przedszkolnego — poza tym program dzieli się na 9 działów: zabawy ruchowe i ćwiczenia, mowa ojczysta, zabawy i gry, gry dydaktyczne, poznawanie przyrody, zajęcia artystyczno-techniczne, umuzykalnienie, mierzenie-liczenie, zajęcia porządkowo-gospodarcze. Każdy z tych działów zawiera uwagi wstępne, omawiające specyfikę działu, materiał programowy dostosowany do wieku 3—4 lat, 5 lat, 6 lat, następnie wyniki pracy oraz uwagi metodyczne.

Główne niedociągnięcia tego programu widzę w jego przeładowaniu i niewłaściwym układzie. Materiał programowy został podany *przykładowo*. Autorzy programu chcąc ułatwić wychowawczyniom — o różnych kwalifikacjach, pracującym w różnych warunkach wsi i miast — pracę, podali dużo różnorodnego materiału *do wyboru*. W rezultacie program został przeładowany, gdyż wychowawczynie, zupełnie słusznie rozumując, że program jest obowiązkowy, przyjęły *cały* materiał jako obowiązkowy i realizowały go, oczywiście, ze szkodą dla dzieci. Dla przykładu podam, że w Związku Radzieckim „Przewodnik dla wychowawcy przedszkola" nie był obowiązujący, a jednak wychowawczynie, które realizowały program, trzymały się podanego materiału.

Poza tym dość często spotykamy w programie zbyt *trudne* tematy, jak np. „Plan przeobrażenia przyrody". Wynika to z przeceniania możliwości dzieci w wieku przedszkolnym i prowadzi do tego, że malcy mówią o sprawach, których nie są w stanie zrozumieć. Nie wiem nawet, czy można to nazwać werblizmem, wydaje mi się, że jest to nawet czymś gorszym od werbalizmu. W przyszłym programie, już stałym, należałoby wyeliminować całą tematykę przekraczającą możliwości przedszkolaka.

Dużym zmianom powinien, moim zdaniem, ulec również *układ* programu. Pedagogika socjalistyczna podkreśla znaczenia wychowania fizycznego dla wieku przedszkolnego. Wysuwa je nawet na pierwsze miejsce. W naszym obecnym programie wychowanie fizyczne zostało zwężone do gier i zabaw ruchowych. W nowym programie chcielibyśmy widzieć również więcej zajęć związanych z higieną dziecka w przedszkolu, z kształtowaniem i rozwojem nawyków kulturalno-higienicznych oraz więcej wskazówek do prowadzenia współpracy z rodzicami.

Rozdział „gry dydaktyczne" można by rozparcelować między inne działy, gdyż nie stanowi on oddzielnego działu, lecz tylko jedną z form pracy stosowaną podczas wszystkich zajęć w przedszkolu.

Niektóre wychowawczynie przedszkola, krytykując układ pionowy programu (wg działów), zarzucają mu przedydaktyzowanie pracy w przedszkolu. Proponują więc one, by nowy program był ułożony poziomo, (wg wieku dzieci). Wydaje mi się, że taki podział może jednak utrudnić wychowawczyni jednooddziałowego przedszkola — a takich przedszkoli mamy najwięcej — dobór materiału dla dzieci w poszczególnych grupach. Myślę, że nie trzeba się również bać, iż wraz z wprowadzeniem słowa „nauczanie" wrócą do przedszkola stare freblowskie metody. Ani pionowy układ programu, ani słowo „nauczanie" nie wprowadza przedydaktyzowania w przedszkolu. Wprowadza je dopiero zła interpretacja programu i nieumiejętna realizacja. Wyrabiając w dzieciach nawyki kulturalno-higieniczne „uczymy" je przecież wycierać nos, używać chustki itp. Obawa przedydaktyzowania, jaką obserwujemy w naszych szeregach, i łączenie tego z poszczególnymi słowami lub nawet układem programu, świadczy tylko o tym, że nie pozbyliśmy się obciążeń teorii „swobodnego wychowania".

O poprawkach w poszczególnych działach programowych nie da się powiedzieć w ramach jednego artykułu, omówię więc tylko część ogólną — wstępną. Wydaje mi się, że w rozdziale „Metody i zasady wychowania przedszkolnego" *pomieszane zostały zasady i metody*, według których dziecko ma działać, z zasadami i metodami, które dotyczą postępowania wychowawczyni. Wywołało to w terenie wiele nieporozumień. Za mało jeszcze została uwypuklona różnica między pedagogiką socjalistyczną a burżuazyjną w ujmowaniu wielu zagadnień, a przede wszystkim nie wyjaśniono różnicy w interpretowaniu tak zasadniczych pojęć, jak poglądowość, obserwacja, samodzielność dziecka itp.

Poza tym „zasady" należałoby wyodrębnić w osobny dział i oddzielić od metod. Należy także wyjaśnić znaczenie terminów: forma, metoda, cel i zasada, gdyż często mylimy i mieszamy te pojęcia. A więc nowy program powinien wprowadzić jasność i porządek w tę zaniedbaną u nas dziedzinę.

Należy się spodziewać, że autorzy nowego programu wychowania przedszkolnego wszystkie poruszone tu błędy znają i wezmą je pod uwagę. Nowy program wychowania przedszkolnego — program już stały — powinien być wolny od dotychczasowych błędów, a natomiast uwzględnić i odzwierciedlić wszystkie najnowsze zdobycze nauki polskiej i radzieckiej. Myślę tu o oparciu programów na stalinowskiej nauce o językoznawstwie i pawłowizmie.

I. MERŻAN

Czy historia jest trudnym przedmiotem

Zacznę od takiego pytania — czy program jest dla ucznia, czy uczeń dla programu? Ktoś powiedział, że uczniowie nie lubią uczyć się historii. Tak jest rzeczywiście.

Mam możliwość obserwowania tego zjawiska w terenie. Po dłuższych obserwacjach doszedłem do przekonania, że uczniowie nie rozumieją historii, nie mogą jej zrozumieć w tym układzie, jaki każe realizować program.

Nie dość na tym, nauczyciele nie lubią uczyć historii. Dam taki przykład: W ubiegłym roku szkolnym znalazłem się w pewnej szkole w czasie, gdy kierownik przydzielał nauczycielom różne przedmioty. Gdy doszło do przydzielania historii, okazało się, że ten nie chciał jej uczyć i tamten też nie godził się — ostatecznie jedna z koleżanek, która mniej potrafiła się bronić, musiała uczyć tego przedmiotu.

Kierownik powiedział jej tak: — „Koleżanko, przecież historia nie jest taka trudna. Przeczytacie rozdział z podręcznika i to wszystko".

Dlaczego historia jest jednak trudna? Program jest przeładowany różnymi pojęciami z zakresu nauk społecznych, ekonomicznych i innych, tak że uczeń — zwłaszcza w kl. IV — nie rozumiejąc pojęć, nie interesuje się historią. Na ogół nie ciekawi nas to, czego nie rozumiemy.

Gdybyśmy cofnęli się pamięcią wstecz, do okresu, kiedy mieliśmy lat dziesięć, jedenaście, dwanaście, to czy takie zagadnienia jak imperializm, walka klasowa, feudalizm — interesowałyby nas? Na pewno nie. Czy stąd wynika wniosek, żeby o tych zagadnieniach nie mówić? Bynajmniej. Trzeba tylko zmienić metody.

Druga sprawa. Czy obecne podręczniki — ale to nie jest ich wina, bo program jest pierwotny, a podręczniki wtórne — ułatwiają pracę domową ucznia? Czy na pewno wszyscy rodzice mogą pomóc dziecku w jego pracy domowej, w wyjaśnianiu pewnych pojęć, pewnych definicji? I oto uczeń w pracy domowej często zdany jest na własne siły. Te siły są niewystarczające i wskutek tego historii się nie lubi, bo jej się nie rozumie.

Nie miejsce tu, aby pokazać, w jaki sposób należy rozwijać w dzieciach pojęcia historyczne. Dużo mówi się o systematyzacji pojęć, o dynamizacji tych pojęć. Czy przeciętny nauczyciel zastanawia się nad tym? Nadmierny pośpiech zmusza naszych kolegów do posługiwania się metodą dedukcyjną.

Chcę też poruszyć rolę mapy w nauczaniu historii. Rozwój pojęć czasowych — to zagadnienie skomplikowane, tak samo jak rozwój pojęć przestrzennych.

Mnie się zdaje, że dopóki pojęcia czasu i przestrzeni nie będą należycie wyrobione u dzieci, nauka historii nie może stanąć na odpowiednim poziomie. Fakty historyczne muszą być umiejscowione w czasie i przestrzeni. Ale z drugiej strony trzeba pamiętać, że te pojęcia należy kształtować już u dzieci w szkole podstawowej.

Na podstawie swoich badań twierdzę, że jeszcze u młodzieży kl. VIII szwankuje pojmowanie czasu i przestrzeni. Moje dość liczne badania wykazały, że uczniowie mówiąc o przeszłości widzą ją oczyma teraźniejszości. Jakieś dziwne nieporozumienie powstaje w ich umysłach. Uczniowie ujmują wszystko na jednej płaszczyźnie.

Chodzi mi o to, żeby pewne pojęcia, których nie można ominąć przy interpretacji zjawisk historycznych w sposób marksistowski, narastały stopniowo w umysłach dzieci coraz to wyższych klas, żeby program ułatwiał nauczanie poprzez redukcję materiału rzeczowego, co umożliwi nauczycielowi stosowanie na przemian metody indukcyjnej i dedukcyjnej.

Nauczyciel „goni" program nie przygotowując należycie młodzieży. Z tych wszystkich absolwentów, którzy opuszczają szkołę, nie będzie dobrych historyków w ścisłym znaczeniu tego słowa. Pewne rzeczy uczeń ma prawo zapomnieć, ale czy wolno mu zapomnieć myśleć historycznie? Chyba nie. A więc tego myślenia historycznego trzeba go nauczyć.

Nauczyciel na lekcji w szkole średniej powinien tłumaczyć szereg pojęć, których uczniowie nie rozumieją. A tymczasem temat został zaplanowany, wpisany już do dziennika, nie ma czasu na uzupełnianie braków z poprzednich lat, więc w paru słowach wyjaśnia się pobieżnie różne pojęcia na końcu lekcji. Nauczyciele historii są w tym „nieszczęśliwym" położeniu w stosunku do nauczycieli innych dyscyplin, że trudniej im upoglądowić pewne problemy.

W klasach IV i V, a nawet VI uczeń przeżywa fakty historyczne raczej wyobrażeniowo, niż rozumie je pojęciowo. Dlatego będzie dobrze, jeśli nie będziemy żądali od dzieci dziesięcio- jedenasto- dwunastoletnich, aby myślały kategoriami człowieka dorosłego, pozwalając im, żeby myślały po dziecinnemu.

Na zakończenie jeszcze raz podkreślam: nie materiał trzeba zmienić. Trzeba zmienić metody.

ALOJZY BABILAS
Racibórz

(na podstawie stenogramu z konferencji w PAN)

Uchwała Zarządu Głównego ZZNP

Otoczyć nauczycieli-racjonalizatorów wszechstronną opieką

Nauczycielstwo polskie łączy się we wspólnym wysiłku z klasą robotniczą i pracującym chłopstwem, by coraz wydajniej wypełniać zadania swego zawodu, coraz skuteczniej i lepiej wychowywać młode pokolenie, które utwierdzi nasze dotychczasowe zdobycze i zapewni dalszy rozkwit Polski Socjalistycznej.

Nie ma takiej szkoły w mieście lub na wsi, w której by nauczyciele, ożywieni gorącą miłością do szkoły i zawodu, ponad który „nie ma piękniejszego", nie podjęli konkretnych zobowiązań. Nie ma też takiego nauczyciela, działacza związkowego, który by nie ujrzał w tezach przedzjazdowych wyraźnych dyrektyw dla własnej pracy i który by tych wytycznych w miarę swych najlepszych sił nie starał się wcielić w życie. Świadczy o tym dobitnie fakt, że w czynie przedzjazdowym już w tej chwili biorą udział dziesiątki tysięcy nauczycieli, których porwał przykład ofiarności klasy robotniczej i wyzwolił w nich nowe zasoby twórczej energii i inicjatywy.

Wymownym tego dowodem jest odbywająca się w dniach 21, 22 i 23 lutego br. I Ogólnokrajowa Narada Nauczycieli Racjonalizatorów w dziedzinie Wytwarzania Pomocy Naukowych, zwołana przez ZG ZZNP z inicjatywy „Głosu Nauczycielskiego".

W czasie trwania tej narady odbyło się posiedzenie Prezydium ZG ZZNP, które dokonało gruntownej analizy stanu i wyników zobowiązań nauczycielskich, podjętych dla uczczenia II Zjazdu PZPR.

Zobowiązania te charakteryzuje wielostronność form, które obejmują w pierwszym rzędzie podniesienie poziomu pracy szkoły przez realizację zasady poglądowości i stosowanie racjonalnych metod nauczania. W tej dziedzinie rozwija się poważna akcja racjonalizatorska zainicjowana przez kol. Hawlickiego, której wyrazem jest I Krajowa Narada Nauczycieli Racjonalizatorów.

Ponadto zobowiązania obejmują wzmocnienie współdziałania z organizacją młodzieżową, z komitetami rodzicielskimi i z komitetami opiekuńczymi. Oddzielną grupę stanowią zobowiązania w kierunku ożywienia pracy społeczno-oświatowej w środowisku, w szczególności na wsi przez rozwinięcie pracy w świetlicach gromadzkich przez upowszechnianie wiedzy rolniczej, co w dużym stopniu służy pogłębieniu realizacji sojuszu robotniczo-chłopskiego. Ruchem zobowiązań objęto również masy uczącej się młodzieży wszystkich typów szkół.

Jednocześnie Prezydium Zarządu Głównego ZZNP stwierdza, że zarówno w dziedzinie zobowiązań, a w szczególności na odcinku rozwijającego się ruchu racjonalizatorskiego, są duże osiągnięcia, które podsumowała odbywająca się jednocześnie Narada Nauczycieli Racjonalizatorów.

Obok tych niewątpliwych osiągnięć Prezydium Zarządu Głównego ZZNP widzi poważne jeszcze braki i niedociągnięcia powstałe stąd, że Zarząd Główny ZZNP, jak i pozostałe instancje związkowe za mało dotychczas interesowały się pracą nauczycieli w dziedzinie racjonalizatorstwa i nowatorstwa. Zarząd Główny, jak i ogniwa terenowe nie potrafiły ująć szerokiego ruchu zobowiązań, racjonalizatorstwa i nowatorstwa organizacyjnie.

W wyniku Krajowej Narady Nauczycieli Racjonalizatorów oraz analizy dotychczasowego stanu zobowiązań Prezydium Zarządu Głównego stoi na stanowisku, iż ruch zobowiązań racjonalizatorstwa i nowatorstwa, wszczęty przez kol. Hawlickiego, winien nadal mieć charakter dobrowolnej, samodzielnej i twórczej inicjatywy mas nauczycielskich.

Równocześnie Prezydium ZG ZZNP uważa za słuszne otoczyć ten żywiołowy dotychczas ruch wszechstronną opieką polityczną i organizacyjną, dążyć wytrwale do rozwoju wszelkich form racjonalizatorstwa i nowatorstwa wśród nauczycieli i upowszechniać ich osiągnięcia.

W tym celu Prezydium ZG ZZNP zaleca:

1) Wszystkim ogniwom związkowym, a szczególnie ZOZ i MOZ, systematycznie sprawdzać przebieg realizacji zgłoszonych dotychczas zobowiązań.

2) Analizować i oceniać realizację podjętych zobowiązań na posiedzeniach prezydiów związkowych, w zarządach oddziałowych i okręgowych — raz na dwa miesiące, w Zarządzie Głównym — raz na kwartał, a w terminie do 1 kwietnia br. dokonać podsumowania dotychczas prowadzonego ruchu, zainicjowanego przez kol. Hawlickiego i przedłużyć go do końca 1954 r. jako czyn dla uczczenia X-lecia PRL.

3) Zwrócić szczególną uwagę wszystkim instancjom związkowym, a przede wszystkim oddziałom powiatowym na formy upowszechniania dobrych doświadczeń i pomysłów nauczycieli racjonalizatorów przez:

a. uwzględnianie tych doświadczeń w tematyce narad wytwórczych przy ZOZ i MOZ oraz na odprawach roboczych,
b. popularyzowanie doświadczeń i pomysłów w akcji odczytów pedagogicznych,
c. organizowanie szkolnych i powiatowych wystaw pomocy szkolnych, sporządzonych przez nauczycieli,
d. demonstrowanie nowych pomocy naukowych na lekcjach pokazowych.

4) Oddziały powiatowe ZZNP w porozumieniu z wydz. oświaty PRN spowodują, aby zarówno prezydia rad narodowych, jak i instytucje przemysłowe i handlowe oraz zakłady pracy, dysponujące odpowiednimi odpadami, dostarczały szkołom materiałów niezbędnych do wytwarzania pomocy naukowych.

5) Prezydium ZG ZZNP w porozumieniu z Min. Oświaty i innymi resortami dążyć będzie do zmobilizowania odpowiednich środków dla popierania nauczycielskiego ruchu racjonalizatorskiego oraz premiowania przodujących racjonalizatorów i nowatorów.

6) Przy wszystkich powiatowych instancjach związkowych, szczególnie w PKN i DKN, organizować spotkania nauczycieli racjonalizatorów i metodyków, aby drogą wymiany doświadczeń przenosić pomysły racjonalizatorskie i nowatorskie do ogółu nauczycieli.

7) W porozumieniu z Min. Oświaty, Instytutem Pedagogiki, CUSZ, CODKO oraz Państwowymi Zakładami Przemysłu Szkolnego powołać komisję ocen pomysłów nauczycielskich z udziałem przedstawiciela ZZNP.

8) Włączyć do ruchu zobowiązań komitety rodzicielskie, a szczególnie komitety opiekuńcze, które poprzez rady zakładowe w swoich zakładach pracy mobilizować będą pracowników do współdziałania w wytwarzaniu potrzebnych szkole pomocy naukowych.

9) Celem pełnego wykorzystania pomocy naukowych w pracy dydaktyczno-wychowawczej szkoły należy ożywić dział poglądowości w prasie pedagogicznej, szczególnie w czasopismach przedmiotowych, ponadto wskazane jest periodyczne redagowanie w okresie kwartalnym lub półrocznym specjalnego biuletynu omawiającego nowosporządzone pomoce naukowe łącznie ze wskazówkami metodycznymi.

10) Jednocześnie Prezydium ZG ZZNP poleca wszystkim instancjom i ogniwom związkowym otoczyć troskliwą opieką wszystkie inne formy zobowiązań nauczycielskich.

Wykonanie powyższej uchwały zleca Prezydium ZG ZZNP Wydziałowi Szkolno-pedagogicznemu ZG ZZNP oraz wszystkim okręgowym i powiatowym instancjom związkowym.

Prezydium ZG ZZNP wzywa całe nauczycielstwo polskie do powszechnego i aktywnego udziału w ruchu zobowiązaniowym dla uczczenia II Zjazdu PZPR, dla solidnego i konkretnego wykonania podjętych zadań, co w pierwszym rzędzie świadczyć będzie o patriotyzmie i oddaniu sprawie ludu pracującego całego nauczycielstwa polskiego.

Prezydium Zarządu Głównego ZZNP wyraża przekonanie, że podjęta i szeroko rozwijana inicjatywa w dziedzinie upoglądowienia nauczania, która znalazła swój wyraz w I Krajowej Naradzie Nauczycieli Racjonalizatorów, stanie się bliską każdemu nauczycielowi i przyczyni się do podniesienia jakości pracy dydaktyczno-wychowawczej szkoły. Prezydium Zarządu Głównego ZZNP żywi niezłomną nadzieję, że wszystkie ogniwa i instancje związkowe włączą się do rozwijania i upowszechniania tego szlachetnego ruchu.

Nasz konkurs

List z Knurowa

Redakcja otrzymuje coraz więcej listów w sprawie ogłoszonego konkursu. Koledzy z Knurowa, pow. Rybnik, piszą: „Konkursem na opracowanie projektu planu nauczania zainteresowaliśmy się żywo od razu po otrzymaniu nr 5 „Głosu Nauczycielskiego". Temat ten poruszany jest często w rozmowach z nauczycielami.

...Zdajemy sobie oczywiście sprawę z tego, że praca nie będzie łatwa. Przez udział w konkursie osiągniemy chociażby dokładne zapoznanie się z programami i zrozumienie całokształtu problematyki planu nauczania. Oczywiście, pocieszamy się także i tym, że może nasza praca uzyska dobrą lokatę".

Koledzy z Knurowa zgłosili we wspomnianym liście zespół konkursowy w składzie — kierownik i nauczycielki szkoły nr 1: kol. kol. Ernest Ligocki, Helena Ligocka, Maria Czabańska, Zofia Święch, oraz nauczycielka szkoły nr 2, kol. Maria Wałach.

Zespół WODKO w Warszawie przystąpił do pracy

15 pracowników WODKO w Warszawie podjęło pracę nad nowym planem nauczania w szkole 11-letniej. Spośród nich podpisze pracę konkursową, 5-osobowy zespół, a mianowicie: 1. Czesław Fotyma — dyr. WODKO, 2. Paweł Bagiński — kier. sekcji jęz. polskiego, 3. Aleksander Białas — kier. sekcji matematyki, 4. Marian Krawczyk — kier. sekcji w. f., 5. Wacława Siedlecka — kier. sekcji nauki o Konstytucji.

*Stalin a nauka**)

J. D. BERNAL

Profesor Uniwersytetu Londyńskiego członek Światowej Rady Pokoju

Myśląc o Stalinie jako o najwybitniejszej postaci historii współczesnej nie można pominąć faktu, że był on zarazem wielkim uczonym. Był nim nie tylko wskutek osobistego wkładu do nauki, lecz jeszcze bardziej dzięki rozmachowi, który nadał, i możliwościom, które zapewnił każdej gałęzi wiedzy i techniki.

Wkładu Stalina w rozwój nauki nie można oddzielać od wielkiego jego dzieła budowania i umacniania socjalizmu. Jak nikt przed nim, łączył w sobie głębokie zrozumienie teoretyka z niezawodnym mistrzostwem praktyka. Nie był to przypadek. Zwycięstwa Stalina zarówno w twórczym jego dziele, jak w wielu walkach przeciw siłom, które wydawały się przeważające, wynikały właśnie z tego, że pojmował naukę marksizmu jako twórczą siłę. Czerpiąc z marksizmu i stosując marksizm Stalin dalej go jeszcze rozwinął. Dziś stoi i stać będzie po wszystkie czasy obok Marksa, Engelsa i Lenina jako jeden z wielkich twórców, którzy kształtowali myśli i społeczeństwa w najbardziej krytycznym okresie ewolucji ludzkości. Każdy z nich miał do spełnienia w swym życiu przełomowe zadanie. Marks i Engels doszli do wykrycia istoty wyzysku kapitalistycznego i stworzyli socjalizm naukowy w okresie, gdy panowanie kapitalizmu wydawało się nienaruszalne; stworzyli metodę materializmu dialektycznego zupełnie nieznaną społecznej myśli tego okresu. Wyłaniającej się nowej klasie robotniczej musieli uświadomić jej siłę i jej przeznaczenie. Lenin pierwszy dokonał przełomu i, dzięki utworzeniu partii komunistycznej nowego typu, doprowadził drogą rewolucji do zbudowania pierwszego państwa socjalistycznego. Doczekał się jednak tylko jego zwycięstwa nad pierwszym atakiem wrogów. Zadanie przeobrażenia zacofanego, na wpół zniszczonego kraju w wielką i kwitnącą potęgę przemysłową i militarną, zadanie wykazania, że socjalizm mimo wszystkich przesileń wypływających z trudności wewnętrznych i ataków zewnętrznych wytrzyma próbę życia, wziął na siebie Stalin. Zwycięstwo jego utrwaliła historia.

A choć kierowała tym jego ręka i jego niezachwiane dążenie do celu, będące dla wszystkich oparciem — dokonanie tych przemian było dziełem milionów mężczyzn i kobiet natchnionych tą samą wolą i tymi samymi ideałami. Prawdziwa wielkość Stalina jako wodza polegała na zadziwiającym łączeniu głęboko naukowego ujęcia wszystkich problemów ze zdolnością odczuwania i wypowiadania swych myśli w prostych i bezpośrednich ludzkich słowach. Myśl teoretyczna szła u niego zawsze w parze z wyraźną dyrektywą działania. Humanizm nie pozwalał nigdy na doktrynerstwo.

Studiując dzieła Stalina należy nawiązywać do aktualnych dla danego okresu zagadnień politycznych, społecznych i ekonomicznych, które spowodowały ich napisanie i które z kolei są w tych dziełach naświetlane. Stalin uchodził w swej młodości za marksistę „praktyka", co było związane w dużej mierze z faktem, że jego osiągnięcia w pracy rewolucyjnej wypływały z szerokiego i gruntownego oczytania. Ilość dzieł ekonomicznych i filozoficznych, opanowanych przed 60 laty przez tego studenta z dalekiej i zacofanej Gruzji, może dziś zawstydzić studentów z największych ognisk kultury. Dzieła te obejmowały tak różne prace, jak Darwina: „O pochodzeniu człowieka", Lyella: „Dawność człowieka", książki Adama Smitha i Dawida Ricardo z zakresu ekonomii politycznej, Victora Hugo: „Pracownicy morza", Thackeraya: „Zwierciadło próżności", Buckle'a: „Historia cywilizacji Anglii", Mendelejewa: „Chemia", Spinozy: „Etyka" i klasyczne dzieła Szekspira, Schillera i Tołstoja. Już w seminarium w Tyflisie, jak o tym świadczą pisma z najwcześniejszego okresu jego życia, Stalin uchwycił istotę naukowego charakteru marksizmu. Przekonał się, że nie była to narzucona koncepcja, lecz odkrycie obiektywnych praw rządzących przyrodą i społeczeństwem. Takiego pojmowania praw nauki nie wyrzekł się nigdy. Dał temu najpełniejszy wyraz w ostatnim swym wielkim wkładzie do nauki marksizmu. W pracy „Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR". Na wstępie stwierdza kategorycznie:

„Marksizm pojmuje prawa nauki — wszystko jedno, czy chodzi o prawa przyrodoznawstwa, czy też o prawa ekonomii politycznej — jako odbicie obiektywnych procesów dokonujących się niezależnie od woli ludzi. Ludzie mogą odkryć te prawa, poznać je, zbadać, uwzględniać w swoich działaniach, wykorzystać w interesie społeczeństwa, nie mogą jednak zmienić ich ani znieść. Tym bardziej nie mogą oni sformować lub tworzyć nowych praw nauki". (J. W. Stalin: „Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR", Warszawa 1952, str. 6).

Chociaż Stalin nie był zawodowo związany z nauką, poza kilkumiesięcznym okresem prac w obserwatorium w Tyflisie w młodości, zachował jednak żywe i praktyczne zainteresowanie postępami wiedzy. Jego ocena potrzeb i trudności nauki miała decydujące znaczenie dla wielkiego rozkwitu i przeobrażeń nauki w Związku Radzieckim.

Rozdział: „O materializmie dialektycznym", który Stalin włączył do „Historii WKP(b)", jest najpiękniejszym przykładem skali zrozumienia i umiejętności wykładu, które wykazał po raz pierwszy w pracy: „Anarchizm i socjalizm" przed 46 laty. Wyłożył w nim w sposób prosty i logiczny poglądy na rozwój świata i społeczeństwa, które — często nie dość jasno wyrażone — znajdywano rozsiane w pismach Marksa, Engelsa i Lenina. Prostota wykładu jest zdumiewająca. Ujmuje on w krótkich słowach poglądy i sformułowania godne wielokrotnego czytania, z których można wyciągnąć nowe idee i praktyczne zastosowania. Szczególnie olśniewające są uwagi nad nauką o rozwoju społeczeństwa, która „mimo że zjawiska życia społecznego są tak złożone, może się stać równie ścisłą nauką, jak na przykład biologia, nauką zdolną wykorzystać prawa rozwoju społeczeństwa w zastosowaniu praktycznym". (J. Stalin: „Zagadnienia leninizmu", Warszawa 1951, str. 683). Znajdujemy tu więc myśl, którą następnie rozwinął Stalin w pracy: „Marksizm a zagadnienia językoznawstwa", o istocie nadbudowy ideologicznej i znaczeniu idei społecznych:

> **„Nowe idee i teorie społeczne powstają dopiero wówczas, kiedy rozwój materialnego życia społeczeństwa postawił już przed nim nowe zadania. Ale skoro te nowe idee i teorie społeczne już powstały, stają się one wielką potęgą, ułatwiającą rozwiązywanie nowych zadań wysuniętych przez rozwój materialnego życia społeczeństwa, ułatwiającą posuwanie się społeczeństwa naprzód".**

Stosując genialnie marksizm, Stalin stale zachowuje dynamiczną koncepcję rozwoju przyrody i społeczeństwa. Obserwował i ufnie wierzył w zwycięstwo rosnących i upadek rozkładających się sił społeczeństwa bez względu na to, jaka była ich pozorna siła w tym czasie. Jeszcze w 1906 roku pisał:

> **„To co w życiu rodzi się i z dnia na dzień rośnie, jest nie do pokonania, powstrzymać jego posuwanie się naprzód jest niemożliwością. Czyli jeśli na przykład w życiu rodzi się proletariat jako klasa i rośnie z dnia na dzień, to choćby dzisiaj był on nie wiedzieć jak słaby i nieliczny, ostatecznie jednak zwycięży".**

To głębokie przekonanie, mocno oparte o wiedzę, pomogło Stalinowi do przezwyciężenia kolejnych niebezpieczeństw bez załamania się.

Ten wykład marksizmu jest tylko zarodkiem, do którego Stalin dodał swój własny wkład, w praktyce i teorii. Wkład jego największy, znamienny zarówno dla człowieka, jak dla faktu stworzenia socjalizmu w jednym kraju, można ująć w dwóch słowach — uczyć się od ludu. Zdolność Stalina do uczenia się była tajemnicą jego powodzenia w akcji. Rozpoczęło się to wraz z jego pierwszymi przeżyciami politycznymi. „Moimi pierwszymi nauczycielami byli robotnicy tyfliscy" (J. W. Stalin: „Dzieła", t. VIII, Warszawa 1950, str. 182) powie, i tak już było do końca, jak wykazują „Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR". Oto podstawa jego słynnego porównania bolszewików do mitologicznego giganta Anteusza, który był silny tylko wtedy, kiedy opierał się nogami o matkę-ziemię. „Tak samo jak Anteusz są oni silni tym, że utrzymują łączność ze swą macierzą, z masami, które ich zrodziły, wykarmiły i wychowały". („Krótki kurs WKP(b)", Warszawa 1950, str. 410).

To głębokie uczucie dla całego narodu i dla poszczególnych jednostek dawało Stalinowi pewność pociągnięć zarówno w dobrych, jak i złych czasach. Było ono podstawą jego sądu utrzymującego równowagę pomiędzy doktrynerami, którzy pragnęli iść naprzód bez względu na okoliczności, i ostrożnymi koniunkturalistami, pragnącymi dotrzymać kroku tylko ostatnim szeregom. Stalin wykazuje to najlepiej w przełomowym artykule w „Prawdzie" z 2 marca 1930 roku pt.: „Zawrót głowy od sukcesów", w którym w samą porę powstrzymał nieodpowiedzialne tendencje do przyspieszenia tempa kolektywizacji.

Wielka podwójna przemiana, industrializacja dokonana przez Plan Pięcioletni i stworzenie gospodarstw kolektywnych, jest najtrwalszym pomnikiem Stalina; chociaż dzieło to wymagało głębokich studiów ekonomicznych i technicznych oraz niezachwianej stanowczości w wykonywaniu zamierzenia, było ono możliwe tylko jako wyraz aktywnej woli ogromnej większości narodów Związku Radzieckiego.

Jak podkreślał w swym ostatnim dziele, prawa rozwoju społecznego są obiektywne: nie można ich narzucać, trzeba je odkryć; a w toku odkrywania ich zachodzi zawsze możliwość odsłonięcia czegoś nowego i nieprzewidzianego. Przeobrażanie kapitalizmu w socjalizm, przeobrażenie socjalizmu w komunizm dostarcza wielu, zarówno dobrych jak złych, niespodzianek. Geniusz Stalina odkrywał i otaczał opieką te pełne znaczenia przejawy. Przychodziło mu to tym łatwiej, że miał zdolność oceniania i otaczania opieką osiągnięć jednostek, że umiał wyciągać z nich nauki.

Najbardziej uderzającym przykładem tego było natychmiastowe ocenienie przez Stalina osiągnięć Stachanowa i zrozumienie, że jest to ktoś, kto nie tylko pracuje wydajniej i z większym zapałem, lecz ktoś z szeregów klasy robotniczej, kto opanował nowoczesną technikę naukową i jest zdolny do związania jej z praktyką.

> **„Rozprawia się o nauce. Mówi się, że dane naukowe, dane podręczników i instrukcji technicznych przeczą żądaniom stachanowców co do nowych, wyższych norm technicznych. Ale o jakiej nauce tu mowa? Dane naukowe zawsze sprawdzano w praktyce, na podstawie doświadczenia. Nauka, która zerwała łączność z praktyką, z doświadczeniem — cóż to za nauka? Gdyby nauka była taka, jak ją przedstawiają niektórzy nasi konserwatywni towarzysze, to dawno przestałaby istnieć dla ludzkości. Nauka dlatego właśnie nazywa się nauką, że nie uznaje fetyszów, nie boi się podnieść ręki na to, co się przeżyło, co jest stare, i że czujnie przysłuchuje się głosowi doświadczenia, praktyki". (J. W. Stalin: Zagadnienia leninizmu, Warszawa 1951, str. 633, 634).**

Tak ocenił Stalin wynik rewolucyjnego działania wszystkich ludzi pracy, wnoszących swój wkład do nauki, nie zaś wykorzystujących ją tylko.

Odkrycie nieograniczonego nowego źródła postępu nauki i techniki, pozostającego dotychczas w ukryciu i starannie tłumionego przez poprzednie ustroje, na dłuższą metę okaże się największym, oczywistym dobrodziejstwem socjalizmu. Stalin widział dobrze, jak dalece jest potrzebne torowanie drogi do następnego etapu, do przejścia do komunizmu. Pociągało ono za sobą obalenie zasadniczej różnicy między pracą umysłową a fizyczną:

> **„Trzeba, po trzecie, osiągnąć taki poziom kultury społeczeństwa, który zapewniłby wszystkim członkom społeczeństwa wszechstronny rozwój ich zdolności fizycznych i umysłowych, ażeby członkowie społeczeństwa mieli możność uzyskania takiego wykształcenia, które pozwoliłoby im stać się aktywnymi działaczami rozwoju społecznego"... (J. W. Stalin: Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR, Warszawa 1952, str. 74, 75).**

To wymagałoby samo przez się skrócenia dnia pracy do sześciu, a nawet pięciu godzin.

> **„Trzeba dalej, w tym celu wprowadzić powszechny obowiązek nauczania politechnicznego, co niezbędne jest po to, by członkowie społeczeństwa mieli możność swobodnego wyboru zawodu, a nie byli przykuci na całe życie do jakiegoś jednego zawodu". (Tamże, str. 75).**

Ten postęp, możliwy tylko w socjalizmie, doprowadzi z kolei do nieuniknionego i szybkiego jego zwycięstwa. W pełni wykształcony naród jest potęgą równoważną bilionom bomb atomowych, a działa konstruktywnie, nie destrukcyjnie. Już 2 lata temu Związek Radziecki wypuszczał więcej zawodowo wykształconych mężczyzn i kobiet niż Stany Zjednoczone i ta dysproporcja będzie trwać tak długo, jak długo będzie trwał ustrój kapitalistyczny, a wyższe nauczanie będzie stanowić środek zapewnienia przewagi jednej klasy.

Prawdziwą wielkość Stalina widać przede wszystkim w tym, jak potrafił on utrzymać czynną równowagę pomiędzy elementami materialnymi a elementami ludzkimi w rozwijającym się społeczeństwie. Nikt lepiej nie rozumiał, nikt nie pojmował szerzej twórczego mechanizmu współczesnego przemysłu, potrzeby surowców, potrzeby techniki i stosowania zdobyczy nauki.

Nigdy jednak nie ulegał hipnozie nieludzkiej wiary w maszynę czy w inną formę technokracji. I dlatego, jak to wykazuje dyskusja o problemach ekonomicznych, odnosił się z najwyższym sarkazmem do myślących w taki sposób ludzi. Zawsze na pierwszym planie stawiał człowieka; „ludzie produkują nie dla produkcji, lecz dla zaspokojenia swych potrzeb... produkcja oderwana od zaspokojenia potrzeb społeczeństwa podupada i ginie". (J. W. Stalin: „Ekonomiczne problemy socjalizmu w ZSRR", Warszawa 1952, str. 83).

Troska Stalina o mężczyzn i kobiety znalazła również wyraz w staraniach o zapewnienie rozwoju uciśnionych ludów i narodowości, które, jak dobrze wiedział z własnego doświadczenia, były dalekie od zacofania, a nawet posiadały stosunkowo większe możliwości niż narody o tak zwanej wyższej cywilizacji. Stalinowskie rozwiązanie kwestii narodowej spowodowało trwały przełom na całym świecie. Była to nauka, z której skorzystały nie tylko republiki Związku Radzieckiego, ale z których korzysta wiele narodów Azji, z których będą korzystać w swoim czasie wszystkie narody.

Również w tej dziedzinie Stalin wniósł swój najbardziej bezpośredni wkład do nauki o społeczeństwie. Jego praca: „Marksizm a zagadnienia językoznawstwa" jest czymś znacznie więcej niż tytuł wskazuje; jest to objęcie myślą marksistowską całości życia społecznego i kulturalnego, przede wszystkim dzięki szczególnie jasnemu rozróżnieniu między ideologiczną nadbudową, ograniczoną do pewnego okresu i służącą jednej klasie, a powszechnymi środkami służącymi człowiekowi, jak język i materialne środki produkcji, które bez względu na ich pochodzenie służą równie dobrze staremu, jak nowemu ustrojowi klasowemu.

> **„...Żadna nauka nie może rozwijać się i prosperować bez walki poglądów, bez wolności krytyki. Jednakże ta powszechnie uznana reguła była w sposób najbardziej bezceremonialny ignorowana i lekceważona. Powstała zamknięta grupa nieomylnych kierowników, która, zabezpieczywszy się przed wszelką możliwą krytyką, zaczęła zachowywać się w sposób samowolny i warcholski". (J. W. Stalin: Marksizm a zagadnienia językoznawstwa, Warszawa 1950, str. 28).**

Dziś setki milionów mężczyzn, kobiet i dzieci wcielają w życie jego myśl i przykład; stały się one nieodłączną częścią wielkich tradycji ludzkości. I pozostaną, bez względu na wielkie zmiany, jakie zajść mogą w ciągu najbliższych paru lat; a zmiany te, do których Stalin dążył i które powitałby z radością, będą ogromne. Idee Marksa były i pozostaną zawsze żywe, ale Stalin nadał im niezapomniany blask i siłę. Mówiąc słowami, które Stalin cytował z dzieł filozofa greckiego, Heraklita: „Świat jest jeden, nie został stworzony ani przez żadnego z bogów, ani przez żadnego z ludzi, lecz był, jest i będzie wiecznie żywym ogniem"... („Historia WKP(b)" Warszawa 1950, str. 126, 127).

*) Fragmenty artykułu książki J. D. Bernal „Nauka w służbie pokoju". Warszawa 1943, Państwowe Wydawnictwa Naukowe.

Z Krajowej Narady Nauczycieli Racjonalizatorów

Nasze wycieczki w przyszłość

CHCIAŁBYM omówić zagadnienie wytwarzania pomocy naukowych w placówkach wychowania pozaszkolnego. Jeżeli szkoła uzbraja ucznia w niezbędny zasób wiadomości, daje mu określoną sumę wiedzy, z którą dziecko ma kroczyć dalej i zdobywać nowy zawód, to młodzieżowy dom kultury pomaga temu młodemu obywatelowi zdecydować się na zasadniczy krok w życiu — na wybór odpowiedniego zawodu.

My, pracownicy młodzieżowych domów kultury, chcemy pokazać młodzieży nie tylko abecadło współczesnej techniki, ale chcemy ją do techniki zapalić, pokazać, iż człowiek przez to, że zdobywa uporczywie wiedzę, że poznaje prawa fizyczne i matematyczne, że poznaje zjawiska przyrody — staje się panem i przeobrazicielem przyrody. Jeżeli dziecko potrafi poznane w szkole prawa wiązać z praktyką, to przyczynia się to bardzo do ugruntowania jego wiedzy. I w tym właśnie, w wiązaniu wiedzy z praktyką, widzimy wielkie zadania placówek pozaszkolnych — zadania MDK.

Z uznaniem odnoszę się do pracy kol. Antoniego Kusego z woj. rzeszowskiego, który wykonał generator prądów wysokiej częstotliwości. Ale muszę powiedzieć, że przyrząd taki może być wykonany o wiele prościej i z mniejszym o połowę nakładem środków, a równocześnie nie zmniejszy się jego wartość techniczna. Ja właśnie wykonałem taki generator. Wydaje mi się, że pomoc naukowa powinna być, oczywiście, dokładna, ale zarazem i prosta, i łatwa do wykonania.

Mój skromny przyrząd unaocznia zagadnienie bezprzewodowego przekazywania prądów wysokiej częstotliwości. Jak wiadomo, prądy wysokiej częstotliwości w dzisiejszej technice odgrywają niezmiernie ważną rolę. Jeżeli nawet nie obserwujemy tego jeszcze w życiu codziennym, trzeba, aby młodzież zrozumiała ich praktyczną wartość i możliwości zastosowania w przyszłości.

Jules Verne przepowiadał wspaniałe wynalazki na 200 lat naprzód, ja dzisiaj obawiałbym się przepowiadać osiągnięcia techniczne na najbliższe dziesiątki lat. Dzisiaj, we wszystkich większych miastach są tramwaje poruszane elektrycznością pobieraną z linii napowietrznych. Wiemy, że linie te niszczą się, szpecą miasto itd. O ile wygodniejsze byłoby „wyłapywanie" energii prądów wysokiej częstotliwości przekazywanej bezpośrednio np. pod jezdnią. W związku Radzieckim opracowano już taką metodę.

Rozmawiałem kiedyś z towarzyszami z Ministerstwa Oświaty i poruszyliśmy wtedy problem: czy można uczniów kl. V zapoznawać z elementami radioamatorstwa i radiotechniki. Dałem odpowiedź twierdzącą. Przykład życiowy nasunął mi tę odpowiedź. Gdy w pracowni wyjaśniałem gościom działanie generatora prądów wysokiej częstotliwości i powiedziałem: „Oto siła napędowa transportu przyszłości", obok mnie stanął chłopiec z III kl. i dodał: „bo energia wysokiej częstotliwości będzie się rozchodzić pod ziemią". Zapytałem go, skąd wie o tym, a on odpowiedział, że był na wieczorze ciekawej techniki. A więc nawet dzieciak z III klasy reagował emocjonalnie na to, co objaśniałem na tablicy. I dziecko może być porwane romantyką techniki przyszłości.

Dlaczego zatrzymałem się na tym fragmencie? Bo chcę powiedzieć, że wychować dziecko, to znaczy również uczynić je świadomym twórcą naszej przyszłości. Jeżeli dziś jeszcze rozbija się zmarznięty gruz na naszych budowach siłą mechaniczną, to w niedługiej przyszłości energia wysokiej częstotliwości ułatwi nam tę pracę, gdyż będzie służyła do rozgrzewania ziemi.

Chcę się zatrzymać nad jedną pomocą naukową, która nie tylko sięga w przyszłość, budząc fantazję techniczną, ale która wiąże zainteresowanie techniczne młodzieży z praktyką dnia dzisiejszego. Ten przykład specjalnie zainteresuje koleżanki. Mam tu taki prymitywny, wytworzony w naszym MDK model pralki elektroakustycznej. Pierze ona sama i nie drze bielizny. Dzieje się to w ten sposób, że membrana jest pobudzana do drgania za pomocą elektromagnesu. Jeżeli umieścimy to urządzenie w wodzie to membrana zacznie drgać z taką samą częstotliwością i będzie udzielała drgań cząsteczkom wody. Ten właśnie ruch wody pierze bieliznę. Przemysł nasz już wkrótce przystąpi do produkcji udoskonalonego modelu podobnej pralki elektroakustycznej. Jak widzimy, nie jest to fantazja dnia jutrzejszego, ale eskperyment dnia dzisiejszego. Pranie takie przeprowadziłem już w obecności koleżanek, kolegów i ich małżonek. Również rodzice razem z dziećmi przychodzą do nas oglądać pralkę i zapalają się do budowy takiego urządzenia u siebie w domu.

Czym różni się technika socjalistyczna od techniki burżuazyjnej? Również tym, że nasz ustrój gwarantuje robotnikowi bezpieczeństwo i higienę pracy. Tu właśnie mam takie urządzenie automatyczne chroniące robotnika od wypadków. Na czym ono polega? Jest to po prostu fotokomórka. Jeżeli przegrodzę ręką drogę promieniom świetlnym skierowanym ku niebezpiecznej maszynie zostaje ona automatycznie wyłączona, zablokowana. Dopiero gdy cofnę rękę z niebezpiecznego miejsca, maszyna ruszy ponownie.

To są właśnie te pomoce, które ukazują nam romantykę techniki. Technika socjalistyczna służy najszerszym masom ludowym i to powinniśmy ukazywać młodzieży w pracowniach MDK.

WITOLD KOZAK
Wrocław

O „Asie", CEZASIE i innych kłopotach nauczania początkowego

PROSZĘ koleżanek i kolegów, będę reprezentował głosy tych „najmłodszych", tzn. nauczycieli klas I—IV, o których wspomniał kol. Hawlicki. Gdy spojrzy się na pomoce naukowe, to można stwierdzić, że są one przeważnie przygotowane dla starszych klas. Pracuję w klasach młodszych i dla tych właśnie klas staram się tworzyć pomoce naukowe, przez stosowanie których mógłbym osiągnąć jak najlepsze wyniki nauczania. Może i powtarzają się te pomoce w terenie, ale wielu z nas pracuje w oddalonych wioskach i to, co zrobi, jest dla nich własnym pomysłem.

Uczę w zapadłej wiosce w powiecie kartuskim. Dzieci nasze sprawiają nam niemało trudności wychowawczych. Dla tego tym bardziej muszę szukać takich pomocy naukowych, które ułatwiałyby dostęp wiedzy do świadomości dziecka, żeby i ono dorównywało innym dzieciom w opanowaniu materiału.

Rozpocznę od zasadniczej książki, którą dziecko dostaje do ręki — od elementarza. Wskazówki Falskiego do tego elementarza dają nam wiele przykładów, wzorów, zadań, które mamy stosować przy przerabianiu materiału zawartego w elementarzu. Ale zadania te wymagają znowu nadzwyczaj dużo pracy od nauczyciela. Napisz wyrazy, napisz litery, poprzecinaj i daj to dziecku do ręki, a przecież jest tego i dużo, i kłopot sprawia przechowywanie. Czy nie można byłoby takich rozsypanek, takich wyrazów zasadniczych i literek od razu wydrukować na arkuszu, żeby nauczyciel miał je do dyspozycji?

Jeszcze parę słów na temat pomocy, których nie powinien robić nauczyciel. Np. zaczynam pierwszą lekcję z elementarza. Dzieci przeglądają kilka kartek i zatrzymują się na pierwszej stronie. Po tym chowają książki. Chcę im pokazać na tablicy powiększonego „Asa". Nie mogę kupić tego „Asa" w CEZASIE, więc usiadłem przed lekcją w domu i namalowałem go sam. Nie jestem artystą. Straciłem na to dwie godziny cennego czasu i jaki efekt? Gdy pokazałem dzieciom narysowany przeze mnie obrazek, to powiedziały one, że nie jest wcale podobny do tego „Asa", z elementarza. Taka pomoc naukowa to już nie racjonalizacja, lecz niepotrzebny trud i zmarnowanie czasu z wątpliwym efektem. Obrazki do elementarza powinien również wydawać CEZAS, a wtedy nauczyciele będą mieli więcej czasu na pracę z dziećmi i wykonanie takich pomocy, których na razie nie można produkować masowo.

Potrzeby pierwszej klasy często dyktują nauczycielowi: rysuj, maluj, pisz różne literki duże i małe, żebyś mógł je nakleić i dać dziecku dla złożenia alfabetu. Znowu syzyfowa praca dla nauczyciela, który przecież ma inne ważne prace do wykonania i naprawdę na te malowanki nie ma wiele czasu.

Do elementarza, uważam, potrzebna jest jeszcze na pierwsze miesiące pomoc naukowa w postaci tablicy z listewkami, aby uczeń, gdy dostaje ruchomy alfabet, po odwzorowaniu literek mógł je założyć w odpowiednich miejscach. A więc raz jeszcze apeluję do CEZASU, aby tablice z różnymi gotowymi literami, wyrazami były drukowane i to w takiej ilości, jaka jest terenowi potrzebna.

Przechodzę do rachunków, do arytmetyki w klasie pierwszej. Tutaj mamy pewną trudność w zastosowaniu pomocy naukowych. Niektóre pomoce naukowe zalecane nawet przez Ministerstwo Oświaty i kol. Hawlickiego niejednokrotnie kłócą się z tym, co dziecko widzi, np. w podręczniku Rusieckiego. Ale my, nauczyciele, szukamy znowu metod, które by nam dały lepsze wyniki i dlatego każdy z nas stara się wytworzyć jak najbardziej odpowiednie pomoce, które ułatwiłyby nauczycielowi pracę, a dzieciom zrozumienie danego zagadnienia.

Teraz kilka słów ogólnie o trudnościach nauczyciela, który siedzi w wiosce odległej od miasta o 24 km, od stacji o 10 km, od poczty o 3 km — do naszej wsi często nawet nie dochodzi listonosz, bo nie zdąża obejść swego rejonu.

Po pierwsze — nie mamy światła elektrycznego, toteż przy każdej okazji, kiedy tylko mogę, na każdym zebraniu proszę: dajcie nam lepsze światło (lampy) do szkoły na wsiach, tam gdzie nie można na razie doprowadzić prądu elektrycznego. Światło jest potrzebne dla nauczyciela i młodzieży, która wieczorami spędza wiele czasu w szkole.

Panie Ministrze, Pan nie wyobraża sobie, jakie lampy palą się w niektórych szkołach wiejskich i jak nauczycielom trudno jest pracować przy takim świetle. U nas nawet nie można dostać lampy nr 11 tylko nr 8, która po przygotowaniu, popali się przez jakiś czas, potem zaczyna przygasać i w końcu zupełnie gaśnie.

Czytanie „Głosu Nauczycielskiego" też jest przez to utrudnione. Rozkładam „Głos Nauczycielski" (olbrzymia płachta), a tu ta lampeczka przygasa i jak można czytać?

Jeszcze kilka słów chcę powiedzieć o tym, jakby to można poprawić warunki pracy ucznia. Czy nie zainteresowałby się ktoś tym, aby stalówki były lepsze, wtedy moglibyśmy wymagać od uczniów staranniejszego pisma, żeby też lepszy był papier w zeszytach, bo i to też ma wpływ na pismo. Następnie bardzo ważna sprawa w pierwszej klasie — to odpowiednia liniatura zeszytów — mocniejsza liniatura główna, wyróżniająca podstawowe pismo. Ułatwi to również dzieciom osiągnięcie wyników zgodnych z elementarzem.

Jeżeli chodzi o produkcję pomocy naukowych przez nauczycieli, to przede wszystkim zwracam się o zakwalifikowanie tych pomocy naukowych, które zgromadziliśmy na wystawie. Będzie to dla nas dużym bodźcem do dalszej pracy i pozwoli uniknąć na przyszłość tych błędów, które popełniliśmy pracując w odosobnieniu.

JERZY ORŁOWSKI
wieś Nowa Huta (pow. Kartuzy)

Lalki, pacynki, kukiełki

W ZAKŁADZIE naszym — w Liceum dla Wychowawczyń Przedszkoli w Szczytnie — już od 4 lat istnieje teatr kukiełkowy (zgodnie z programem wychowawczym przedszkoli). Teatr ten rozwija się z roku na rok, ulepsza swoje metody pracy, jakość lalek i jakość przedstawień. Zespół nasz uważa, że teatr dla dzieci jest nie tylko kulturalną rozrywką. Każdy z nas wie, że posiada on wielką siłę wychowawczą, dlatego nikt nie żałuje trudu dla jej pomnażania. Gdy chcemy dzieciom przedszkolnym wytłumaczyć trudne, abstrakcyjne pojęcie, czynimy to także za pomocą lalek. W ten sposób np. dzieci dowiedziały się, kto to jest kułak.

Przywieźliśmy nawet na zjazd właśnie tego kułaka, stoi, tam na podłodze, z batem w ręku i złości się na jadące do wsi traktory.

Mówiłam o poprawianiu się z roku na rok jakości produkcji lalek i poziomu przedstawień. Poprawa ta następuje dzięki istniejącym i rozwijającym się w naszym zakładzie pracowniom. Pracownie techniczna i modelarska kukiełek uzupełniają się wzajemnie. W modelarni można obejrzeć całą historię naszej szczytniańskiej kukiełki. Rozpoczęliśmy od wielkiego prymitywu— od lalki na patyku i nieporadnej pacynki, a teraz mamy już trochę lalek, z którymi nie powstydziliśmy się występować na trzech kolejnych okręgowych imprezach noworocznych!

Bardzo cenimy sobie tę wielką pomoc, jaką jest w naszej pracy wychowaczej „żywa" lalka — lalka, która uczy mówić i śpiewać polskie piosenki na ziemiach odzyskanych — uczy wierszy małą Hildę, która jeszcze nie umie „r" wymawiać. Jesteśmy pionierami teatru kukiełkowego w naszym województwie olsztyńskim. Więc żeby nie być w rozwoju tego ruchu kukiełkowego odosobnionym, żeby nie robić błędów, kontaktujemy się stale ze znawcami w tej dziedzinie. Ostatnio na kursie w Poznaniu wiele zebrałam doświadczeń na temat lalek typu jawajskiego.

Produkcja w naszej pracowni technicznej zaczęła się skromnie od reperacji zabawek, które przywożono do nas z przedszkoli. Wiele zepsutych zabawek i pomocy naukowych przywoziły nam z terenu nasze absolwentki. Wkrótce jednak ten ruch produkcyjny zaczął nas niepokoić. Obawialiśmy się, że możemy wpaść w ciasny praktycyzm, w wyzysk darmowej siły roboczej. W porozumieniu z Instytutem Pedagogiki w Warszawie zaczęliśmy inaczej ustawiać zajęcia w pracowni technicznej. Częściej zaczął przychodzić do pracowni fizyk, by tłumaczyć młodzieży np. zasady ruchu wiertarek elektrycznych. Lepiej wykorzystaliśmy pomoc naukową nauczyciela rysunków i instruktora-stolarza. W zajęciach pracowni technicznej — a muszę powiedzieć, że pracownia ta jest bardzo dobrze wyposażona — bierze udział młodzież wyróżniająca się nauką, zainteresowaniem i zdolnościami. Uczennice nasze ogromnie garną się do tej pracy — ich prawdziwą ambicją jest uczestniczenie w zajęciach pracowni.

Każda absolwentka opuszczając liceum dostaje wyprawkę, na którą składa się stół, 2 krzesła, etażerka, parawan, a przede wszystkim leżak. Robi to wszystko sama według wskazówek instruktora w ciągu 3 lat swojego pobytu w liceum. Są to rzeczy składane z listew, a potem montowane na śruby. Każdą z absolwentek wyposaża się również w lalki-pacynki, zabiera ona zwierzęta szyte z rozmaitych odpadków oraz inne zabawki, które powstają w naszej pracowni. Dowodem, że takie wyposażenie naszych absolwentek spełniło swoje zadania, są stosy listów, pełne wyrazów zadowolenia, które otrzymujemy z terenu. Do naszej produkcji zużywamy odpady, których dostarcza nam komitet opiekuńczy — fabryka mebli w Szczytnie.

Wydaje mi się, że wytwarzanie takich pomocy, jak zabawki o aktualnej treści — np. traktory — wytwarzanie kukiełek do teatru lalek jest rzeczą ważną i nasz zakład — Liceum dla Wychowawczyń Przedszkoli i Liceum Pedagogiczne — w dalszym ciągu będzie się tym zajmować.

Poza tym produkcja pomocy naukowych i zajęcia w pracowniach ogromnie sprzyjają tworzeniu się u nas zwartych kolektywów młodzieżowych. Wspólna praca ułatwia też utrzymywanie nam kontaktu z naszymi absolwentkami. Dzięki takiemu przeszkoleniu w liceum uzyskujemy to, że nasi absolwenci radzą sobie bardzo dobrze w terenie, uruchamiają nieczynne przedszkola, zaopatrują je w sprzęt itd. Pamiętamy również o tym, że praca twórcza czyni człowieka pogodnym. Tu, na zjeździe obserwujemy na twarzy każdego racjonalizatora pogodę i optymizm, znamienny dla budowniczego socjalizmu, tę wieczną młodość, o której mówił kol. Paszke, najstarszy nauczyciel, matematyk z Warszawy.

SABINA MESOJED
Szczytno

Na zdjęciu: Stanisław Viscardi, (od lewej) naucz. Lic. Ogóln. w Ropczycach, wojew. rzeszowskie, demonstruje kolegom falownicę mechaniczną — pomoc naukową, unaoczniającą ruch falowy.

Przystawki do globusa

JESTEM geografem. Zademonstruję cykl pomocy naukowych, które nazywamy przystawkami do globusa. Chcę mówić o ćwiczeniach na globusie fizycznym. Takich ćwiczeń można wykonać ponad 20. Weźmy zagadnienie ruchu Ziemi. Żeby je bardziej uprzystępnić dzieciom w klasie V, a nawet VIII, stosujemy wyciętą tarczę, która ma imitować oświetlenie Ziemi. Jeżeli w to wycięcie wstawimy globus, to można pokazać, jakie są efekty oświetlenia kuli ziemskiej. Lepszą rolę spełnia inna tarcza, zrobiona z listewek, imitująca promienie, które padają na kulę ziemską. Skonstruowonie takiej tarczy jest łatwe.

Inne przystawki są również proste. Oto np. krąg, za pomocą którego można demonstrować czas na kuli ziemskiej. Pomoc ta zrobiona jest z dykty, ale można ją zrobić z tektury lub twardego papieru. Na swej odwrotnej stronie krąg przedstawia pomoc naukową do wykazania czasu strefowego. Zagadnienie to można demonstrować skonstruowanym przeze mnie małym przyrządzikiem, który daje się przymocować na stałe do globusa. Proponuję, żeby przy globusach produkcji przemysłu szkolnego były takie przystawki.

Inny prosty przyrząd to krążek, który demonstruje warstwę atmosfery w stosunku do kuli ziemskiej. Jest on przystosowany do globusu w skali 1:30 milionów. Jeżeli włożymy go na globus, mamy przedstawioną atmosferę dookoła nas. Tu można zaznaczyć również schemat cyrkulacji powietrza. Wiemy, jak to trudno jest zilustrować na tablicy. Wadą tego przyrządu jest to, że pokazuje atmosferę w pewnym przewyższeniu, ale ten sam błąd mamy we wszystkich podręcznikach i wówczas, kiedy cyrkulację pokazujemy palcem. Odwrotną stronę koła można wykorzystać dla demonstrowania stosunku oświetlenia i zaciemnienia kuli ziemskiej.

Trochę inny przyrządzik — to wskaźnik gwiazdy polarnej, który pokazuje kierunek gwiazdy polarnej w każdej szerokości i wskazuje szerokość geograficzną danego miejsca. Inna przystawka, to miarka do mierzenia odległości na globusie. Ktoś powie, że można odległość tę mierzyć nitką lub sznurkiem, jak polecamy to robić dzieciom. Przy takim mierzeniu popełniamy jednak wiele błędów. Aby dobrze daną odległość zmierzyć, trzeba oba końce przystawić do globusa. Ułatwia to ten prosty przyrząd.

Czy tylko tego typu pomoce naukowe wykonujemy? Nie. Są jeszcze bardziej złożone, bardziej skomplikowane. Staramy się jednak przestrzegać zasady prof. Wuttke, że przyrząd nie może być bardziej skomplikowany niż zasada, którą przyrząd ten ma wyjaśnić. Uważamy, że to jest słuszne. Tu na sali widzimy jednak przyrządy bardziej skomplikowane niż zasada, którą mają wyjaśnić. Uważam, że takie przyrządy nie spełniają swego zadania. Przypominam sobie, kiedy raz w klasie piątej demonstrowałem ruch Ziemi na tellurium, gdzie było wiele krążków, korbek, mechanizmów, dzieci były oczarowane. Ktoś mógłby powiedzieć, że to była idealna lekcja. Na następnej lekcji dzieci powiedziały mi jednak tylko o samym przyrządzie — jakie były korbki, jak to wszystko chodziło — ale nic nie wiedziały o ruchu Ziemi dookoła Słońca. Z tego względu, powtarzam, że pomoce naukowe powinny być proste, a równocześnie estetyczne.

Chciałem obecnie serdecznie zaapelować do naszego ZZNP, aby stworzył trybunę, z której moglibyśmy się wypowiadać odnośnie do projektów pomocy naukowych, dzielić osiągnięciami, gdzie byśmy mogli zasięgać rady i dyskutować.

KLEMENS TYWOŃSKI
Inowrocław

Po obejrzeniu wystawy pomocy naukowych

ZWOŁANIE narady nauczycieli pracujących twórczo na zagadnieniem pomocy naukowych i urządzenie przy tym wystawy okazało się celowe. Wystawa, przedstawiająca dorobek szkoły w wykonywaniu pomocy naukowych, wykazała nie tylko wielką troskę o upoglądowienie nauczania dla uzyskania lepszych wyników, lecz była również dowodem, że nasze nauczycielstwo posiada dużo inwencji, zmysłu wynalazczego, zdolności konstrukcyjnych, a przede wszystkim entuzjazmu i wytrwałości w pracy.

Zgromadzone na wystawie eksponaty zestawiono według przedmiotów nauczania.

NAJLICZNIEJ reprezentowane były **pomoce naukowe do fizyki.**

Z prac bardziej oryginalnych, o dużych walorach rzeczowych i dydaktycznych, należy wymienić następujące:

Zestaw elementów do hydrostatyki i zestaw elementów umożliwiający zrozumienie prawa Archimedesa w odniesieniu do gazów — opracowane przez **kol. Lubbego z Warszawy.**

Zestaw elementów ilustrujących budowę transformatora, które po złożeniu w całość działają jak normalny transformator — opracowany przez **kol. Mikulskiego z Łodzi.**

Transformator rozbierany typu szkolnego — opracowany przez **kol. Viscardiego z Ropczyc.**

Konstrukcja tych pomocy naukowych wymaga jeszcze pewnych ulepszeń technicznych, aby mogły być upowszechnione przez opublikowanie w czasopismach przedmiotowych.

Z prac również oryginalnych, trafnie dostosowanych do zagadnień, uwzględnionych w programie nauczania fizyki, wymienić należy termoergograf oraz turbinkę parową — wykonane przez kol. Viscardiego. Pomysłowo był skonstruowany palnik spirytusowy do obróbki szkła na gorąco, przeznaczony dla tych szkół, które nie posiadają gazu — w opracowaniu i wykonaniu **kol. Januszko z Białegostoku.**

Pomoce te ze względu na zbyt złożoną budowę i trudności związane z ich wykonaniem kwalifikowałyby się do produkcji przemysłowej po wprowadzeniu koniecznych zmian i uzupełnień.

Dużą wartość dydaktyczną wykazują schematyczne tablice w rodzaju świetlówki lub generatora fal elektromagnetycznych oraz tablice do demonstrowania zestawu przyrządów do fizyki w płaszczyźnie pionowej — pomysłu kol. Lubbego z Warszawy. Tablice te mogą służyć za wzór do opracowania wielu innych tematów, jak 1) czynny schemat detektora, 2) wzmacniacza jednolampowego, 3) prostownika lampowego, 4) telefonu, telegrafu itp., które — jak należy przypuszczać — pojawią się już na następnej wystawie.

Wiele eksponatów było mniej lub bardziej udanymi kopiami pomocy naukowych produkowanych przez przemysł szkolny. Nauczyciele wykazali tu dużo pomysłowości i umiejętności wykorzystania surowców wtórnych (odpadków). Spośród tych pomocy na uwagę zasługuje np. zestaw do optyki geometrycznej w opracowaniu **kol. Gromskiego z Rzeszowa.**

Obok dobrych pomocy naukowych znalazły się pomoce wątpliwej wartości pod względem rzeczowym, dydaktycznym i technicznym. Przykładem tego są przyrządy pomiarowe, jak dilatometry, dynamometry, aparaty projekcyjne, mikroskopy itp., pomoce wymagające dużego nakładu pracy i trudno dostępnych materiałów (przemysł produkuje je o wiele lepiej i taniej). Tego rodzaju modele mogą być wykonane przez uczniów do własnego użytku, lecz nie są dydaktyczną pomocą w szkole.

DRUGIE miejsce pod względem liczebności demonstrowanych pomocy naukowych zajęła **geografia.** W tym dziale pokazano mało nowych pomysłów. Najwięcej eksponatów wiązało się z programem nauczania w klasach V—VIII. Wśród demonstrowanych dla tych klas modeli były tak zwane „przystawki" do globusa szkolnego ilustrujące zmienność kątów padania promieni słonecznych na różnych szerokościach geograficznych oraz klocek z zegarami słonecznymi na różnych płaszczyznach — w opracowaniu **kol. Tywońskiego z Torunia.**

Wartościową pomocą pod względem metodycznym i technicznym była praca **kol. Mieleckiego ze Stalinogrodu** służąca do wyjaśnienia paralaksy gwiazd.

Oryginalny, aczkolwiek wymagający jeszcze uproszczeń, był pomysł **kol. Brinkena ze Szczecina** uzmysławiający orbitę Ziemi oraz bardzo prosty w konstrukcji gnomon ruchomy.

W zakresie nauczania początkowego geografii pokazano zaledwie kilka modeli ilustrujących zasadę wyznaczania kierunku za pomocą Słońca oraz jego stanowiska na sklepieniu w różnych porach dnia i roku.

Z oglądanych modeli geograficznych jeden — w opracowaniu **kol. Cywińskiej ze Stalinogrodu** — wyróżniał się prostotą konstrukcji i dynamiką; pozostałe nie odpowiadały tym warunkom.

TRZECIM z kolei przedmiotem, do którego zgromadzono pokaźne ilości pomocy naukowych była **matematyka.** Dowodzi to wielkiej troski nauczycieli o pomoce do matematyki, która obok języka polskiego występuje w każdej klasie w dużym wymiarze godzin. Szczególną uwagę zwracały liczne i różnorodne pomoce do nauczania początkowego. Dla poziomu klas V—XI wyróżniały się następujące eksponaty:

— stoliki stereometryczne, funkcje trygonometryczne i wiele innych — **kol. Białeckiego z Radomia;**

— ostrosłupy ruchome, jednokładność figur i inne — **kol. Jankowskiego z Pułtuska;**

— komplet pomocy do zadań olimpiady matematycznej, wzory trygonometryczne— **kol. Paszke z Warszawy.**

Oglądane na wystawie tablice graficzne do nauczania matematyki nie przedstawiały większej wartości dydaktycznej, gdyż mogą być zastąpione rysunkiem na tablicy i w zeszycie ucznia.

POMOCY naukowych **do biologii** było niewiele i nie stanowiły one nowych pomysłów. Przeważająca ilość — to mokre preparaty anatomiczne roślin (np. przekrój przez kwiat rośliny okrytonasiennej) i zwierząt (budowa wewnętrzna ssaka, ryby, żaby, tasiemca itd.) produkowane już oddawna przez nasz przemysł szkolny, rozmaicie pomyślane kolekcje nasion (zbóż, roślin oleistych itp.), gabloty z owadami oraz zasuszone okazy roślin umieszczone między sklejonymi płytkami szkła, celofanu itp. Rozwiązanie pomysłów nie było oryginalne, a wykonanie niekiedy prymitywne.

Duże zastrzeżenia budziła zgromadzona seria miniaturowych modeli maszyn rolniczych zarówno ze względu na marnotrawstwo zużytego surowca, błędy rzeczowe, jak i brak walorów dydaktycznych.

Natomiast na wyróżnienie zasługiwały siewniki, opracowane przez **kol. Czyżewskiego z Elbląga,** zarówno ze względu na prostotę ich wykonania, umiejętne wykorzystanie odpadków do ich budowy, jak i niewątpliwą użyteczność w pracy na działce szkolnej. Pomysł kol. Czyżewskiego udoskonalony przez wprowadzenie wymiennej części służącej do wysiewu nasion lub umożliwienie regulacji wielkości otworów, przez które mają wypadać ziarna przy siewie, uczyniłyby ten siewniczek bardzo przydatnym do prac na działce szkolnej.

W ZAKRESIE pomocy do nauczania **języków, historii i nauki o Konstytucji** przeważały tablice. Te tablice graficzne są dowodem, że nauczycielstwo próbuje rozwiązać własnymi siłami duże braki w zaopatrzeniu szkół w środki ilustracyjne. Przykładem poprawnego rozwiązania graficznej pomocy naukowej są tablice do nauki o języku i literatury np. budowa zdania. Takie syntetyczne zestawienie służy przede wszystkim lepszemu utrwaleniu materiału. Brak było tablic ułatwiających zrozumienie funkcji wyrazów w zdaniu, np. typowych przykładów — wzorów na poszczególne części zdania, dla porównania z analizowanym materiałem w celu bezbłędnego określenia funkcji wyrazu. Wykonanie techniczne omawianych tablic nie budzi zastrzeżeń.

Wątpliwym przykładem tablicy do nauczania języka była tablica „wyrazów technicznych" zgrupowanych na trybach koła zębatego. Układ taki niczego nie tłumaczy, utrudnia odczytanie i nie daje korzyści dydaktycznych.

Tablice do nauczania historii wykazały mało pomysłowości i ponadto były trudne do odczytania, np. demonstrowana taśma z datami historycznymi w układzie poziomym jest trudniejsza do objęcia wzrokiem niż w zwartym układzie pionowym.

Tablice wykonane w postaci rysunków (np. ilustracja do „Opowieści o prawdziwym człowieku" — Polewoja) przedstawiają małą wartość estetyczną. Wykonania takich tablic należy zaniechać.

Demonstrowany sprzęt do projekcji był na niskim poziomie i nie wykazał żadnej oryginalności. Episkop wykonany z tektury i drewna daje obrazy odwrócone (zwierciadlane), a więc w szkole nie do przyjęcia. Podobnie diaskop wykonany prymitywnie z drewna i papieru był niepełnowartościowym naśladownictwem modelu z produkcji. Tego rodzaju modele mogą być wykonane do własnego użytku przez uczniów, lecz stanowczo nie są dydaktyczną pomocą naukową w szkole.

POMOCE do **nauczania początkowego** zwracały szczególniejszą uwagę, gdyż kwalifikują się przed innymi do wytwarzania w szkole ze względu na dostępność materiału i łatwość wykonania.

Wystarczy porównać zapotrzebowanie dla tego poziomu, określone „Normami zaopatrzenia w pomoce naukowe..." — wyd. PZWS, 1952 z asortymentem podanym w cenniku CEZAS, by przekonać się o wysokiej wartości inicjatywy i pomysłowości na tym szczególnie ważnym odcinku pracy szkolnej. Nauczanie początkowe obejmujące przeszło trzy tysiące lekcji, z których każda ma swoją specyfikę i wymaga odpowiednich pomocy, zostało przez „Normy" wyposażone w 643 pozycje, cennik CEZAS obejmuje tylko ok. 200, co stwarza duże możliwości rozwijania wytwórczości w szkole. W czasopismach przedmiotowych ten dział pomocy jest także mało uwzględniany.

Toteż żywe zainteresowanie budziły eksponaty i wypowiedzi kolegów o pomocach dla naszych najmłodszych uczniów.

Kol. Maniak pokazał nam, jak opisana w „Żmudach", „Syzyfowych pracach", „Starym i nowym" otępiająca ucznia metoda nauki czytania może stać się nie tylko prawidłowym procesem dydaktycznym, lecz sięgnąć do wyżyn sztuki.

Kol. Mertka pokazał, jak dzięki wprowadzeniu liter przestrzennych i pomysłowego sposobu ich łączenia można podnosić technikę nauki czytania i pisania.

Pomoce do początkowej nauki rachunków wykazują postęp w dążeniu nauczycieli do coraz doskonalszego kształtowania początków prawidłowego myślenia matematycznego.

Pomoce dydaktyczne **dla przedszkoli** świadczyły o pomysłowości i dużym wyczuciu estetycznym wychowawczyń. W ciekawy sposób wykorzystano różne materiały, przeważnie odpadkowe, a nawet warzywa, owoce, nasiona itp.

Ogólnie można stwierdzić, że: 1) wśród wystawionych eksponatów były wartościowe pomoce naukowe, które świadczą o zdolnościach konstruktorskich i racjonalizatorskich naszych nauczycieli, 2) stosunkowo duża liczba mniej wartościowych, a nawet kilka wątpliwych pomocy naukowych nasuwa uwagę o konieczności właściwego dydaktycznego i technicznego ukierunkowania akcji wytwarzania pomocy naukowych w szkole, 3) nauczyciele — konstruktorzy niewątpliwie wzbogacili swoje obserwacje i doświadczenia przez porównanie własnych projektów z innymi.

P. F. D.

Nowe książki

Stefan Kieniewicz — **Warszawa w powstaniu styczniowym** — wyd. „Wiedza Powszechna, str. 243, cena zł 6.

Jan Kubikowski — **Z czego zbudowany jest wszechświat** — wyd. „Wiedza Powszechna", str. 129, cena zł 4,20.

I. Kowalski — **Modele maszyn rolniczych** (z cyklu: Biblioteczka Młodego Technika) wyd. „Nasza Księgarnia", str. 77, cena zł 4,80.

W Obronie pokoju i niepodległości narodów — materiały z obrad VII sesji ONZ wyd. „Książka i Wiedza", str. 426, cena zł 15.

Władysław Smoleński — **Wybór pism,** wyd. „Książka i Wiedza", str. 645, cena zł 26,30.

Proces księdza biskupa Kaczmarka i innych członków ośrodka antypaństwowego i antyludowego — (stenogram procesu) — wyd. „Książka i Wiedza", str. 352, cena zł 8,15.

Co powinniśmy wytwarzać

SZKOŁY nasze wykonują dwa rodzaje pomocy naukowych: jedne pomoce wykonujemy z młodzieżą w celu uzupełnienia i pogłębienia wiadomości zdobytych na lekcjach fizyki, chemii czy innych przedmiotów. Te pomoce naukowe nie mogą stanowić inwentarza gabinetów naukowych ze względu na to, że nie zawsze wykonane są estetycznie i precyzyjnie, bo nie można tego wymagać od młodzieży. Wykonywanie pomocy naukowych przez uczniów ma na względzie przede wszystkim cel dydaktyczny. Młodzież uczy się używać narzędzi prostych i stosować w życiu zasady, poznane na lekcjach fizyki, chemii czy innych przedmiotów.

Druga kategoria pomocy naukowych to pomoce, których nie znajdujemy w ogóle na półkach Cezasu albo których w ogóle dotychczas nie ma w szkolnictwie. Mam tu na myśli szereg pomocy naukowych, które należy dopiero wytworzyć, które należy dopiero opracować, gdyż nauczyciele odczuwają ich brak w czasie lekcji. Wielu nauczycieli projektuje i wykonuje takie pomoce. Mogą i powinny być one naśladowane przez nasze wytwórnie pomocy naukowych. Ruch racjonalizatorski w wytwarzaniu pomocy naukowych zatacza już szerokie kręgi i porusza bez mała wszystkich nauczycieli. Projektowanie i wykonywanie tych pomocy naukowych dokonuje się jednak w sposób „dziki", gdyż poszczególni nauczyciele nie wiedzą, co należy zracjonalizować. Trzeba skończyć z tą dziką produkcją pomocy naukowych. Należy dać nauczycielom materiał i wykaz pomocy naukowych, które trzeba dopiero stworzyć.

Trzeba wyłonić jakąś komisję, która by po pierwsze ustaliła, jakie pomoce naukowe należałoby wykonywać z młodzieżą, aby młodzież pogłębiała wiedzę zdobywaną w szkole i po drugie — jakie nowe pomoce należałoby zaprojektować i oddać ich wzory Przemysłowi Szkolnemu dla masowego wytwarzania.

Gabinet fizyczny w mojej szkole jest dobrze wyposażony, ale brakowało mi pomocy naukowych do działu programu o prądach wysokiej częstotliwości. Opracowałem więc projekt generatora prądu wysokiej częstotliwości. Generator ten składa się z trzech części: z części zasilającej, części, w której się rodzą prądy wysokiej częstotliwości i z obwodu rezonansowego, który się sprzęga z obwodem pierwotnym. Chodziło mi również o to, aby generator mój był możliwie prostym i wiernym odbiciem rysunku schematycznego, znanego uczniom z podręczników.

Przy pomocy mojego generatora mogę wykonać szereg pouczających ćwiczeń.

ANTONI KUSY
Rzeszów

Więcej planowości

Nasz nauczycielski ruch wytwarzania pomocy naukowych jest ruchem masowym. Są wśród nas liczni nauczyciele, którzy korzystając z pomysłów i modeli już istniejących pomocy naukowych odwzorowują je, powielają w odpowiedniej ilości dla potrzeb szkoły. Wśród dziesiątków tysięcy uczestników naszego ruchu są również twórcy, którzy tworzą nowe pomoce naukowe według własnego pomysłu.

Otóż, moim zdaniem, powinniśmy się przede wszystkim już dzisiaj na tej konferencji ustosunkować do zagadnienia, w jaki sposób pomóc tej właśnie grupie nauczycieli, tym twórcom, którzy dają pomysły, którzy realizują te pomysły i którzy chcą swoje pomysły przekazywać innym.

Tutaj wyłania się sprawa zasadnicza, sprawa produkowania nowych pomocy naukowych w oparciu o program, gdzie punktem wyjścia powinna być treść nauczania. Tu nasuwa się potrzeba stworzenia pewnych kontaktów między poszczególnymi specjalistami, wykładającymi różne przedmioty, aby ustalić, jakie węzłowe punkty programu czekają na nowe pomoce.

Wracam jeszcze do sprawy tworzenia pomocy naukowych przez nauczycieli-racjonalizatorów, przez tych nauczycieli, którzy sami dążą do pewnych rozwiązań. Sprawę tę uważam za palącą. Muszą powstać komisje kwalifikacyjne powiązane z klubami racjonalizatorów-nauczycieli w terenie. Istnieją różne kluby racjonalizatorskie, dlaczego nie miałby powstać klub racjonalizatorów-nauczycieli? Dlaczego nauczyciel ma iść samopas, sam się borykać ze swymi trudnościami? Mówi się o trójkach murarskich, ale dlaczego nie mówi się o trójkach nauczycielskich. Znam przykład współpracy nauczyciela fizyki z nauczycielem prac ręcznych i dzięki ścisłemu kontaktowi współpraca ta daje b. ciekawe rezultaty. Uważam, że musimy zacząć kolektywnie pracować w zespołach.

Ciekawsze pomysły powinny być zakwalifikowane i w jakiejś formie popularyzowane. Praca wyróżnionych nauczycieli powinna być nagrodzona, powinni oni za swą twórczą pracę mieć zarówno satysfakcję moralną, jak i materialną.

Mówimy o tym, że CEZAS ma nasze rzeczy produkować. Ktoś musi nad tym czuwać, aby wyróżniony pomysł był honorowany jak wszystkie prace autorskie, wynalazcze — i opublikowany w naszej prasie zawodowej. Potem niech CEZAS produkuje masowo, jeżeli zostanie to przeznaczone do produkcji masowej, lub w innej formie należy dać do szerszego wykorzystania ten materiał, który jest czasami wysiłkiem nie jednostki, lecz całego zespołu ludzi. Uważam, że sprawa dzielenia się doświadczeniami jest konieczna. Chyba stać już nas na to, aby te pomoce, które tu na wystawie zostały zakwalifikowane, wydać nawet w formie specjalnego wydawnictwa poświęconego produkcji pomocy naukowych. Rozmawiałem z kolegami i zobowiązali się oni dać rysunki techniczne, fotokopie oraz opisy, na podstawie których można te pomoce odtworzyć. Wypowiadam się raz jeszcze za utrwaleniem całego dorobku w formie jakiegoś wydawnictwa specjalnego i prosiłbym o stworzenie komisji wydzielonej spośród kolegów-racjonalizatorów, którzy by tę całą pracę wzięli w swoje ręce i doprowadzili do końca.

CZESŁAW KARP
Łódź

W mojej pracowni fizycznej

PRACUJĘ w Szkole Ogólnokształcącej w Ropczycach. W szkole tej wraz z nieliczną grupą uczniów, którzy obecnie są już na wyższych studiach, rozpoczęliśmy przed kilku laty wytwarzanie pomocy naukowych.

W roku 1951 urządziłem otwartą wystawę tych pomocy. Wiedziałem, że prace uczniów podobały się zwiedzającym. Wkrótce też otrzymałem z Wydziału Oświaty kwotę 25 tysięcy złotych na urządzenie pracowni fizyczno - technicznej oraz na zakup bardziej zmechanizowanych narzędzi niż te, którymi posługiwaliśmy się dawniej.

Pracownia fizyko - techniczna została wyposażona w tokarnię, wiertarkę stożkową, bloki techniczne, piły tarczowe, szlifierki i 4 stanowiska ślusarskie oraz komplet narzędzi do obróbki metali. Część materiałów do pracowni zakupiliśmy, znaczną ich ilość przynieśli uczniowie z domu, a ponadto kol. Mróz, dyr. szkolenia zawodowego w Rzeszowie, systematycznie zaopatrywał naszą szkołę w użytkowe odpady, przekazywane przez szkołę metalową w Ropczycach.

W oparciu o tę bazę materiałową zorganizowałem kółko fizyko - techniczne, w skład którego weszło 20 uczniów. Młodzież podzieliłem na 2 grupy, które zbierały się 2 razy w tygodniu.

W takiej grupie znaleźli się uczniowie z różnych klas, od VIII — XI. Z uczestnikami koła fizyko - technicznego miałem początkowo dość dużo kłopotów, gdyż trzeba było wyrobić u nich poszanowanie narzędzi, umiejętność konserwowania maszyn i posługiwania się nimi. Obecnie, tj. po dwuletnim okresie, zrobili oni poważny krok naprzód w tej dziedzinie.

Wszedłem następnie w kontakt z wojewódzkim zarządem LPŻ w Rzeszowie i zorganizowałem tego typu koło na terenie szkoły. Okazało się, że współpraca taka jest niezwykle korzystna. LPŻ zaangażowała płetnego, wykwalifikowanego w zakresie modelarstwa lotniczego i szkutniczego, instruktora. Młodzież bardzo chętnie pracuje w kółku LPŻ pod kierunkiem tego specjalisty. W ramach zajęć koła LPŻ podjąłem się prowadzenia sekcji radioamatorów i radiotelegrafistów. Otrzymałem w tym celu bezpłatnie pełne wyposażenie a nawet przyrządy pomiarowe, które mogą służyć również przy nauczaniu fizyki. Są to katomierze, amperomierze, lampy, słuchawki, klucze Morsego itp. W tak wyposażonej pracowni młodzież chętnie pracuje i wykazuje dużo zainteresowania dla przerabianych zagadnień.

Pomoce naukowe, które przywiozłem na wystawę, zostały wykonane w pracowni fizyko - technicznej. Estetyczny ich wygląd i solidna, niemal fabryczna obróbka świadczą, że mamy obecnie dobre warunki pracy. W ubiegłym roku naprawiliśmy wiele pomocy naukowych dla pobliskich szkół średnich i podstawowych. W naszych pracowniach fizyko - technicznych na ogół nie odwzorowuje się pomocy naukowych wykonanych już przez CEZAS czy przez PZWS, lecz realizuje się pomysły kolegów z terenu oraz nasze własne.

Wykonałem wiele pomocy naukowych, m. in. linię przesyłową, którą oto zademonstruję. Jest to elektrownia, która po transponowaniu prądu wysokiego napięcia daje niskie napięcie. Cały ten proces unaoczniam na miejscu manipulując żarówkami sygnalizującymi i wykazując równocześnie, jakie korzyści mamy z zastosowania stacji transformatorowych i stacji rozdzielczych. Przyrząd ten powstał w związku z zainteresowaniem samych uczniów. Przed dwoma laty, podczas wycieczki do Rożnowa uczniowie zapytali mnie, po co jest tyle transformatorów i stacji rozdzielczych. I właśnie na tym przyrządzie wykazuję uczniom korzyści z tych urządzeń.

Moje zainteresowanie wykonywaniem pomocy naukowych udzieliło się w pełni członkom kółka. Ale co jest w tym najbardziej charakterystycznego? Otóż mam grupę uczniów, która w niektórych klasach w 50 proc. uzyskuje bardzo dobre wyniki nauczania. Jest to właśnie wpływ zajęć w kółku fizyko - technicznym.

Ucząc doświadczalnie i prowadząc atrakcyjne zajęcia kółka fizyko - technicznego, budzę wśród młodzieży entuzjazm do pracy naukowej i zawodowej. Uczniowie moi przodują na wydziałach politechnicznych, AG w Krakowie i w Gliwicach. Moja pracownia fizyko - techniczna ułatwia uczniom wybór zawodu. Byli tacy uczniowie, którzy z góry wiedzieli, że pójdą na wydziały politechniczne. Teraz, kiedy wracają w czasie przerw zimowych do domu, już jako studenci, nie ma dnia, żeby nie przyszli do naszej pracowni i coś w niej nie majstrowali. A kiedy wyjeżdżają na praktykę, mają wielkie ułatwienie, wiedzą już bowiem, jak obchodzić się z maszynami i przyrządami.

STANISŁAW VISCARDI
Ropczyce (Rzeszów)

Siewnik i plony na działce

W POPRZEDNIM roku szkolnym przystąpiliśmy w naszej szkole do wytwarzania pomocy naukowych i do zwiększenia hodowli różnych roślin na działce szkolnej.

Wyniki plonów z naszej działki wysokich urodzajów w 1953 roku wyglądały następująco: działka o powierzchni 9 m² dała 80 kg buraków pastewnych z gatunku „Eckendorfy", zatem 1 m² dał około 9 kg. Na 1 ha wypadłoby więc 900 kwintali, podczas gdy przeciętny zbiór z 1 ha wynosi 250—280 kwintali. Działka o powierzchni 27 m² dała 150 kg kapusty „Amager" (1 m² — 5,5 kg, na 1 ha wypadłoby więc 550 kwintali). Osiągnęliśmy tu bardzo dobry wynik. Działka o powierzchni 84 m² przyniosła nam 300 kg kartofli (1 m² dał 3,5 kg, na 1 ha wypadłoby więc 350 kwintali, przeciętnie z 1 ha zbiera się od 150 do 200 kwintali kartofli).

Wysiew pszenicy przyniósł nam nieoczekiwane plony. Na jednym poletku zasialiśmy zjarowizowane ziarna pszenicy ozimej wysokolitewki, a obok, na drugiej działce, tę samą pszenicę niejarowizowaną. Obydwa gatunki wysialiśmy 14 kwietnia. Jarowizowana pszenica dała z jednego ziarna około 10 dojrzałych kłosów, a niejarowizowana urosła zaledwie do 15 cm. Do jarowizacji przystąpiliśmy z uprzednio przemyślanym planem. Ziarno wysokolitewki podkiełkowaliśmy w pracowni biologicznej a następnie umieściliśmy je w lodowni zbudowanej na działce szkolnej. Lodownię sporządziliśmy sami. Pszenica przeleżała w lodowni 45 dni. Wysiana do gruntu 14 kwietnia ładnie się rozwinęła.

Na naszej działce wyhodowaliśmy jeszcze pszenicę wielokłosową Łysenki. Mamy też i ozime żyto pastewne, które z jednego ziarna wydało kępę złożoną ze 110 kłosów, a przeciętnie kępy mają około 50 kłosów.

Hodujemy na naszym poletku wysokich urodzajów kapustę „Amager", kukurydzę, fasolę selekcyjną, buraki pastewne „Eckendorfy". Plony nasze są olbrzymie. Nasze kolby kukurydzy zawierają prawie 500 ziaren.

W szkółce prowadzonej wg zasad Miczurina wyhodowaliśmy grusze kaukaskie, jabłonie antonówki na podkładce mrozoodpornych drzew owocowych. Hodujemy też morele, brzoskwinie, migdały, a nawet akcjonolię, która daje 10 razy więcej witaminy C niż cytryna. Rośnie też u nas bera zimowa Miczurina, bergamota-reneta — drzewo o wysokiej wartości owocowej i mrozoodpornej.

Nasze osiągnięcia pokazujemy chłopom na dowód, że nasze zbiory nie są jakąś fantazją, ale rzeczywiście faktem. Pokazujemy im pszenicę o 14 kłosach celem wykazania dodatnich skutków jarowizacji i zachęcenia ich do naśladowania nas.

Nasza pracownia biologiczna jest zaopatrzona w najrozmaitsze pomoce naukowe, niezbędne do omówienia każdego tematu z programu nauczania. I właśnie nasza działka szkolna jest głównym „źródłem" podstawowych pomocy naukowych. Poza tym robimy preparaty mokre i suche różnych roślin, sami wypychamy ptaki, preparujemy zbiory motyli, chrabąszczy, mamy pokaźny zbiór minerałów.

Okazy do produkowania niektórych preparatów, np. motylice, zdobyłem w tak bogatym źródle materiałów, jakim jest rzeźnia miejska. Wykonane w naszej szkole preparaty i zbiory rozdaliśmy okolicznym szkołom wiejskim.

Wśród wystawionych na dzisiejszej naradzie eksponatów znajduje się również 7 moich pomocy naukowych, jak siewnik rzędowy oraz dwustronna kiełkownica. Można się przekonać, że ów siewnik rzędowy to przyrząd bardzo prosty, łatwy do zrobienia przez każdego ucznia z kawałka okrągłej dykty, pudełka od pasty do obuwia i patyka.

Szukam wśród kolegów drugiego takiego „maniaka" jak ja, ale dotychczas w Elblągu nie znalazłem. Znajduję ich natomiast wśród członków mojego kółka biologicznego i ci dopingują mnie jeszcze w pracy. Mam już za sobą 38 lat pracy, a na wycieczki biegam jak za chłopięcych lat. W związku z uczczeniem X-lecia Polski Ludowej podjąłem zobowiązanie wykonania 30 pomocy naukowych.

WŁADYSŁAW CZYŻEWSKI
Elbląg

Ostrosłup z nici nylonowych

PRAGNĘ omówić trzy pomoce naukowe opracowane przeze mnie. Pierwsza pomoc to rzutnia do geometrii wykreślnej. Rzutnia moja może być wprowadzana w pewien ruch, a mianowicie dwie płytki ustawione do siebie pod kątem prostym nakładają się na rysunku i rysunek przenosi się na naszą rzutnię.

Moja pomoc ma dwojakie znaczenie, bo z rysunku płaskiego pozwala uczniowi odtworzyć przebieg w przestrzeni, a po drugie z przebiegu w przestrzeni ukazuje, jak to będzie wyglądać na rysunku płaskim.

Są głosy, że geometria wykreślna wyjdzie ze szkoły ogólnokształcącej. Może — ale pozostanie jako nauka i wydaje mi się, że moja rzutnia powinna być pomocna do kształcenia nauczycieli matematyki, którzy szkolą się drogą kursów korespondencyjnych.

Przechodzę do drugiej pomocy naukowej. Jest to ostrosłup zrobiony z nici nylonowych, które zastępują krawędzie ścian bocznych. Przez odkręcenie śrubki opuszczamy wysokość i mamy taką bryłę, jaka jest w danej chwili potrzebna.

Trzeba zwrócić uwagę, że ta pomoc jest pomyślana pod kątem funkcjonalnego działania poszczególnych elementów. W miarę, jak maleje wysokość, kąty spadają, jedne pomiędzy krawędzią a podstawą do 0°, inne — pomiędzy krawędziami — do 45°.

Wykonanie pomocy jest proste, każda linka prowadząca do nici nylonowej jest obciążona. Aby linki, do których przymocowane jest obciążenie, nie plątały się, dajemy wewnątrz prowadnice z tekturki.

Trzecia moja pomoc to tablica na gazetkę ścienną. Pomoc ta umożliwia wystawianie na niej opracowań z różnych przedmiotów. W naszym przypadku (mówca pokazuje — przyp. red.) jest to tygodnik matematyczny, w którym przedstawione są zadania, zagadki, problemy matematyczne. Gazetkę redaguje cała klasa. Na początku roku szkolnego nauczyciel daje tematy, uczniowie zgłaszają się do ich opracowania, wyznaczają ścisłe terminy. Na każdy tydzień trzech innych uczniów wystawia swój numer uzgodniony z nauczycielem matematyki.

Tablica jest tak pomyślana, że układ ten może być wymieniany.

Teraz kilka słów ogólnych. Jeżeli chodzi o cechy racjonalizatora, to musi go charakteryzować stanowczość, wytrwałość, cierpliwość. Poza tym jest konieczna samokrytyka. Pomoc naukowa musi być jak najskromniejsza, a z drugiej strony jak najestetyczniej wykonana, bo każdy zbędny element dekoracyjny odciąga uwagę.

WŁADYSŁAW MANCEWICZ
Warszawa

Forum Romanum

PRACUJĘ w sekcji języka łacińskiego. Pomoce naukowe wykonane przez naszą sekcję są wyłącznie naszym pomysłem. Dotychczas nie otrzymaliśmy żadnej pomocy ze strony CEZASU, np. w zakresie schematów, wykresów itd. W naszej pracy uwzględniliśmy cztery działy, podane w normach zaopatrzenia szkoły w pomoce naukowe, jak morfologia i składnia, życie i kultura, prozodia, mapy.

Z działu pierwszego opracowaliśmy układ deklinacji. Zakończenia przypadków zostały zaznaczone innym kolorem, żeby młodzież łatwo je mogła przyswoić. Inna tablica przedstawia postać kobiecą trzymającą w ręku literę „a", co ma ułatwić młodzieży zapamiętanie końcówek rzeczowników rodzaju żeńskiego. Poza tym podsunąłem młodzieży projekt wykonania tablicy z ruchomymi końcówkami deklinacji rzeczowników. Zrobiono taki aparacik, za pomocą którego przez odpowiednie naciśnięcie zapala się żaróweczka w miejscu zakończenia określonego przypadku. Przyrząd ten służy wyłącznie do lekcji powtórzeniowej. Młodzież specjalnie lubi te tablice, wykonane są one w formacie 100 × 80 cm.

Z działu „życie i kultura" — staram się za pomocą plansz i modeli przedstawić życie ludów starożytnych, uzmysłowić specyfikę ustroju niewolniczego: z jednej strony przepych klas uciskających, z drugiej — nędzę niewolników. Narysowałam wzór pierwszego warsztatu tkackiego, bogate wnętrze domów patrycjuszy, czynszowe domy plebejskie.

Z działu trzeciego, tj. z prozodii — wykonaliśmy plansze i tablice, które zestawiają budowę wiersza łacińskiego. Wyrazy akcentowane zaznaczone są odmiennym kolorem.

Na wykonanie pomocy do działu IV (mapy) zwracamy najmniej uwagi, ponieważ posługujemy się pomocami wydanymi przez CEZAS.

Wszystkie pomoce naukowe młodzież wykonuje pod moim kierunkiem. Czyni to bardzo chętnie, ponieważ może wykazać swoje uzdolnienia do malarstwa, zainteresowanie rzeźbą, architekturą, majsterkowaniem. Udział w tych pracach biorą również rodzice i komitet opiekuńczy, który ofiarował nam szafę do pomocy naukowych. Skonstruowaliśmy model Forum Romanum o wysokości 3 metrów, teraz przygotowujemy model Akropolu.

SABINA NOWICKA
Łódź

Do geografii

Nauczanie geografii opiera się na pośrednich i bezpośrednich obserwacjach zjawisk, na metodzie ćwiczeń. Dlatego też zagadnienie pomocy naukowych do tego przedmiotu szczególnie doceniamy i mamy dość poważny dorobek. Do pomocy przy produkcji wciągamy zarówno nauczycieli i uczniów, jak też rodziców, a nawet zakłady pracy. Nawiązaliśmy ścisłą współpracę z sekcją robót ręcznych przy WODKO. Nauczyciel, który chce skonstruować jakąś pomoc, ma możność otrzymania materiału, narzędzi, ma do dyspozycji pracownię robót ręcznych w każdym powiecie oraz korzysta z pomocy instruktorów.

Z przywiezionych przeze mnie eksponatów chcę zademonstrować jeden, który — według słów prof. Wuttke — stanowi całkiem nową pomoc w nauczaniu geografii. Ten prosty przyrząd, łatwy do zrobienia przez każdego nauczyciela, demonstruje ruch postępowy Ziemi. Mamy liczne dowody na istnienie ruchu wirowego, natomiast ruch postępowy jest dość trudnym zagadnieniem do wyjaśnienia, tak samo jak istnienie ruchu paralaktycznego gwiazd.

Wiemy, że zagadnienie ruchu paralaktycznego było „słabą" stroną teorii Kopernika i że na udowodnienie teorii Kopernika szukano paralaksy aż do 1835 roku. Obserwacje dokonane w 1838 r. potwierdziły to, że Kopernik miał zupełną rację.

I właśnie przy użyciu tego prostego przyrządu, składającego się z tarczy i prętów, możemy unaocznić ruch paralaktyczny.

Praktyka potwierdziła, że tego rodzaju proste pomoce naukowe są bardzo pożyteczne w nauczaniu geografii.

MARIAN MIELECKI
Stalinogród

Spółdz. Inwalidzka Emerytów Nauczycieli
„WSPÓLNA SPRAWA"
przeprowadza naprawę pomocy naukowych w warsztatach przy ul. Puławskiej 71 m 68. Informacji udziela i zamówienia przyjmuje Zarząd Spółdzielni, Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8 tel. 6-10-11, wewn. 53.

Wspólne dzieło nauczyciela i uczniów

DLACZEGO produkujemy pomoce naukowe? W woj. stalinogrodzkim przykład nam dała klasa robotnicza, wśród której szeroko rozwinął się ruch racjonalizatorski. Drugą pobudką były potrzeby szkół, szczególnie wielkie w dobie powojennej, choć i dziś jeszcze spotykamy na terenie woj. stalinogrodzkiego szkoły niesłychanie ubogie w pomoce naukowe. Zdarza się również i inne zjawisko: częstokroć gabinety są wypełnione pomocami naukowymi, a nauczyciel ich nie używa. Dlatego też wciągnięcie jak największej ilości nauczycieli do akcji wykonywania pomocy naukowych jest jednym ze sposobów propagowania używania tych pomocy. Ja ze swej strony propaguję budowę pomocy naukowych, gdyż tego wymaga również i program mego przedmiotu, mianowicie program pracy ręcznej, który wyraźnie mówi o budowie pomocy naukowych. Pracując nad pomocami naukowymi trzeba stosować pewne stopniowanie trudności. Najpierw należy wykonywać pomoce łatwiejsze, potem — coraz trudniejsze.

Wiem, że spotkam się z zarzutem, dlaczego buduję np. galwanoskopy, skoro wytwarza je CEZAS. Okazuje się jednak, że galwanoskopy CEZASU często nie są dostatecznie czułe, ażeby mogły spełnić swoje zadanie. Często koledzy z terenu narzekają na te galwanoskopy. Ale przecież nie tylko o to chodzi, lecz o zrealizowanie celów dydaktycznych przy aktywnym udziale młodzieży.

Jeżeli chcemy, ażeby uczeń zbudował pomoce naukowe, musi on znać, oczywiście, zasady działania tej pomocy. Musi być korelacja między przedmiotem, pomiędzy fizyką i pracą ręczną. Nie można wciągnąć do budowy pomocy naukowych takich uczniów, którzy nie znają zasad działania danego przyrządu. Jeżeli uczniowie są technicznie niezaawansowani, dajemy im początkowo odpadki (mogą to być pudełka od zapałek, kawałki tektury), z których powstaje nieskomplikowany przyrząd.

Niewątpliwie niejeden uśmiechnie się z politowaniem patrząc na ten przyrząd, ale należy pamiętać, że to jest dopiero pierwszy etap. Przyrząd ten odda nam pewne usługi. Nie będzie on dostatecznie czuły, żeby wykazać prąd indukcyjny, ale prąd galwaniczny niewątpliwie wykaże. Trudniejszą pracą, którą możemy dać uczniom bardziej zaawansowanym, będzie wykonanie przyrządu już solidniej zbudowanego. Większa ilość zwoi zastosowana w tym przyrządzie uczyni go odpowiednio czulszym i doskonalszym w działaniu.

Ale i te prymitywne przyrządy można tak wykonać, że będą dość czułe. Zademonstruję tu galwanoskop zbudowany z pudełka od zapałek. Wykonano go na zajęciach na kółku technicznym. Jest to przyrząd bardzo dobry, gdyż wykazuje on zupełnie wyraźnie prądy indukcyjne.

Przy wykonywaniu takich przyrządów chodziło mi przede wszystkim o to, żeby uczniów zachęcić do stworzenia swego własnego domowego warsztatu, przy którym mogliby wykonać każdą pomoc naukową oraz żeby nauczyli się posługiwać tą pomocą naukową, a przez to poznali lepiej zasady jej działania. Wykonujemy również pomoce doskonalsze, bardziej estetyczne niż poprzednio opisane — robimy je z materiałów trwałych i do różnych przedmiotów nauczania.

Obok pracy indywidualnej rozwinęliśmy produkcję seryjną, która także jest niesłychanie wychowująca i kształcąca. Trzeba tylko podejść do tego zagadnienia pedagogicznie, trzeba, aby prowadzone lekcje uczyły planowania, organizacji i racjonalizacji pracy. Tych rzeczy nie nauczymy, jeżeli nie oprzemy naszej działalności na produkcji seryjnej. Nie zmierzamy do tego, aby jedna klasa produkowała setki tych pomocy, ograniczamy się do 30 sztuk, to znaczy do tylu, ile potrzeba, aby dane zagadnienie zostało właściwie upogladowione.

Jeżeli uda nam się pokonać wszystkie trudności — a sądzę, że uda nam się, bo popiera nas Wydział Oświaty, popiera nas WODKO, wszyscy pracownicy sekcji współpracują z nami — to powinniśmy w końcu osiągnąć liczbę 60 tys. pomocy naukowych.

ALEKSANDER LEWANDOWSKI
Chorzów

Z twórczości artystycznej nauczycieli

Rys. BRONISŁAWA TOMECKIEGO, nauczyciela Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Warszawie.

Rzeźbiarzowi

Kocham swej szkoły mury nowe,
Jej proste ławy z polskiej sosny,
A nade wszystko dzieci mowę,
Co jest jak zapach wczesnej wiosny.

Powiadasz: „Cóż tam nauczyciel —
Jeden z tysięcy szarych ludzi!"
Nie!
To mistrz, który uczy kochać życie,
I jak je słowem w innych budzić!

Radością pełny, jak ul miodem,
Stać będę obok szkolnych ławek —
Dzieciom poświęcę życie młode,
Dam myśl gorącą, serce prawe.

Jak dłutem rzeźbić — tego nie wiem —
I cenię artyzm w Twoim trudzie,
Lecz wiem, że piękniej niźli w drzewie
Posągi — rzeźbić żywych ludzi!

WACŁAW WIKTORSKI
wieś Krzywin, woj. szczecińskie

Moja wieś

I

Dzień się budzi jak dziecko:
Słońce przeciera oczy,
Pod parasolem niebieskim
Świat się zatoczył.

Ta sama pożoga słońca
Oświetla wioski i miasta —
Resztki senności otrząsa
Dzień — jak robotna niewiasta.

II

Stara to wieś, długowieczna — dawne pamięta czasy.
Pamięta, jak wokół rosły piękne, lecz pańskie lasy.
W tych lasach, chłopskie dzieci, zbieraliśmy panu jagody,
I dziadek mój już to robił, gdy dawno temu był młody.
Dziś patrzę z troską na wieś tę, na chaty z brodami ze słomy,
Na dachy krzywe, siwizną wiekowych mchów przyprószone,
Lecz cieszy mię czerwień murów nowych, przestronnych domów,
Gdy rosną nowe budynki w rusztowań misternej koronie.
I wiem już na pewo i śpiewam:
Ta wieś będzie inna,
Ta wieś zrzuci z siebie pleśń starości,
Ta wieś zacznie żyć po nowemu
Jak człowiek, któremu historia otworzyła oczy.

WALENTY JARECKI
nauczyciel ze wsi Laski, pow. Wieluń.

Sprawozdania rosną, zeszyty czekają

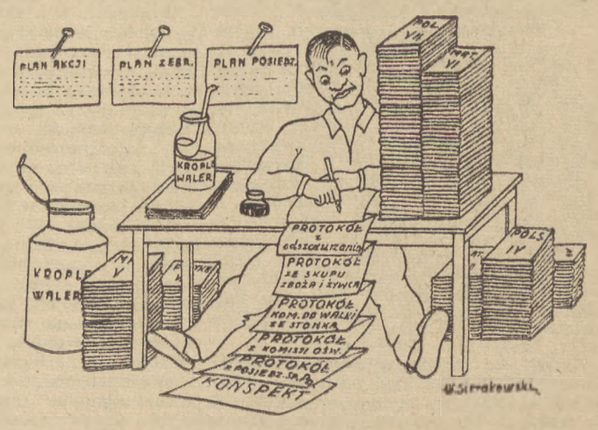

(Z teki humoru kol. W. Sierakowskiego, naucz. z woj. łódzkiego)

Na manowcach walki o wyniki nauczania

Zachęcony przez Redakcję „Głosu Nauczycielskiego" mam się wypowiedzieć w sprawie pewnego zjawiska, które mimo wielokrotnego naświetlania przez czasopisma pedagogiczne, m. in. „Życie Szkoły" i „Głos Nauczycielski" — ciągle jeszcze daje znać o sobie. Zjawisko to, najogólniej biorąc, polega na stawianiu znaku równości pomiędzy procesem produkcyjnym i procesem nauczania (a więc między pracą i nauką) oraz na wyprowadzaniu stąd odpowiednich konsekwencji dla procesu nauczania, przede wszystkim w zakresie mechanicznego obliczania wyników nauczania oraz współzawodnictwa w nauce.

„Głos Nauczycielski" podawał już dwukrotnie (nr 8 z 24.II 1952 i nr 17 z 1.V 1952) przykłady opartych na wspomnianym nieporozumieniu pomysłów „racjonalizatorskich", które poprzednio zostały „wypróbowane" w praktyce szkolnej. Mimo zdecydowanej krytyki „Głosu" pomysły tego rodzaju nadal do Redakcji napływają, co świadczy o tym, że nie dla wszystkich sprawa jest jasna.

Spróbujmy zapoznać się jak najogólniej z jednym z takich pomysłów, nadesłanym w grudniu 1953 roku przez kol. K. A. Autor objął we wrześniu wychowawstwo w VIII klasie i zakładając, że „szkoła jako warsztat produkcyjny ma swój plan roczny do wykonania i swoje normy" — ujął liczbowo wykonanie planu nauczania za I okres roku szkolnego 1953/54. Zrobiono to w ten sposób, że stopnie uczniów zostały przeliczone na punkty: bdb — 5 punktów, db — 4 pkt, dst — 3 pkt, ndst. — 0 pkt. Dodatkowe klauzule określały, ile punktów dodaje się za ogólny wynik bdb i db lub co decyduje o lokacie ucznia w przypadku równej liczby punktów.

Następnie liczbę punktów przeliczano na „normy". A więc norma 100% wymagała uzyskania 40 pkt. to znaczy ocen dostatecznych z 8 głównych przedmiotów i dobrych z 4 pozostałych. I tak stwierdzono, że kl. VIII wykonała plan w 95%. By tę zabawę w procenty jeszcze bardziej „udziwnić", pierwszą dziesiątkę uczniów, która wykonała plan w 125% nazwano I ligą, drugą dziesiątkę (100% planu) — II ligą, trzecią dziesiątkę, mimo wykonania tylko 85% planu, zaliczono do III ligi, jak gdyby charakteryzując w ten sposób nienajlepszy poziom niektórych dziedzin naszego sportu. Do klasy A „dopuszczono" pozostałych 8 uczniów, mimo „wykonania" przez nich tylko 65% planu. Tak więc w rezultacie tej „wielkiej akcji" klasa została rozbita na 4 grupy, przy czym nie tylko poszczególne grupy rywalizują ze sobą o stopnie, lecz rywalizacja istnieje także w obrębie każdej grupy. W I lidze przyjemnie zostać „prymusem" i „wiceprymusem", zaś w klasie A przecież muszą być także wyróżnieni najlepsi adepci „sportu dwójkarskiego".

A oto co pisze autor na zakończenie swego listu: „Chłopcy i dziewczęta żywo zainteresowali się tabelą wyników swej pracy w I okresie. Bardzo wielu z nich wyciągnęło z niej pożyteczną naukę, co widać z postępów w II okresie. „Kto wie, czy wziąwszy na kieł, nie uda mi się wejść do I ligi" — myśli sobie trzecioligowiec. „Biada mi, jeśli spadnę do A-klasy" — duma któryś z II ligi".

O tym, że tą szkodliwą „punktomanią" próbuje się niekiedy zarazić nawet rodziców, mówi list kol. S. K. z G. Czytamy w nim o próbie przekształcenia stereotypowych „wywiadówek", co samo w sobie jest godne uznania. Ale oddajmy głos autorowi:

„Następuje kulminacyjny punkt „wywiadówki". Występuje wychowawca i omawia sposób oceny uczniów. Klasa ma 12 przedmiotów nauczania, a najlepsza ocena przedmiotu jest 5, czyli b. dobry. Przodownik klasy musi otrzymać 12×5 czyli 60 punktów. Wtedy wywołuje uczniów, którzy zdobyli 60 punktów, 59, 58 itd. Wywołani ustawiają się grupkami w jednym szeregu według punktacji. Jedni promienieją radością, drudzy rozgorączkowani, przygnębieni spoglądają nieśmiało na otoczenie".

A gdzie kolektyw klasowy? Czy wyrośnie po takiej „wywiadówce"? Ze słów kol. S. K. bynajmniej to nie wynika. Pisze on bowiem, że „dziś po kilku tygodniach widoczne jest współzawodnictwo o zdobycie lepszej lokaty", nie wspomina natomiast ani słowem o jakichkolwiek przejawach kolektywnej walki o wyniki nauczania.

Niektórzy są zdania, że fakty powyższe i wiele im podobnych nie zasługują na zdecydowane potępienie. Nie jest to jednak takie proste. Analizując te fakty trzeba uwzględnić to, że kryją się za nimi bądź co bądź dobre chęci nauczycieli, a niekiedy nawet wiele zapału i wysiłku. Co więcej, dzięki takim pomysłom nauczyciele mogli niekiedy istotnie osiągnąć pewne doraźne sukcesy, np. przejściowe zainteresowanie uczniów walką o lepsze stopnie lub nawet przejściowe polepszenie stopni szkolnych.

Popatrzmy jednak na ostateczny bilans takiej walki.

Ze strony nauczycieli — nie widzimy tu rzetelnego wysiłku wychowawczego i dydaktycznego, lecz prostą formalistykę: sumowanie punktów, obliczanie procentów i przeciętnych, ustalanie lokat, a przy tym mechaniczne pobudzanie uczniów do emulacji, jednym słowem, czynienie z ocen szkolnych jakiegoś fetysza, wobec którego cały proces nauczania, wiedza o świecie, naukowy pogląd na świat, moralność uczniów — tracą swoje właściwe znaczenie, schodząc do rzędu czynników, których zadaniem jest przysparzanie punktów. Rzecz prosta także, że w tych warunkach obiektywność ocen często pozostawia wiele do życzenia.

Nauczyciele stosujący metodę punktowania ocen zapominają także o tym, że ocena różnych nauczycieli za te same wiadomości ucznia jest często różna — w skład jej bowiem poza elementem obiektywnym (np. określone przez władze szkolne normy ocen) wchodzi zawsze element subiektywnego ujęcia, zależny od indywidualnych cech nauczyciela.

Ponadto metoda punktacji ocen stwarza duże możliwości sztucznego podwyższania stopni przez zainteresowanych nauczycieli.

Ze strony uczniów — prostą konsekwencją będzie tu indywidualna rywalizacja o lepsze stopnie; przy czym, ponieważ stopnie stają się tu celem samym w sobie — droga do ich podwyższania jest poniekąd sprawą drugorzędną. Do tych środków uświęcających cel często należy podpowiadanie, ściąganie oraz wiele innych sposobów mających wprowadzić w błąd nauczyciela lub też niekiedy utrudnić koledze uzyskanie lepszych ocen. Jeśli nawet uczeń w tych warunkach rzeczywiście zabiera się do nauki, to jedynym motywem jego wysiłku jest motyw egoistyczny.

Tak więc bilans metody punktowania przedstawia się całkowicie źle. Jeśli chwilowo może ona dać pewne pozorne sukcesy, to jedynie i wyłącznie dzięki rozbudzeniu u uczniów indywidualistycznych tendencji do rywalizowania z kolegami. Tego rodzaju „sukces" jest jednak niepowodzeniem szkoły, która ma przecież wychować aktywnych działaczy społecznych, służących swą wiedzą postępowi społecznemu, a nie ograniczonych egoistów, działających jedynie dla własnego interesu.

Prawdziwa walka o wyniki nauczania i wychowania nie może się obejść bez równoczesnego tworzenia kolektywu klasowego i szkolnego. W tej walce główny punkt ciężkości musi być położony na naukę. Ze strony nauczycieli — na najlepsze przygotowywanie się do lekcji, na udoskonalanie metod podawania nowego materiału, utrwalania go oraz kontroli i oceny, na kształtowanie zainteresowań i światopoglądu uczniów. Ze strony uczniów zaś — na udoskonalanie sposobów uczenia się na lekcji i w domu, na rozwijanie samodzielności i aktywności w pracy, na pomoc kolegom, którzy napotykają pewne trudności w nauce. Współdziałanie kolektywu nauczycielskiego z kolektywem uczniowskim odbywa się w tej walce na płaszczyźnie całego procesu nauczania, w toku którego szkoła realizuje stojące przed nią zadania wychowawcze.

Nie ma przy tym potrzeby szukania analogii między procesem produkcji a procesem nauczania. Celem produkcji jest wytworzenie określonych towarów, których liczbę i jakość łatwo można ustalić, zaś celem nauczania jest wyposażanie młodzieży w wiedzę oraz kształtowanie u niej określonych cech, uzdolnień i zainteresowań, które trudno jest mierzyć i porównywać. Dlatego właśnie uwaga nauczyciela i uczniów musi być skierowana na cały proces nauczania, a dopiero w ramach tego procesu na zagadnienie kontroli wyników nauczania. Wszelkie zaś mechanizowanie sposobów oceny, wszelka procentomania, prowadząca do walki o stopnie i do rywalizacji uczniów sprowadzają walkę o wyniki nauczania na manowce.

WINCENTY OKOŃ
Instytut Pedagogiki

Przełamać bierność dorosłych wobec wybryków młodzieży

Kilkuletni dzieciak rzuca kamieniami w przechodzących uczniów szkoły podstawowej przy akompaniamencie wyzwisk. Matka (niepracująca zawodowo) jest świadkiem zajścia. Ale interweniuje dopiero wtedy, gdy zniecierpliwiona gromadka „powszechniaków" rzuca się w pogoń za malcem. „Czego chcecie od dziecka?" — krzyczy z oburzeniem. Pierwsza połowa zajścia zupełnie uszła jej uwagi.

Ulica, przy której mieszkam schodzi dość stromo w dół. W zimie, w czasie mrozów, przejście przez nią grozi poślizgnięciem. Tymczasem dzieci obrały sobie właśnie chodnik za teren ślizgawki. Nie schodzą na dół, tylko zjeżdżają. Matki idące z dziećmi obojętnie patrzą na ich zabawę. Rzadkie uwagi przechodniów traktują jako dziwaczne pretensje, jako brak zrozumienia dla „praw" młodości. W rezultacie, nawet posypywanie chodnika popiołem niewiele pomaga. Ludzie starzy idą przez ulicę z trudem wyszukując mniej wyślizganych miejsc.

Obydwa przykłady świadczą o tym, że kiedy chodzi o ich własne dziecko — rodzice zatracają często zdolność krytycznej oceny. Na skutek tego nie dość wagi przywiązują do wyrobienia w dziecku społecznej postawy, poczucia więzi z otoczeniem i uczuć życzliwości do ludzi. Mały chłopak na uwagę, by nie wyślizgiwał ulicy, bo jakiejś staruszce, „może twojej babci" grozi to złamaniem nogi, odpowiada krótko: „Nie mam babci" — i ślizga się dalej.

W wychowaniu domowym młodzieży starszej występuje dość często jeszcze jeden błąd: dziecko chodzące do szkoły rodzice usiłują odizolować od wszelkiej pracy w domu. „Przecież niczego od niego nie żądam, ma wszystko gotowe, niech się tylko uczy" — słyszałam niejednokrotnie na wywiadówkach. Tak wychowywany chłopiec nie zdaje sobie sprawy z trudów matki, wyrasta na egoistę, lekceważy wszelkie obowiązki. Przeciwnie, rzadko się zdarza, by uczeń, który pomaga rodzicom i dzieli ich troski domowe, miał skłonności do chuligaństwa.

Podobny brak troski ze strony starszych uderza tam, gdzie chodzi o poszanowanie własności społecznej. Np. każdy niemal dzieciak przechodząc pod młodymi, rosnącymi wzdłuż ulicy drzewami, musi urwać bodaj parę liści. Najmniejsze wyskubują zieleń zza siatki ogrodzenia. Fakty te znów wymykają się spod uwagi rodziców, którzy zapewne byliby bardziej wrażliwi, gdyby chodziło o ich własny ogródek.

Rzeczą charakterystyczną jest, że w wypadkach chuligaństwa rzadko mamy do czynienia z pojedynczym uczniem. Gromada młodzieży nie stanowi prostej sumy jednostek, ale grupę silniejszą, bardziej krańcową, zarówno w słusznych jak i w niewłaściwych posunięciach. Uczeń, który sam nigdy by sobie na wybryk nie pozwolił, zrobi to znalazłszy się w gromadzie, tym pewniej, im większa liczebnie jest grupa, do której należy, im większe ma poczucie bezkarności w tłumie. Przykładów można by zacytować wiele: pojedynczy, zgłuszony oklaskami gwizd na koncercie, okrzyki w kinie, trywialne wyrazy na ulicy, wybryki w wagonach z młodzieżą dojeżdżającą itp.

Objawy chuligaństwa są ważnym problemem szkolnym. I jeśli na nauczycielu ciąży ogromna odpowiedzialność za wychowanie młodzieży, udział w walce z chuligaństwem musi być bardziej powszechny — podjąć ją winni także rodzice i ogół społeczeństwa. Uderzająca jest często szkodliwa bierność starszych wobec wybryków młodzieży. „Czy mi to potrzebne, by mi jakiś dzieciak naurągał?" — brzmią często głosy dorosłych, którzy widzą zło, ale dla własnego spokoju nie reagują na nie.

Rzeczywiście, jednostka przeciwstawiająca się chuligaństwu jest często bezradna. Wystarczy wszakże stanowcza, solidarna postawa kilku osób, by uśmierzyć niejeden wybryk.

Czy wyżej przytoczone zjawiska wiążą się z naszą pracą wychowawczą? Oczywiście. Im bliższy kontakt nawiążemy z domem ucznia, tym bardziej potrafimy oddziaływać na błędne metody wychowawcze rodziców, tym lepiej uzgodnimy kierunek wychowania w szkole i w domu. Dzięki jednolitości linii oddziaływania na młodzież zapewnimy pomyślne rezultaty naszej pracy.

Właściwym terenem naszej walki z chuligaństwem jest szkoła. Szczególnie dotkliwy, bo pociągający za sobą nieraz poważne straty materialne, jest brak poszanowania własności społecznej przez młodzież szkolną. W naszym liceum, które dzieli swój lokal z wieczorową szkołą dla pracujących i gdzie wskutek tego nie ma pełnej kontroli nad sprzętem szkolnym, ilość połamanych w ciągu roku krzeseł dochodzi do 30 proc. i tylko ofiarność niektórych rodziców (jeden z ojców wyremontował bezpłatnie w ciągu wakacji 100 krzeseł) równoważy do pewnego stopnia te straty. Mimo ostrzeżeń i przestróg można natknąć się na ucznia kl. XI (na pozór spokojnego chłopca), który z zajadłością kopie „w zabawie" krzesło, odrzucając je na przeciwległą ścianę. A spróbujmy się przyjrzeć sposobowi, w jaki młodzież płci obojga opuszcza z krzesłami aulę po występach „Artosu". Wydaje się niemal szczęśliwym trafem, że nikt dotąd nie odniósł obrażeń cielesnych.

A bardziej ostre przejawy, już spoza terenu szkoły? Ilekroć w naszym gmachu odbywa się zabawa szkolna, przed wejściem gromadzi się młodzież męska innych szkół i pozaszkolna, usiłując wedrzeć się przemocą na salę. W ubiegłym roku doszło nawet do napaści na jednego z ojców — sprawa skończyła się na milicji i zatrzymaniu winnych.

Czy my, nauczyciele, wywiązujemy się całkowicie ze swego zadania? Sądzę, że zarzut skierowany przeciw ogółowi dorosłego społeczeństwa można by czasem odnieść i do nas. Cechuje nas niejednokrotnie bierność, „niedostrzeganie" drobnych wybryków, niewłaściwego zachowania się uczniów przy zakupywaniu śniadania, w czasie zebrań uczniowskich, na pauzie lub — rzadziej — zbyt ostra, bezwzględna ocena drobnych wykroczeń. Stała czujność należy do trudnych momentów naszej pracy — zwłaszcza, jeśli nie wszyscy działamy solidarnie. Ale możemy być pewni, że konsekwentne przestrzeganie takiej postawy da rezultat.

Na znanym mi gruncie szkoły średniej najskuteczniejszą działalność wychowawczą prowadzić można w kl. VIII, oraz w IX. Młodzież kl. VIII jest elementem szczególnie elastycznym. Przejście do warunków nowej szkoły, pragnienie właściwego startu, zwiększone zainteresowanie sprzyja oddziaływaniu wychowawcy. Poza tym uczeń kl. VIII — to dzieciak 13—14 letni, stojący przed tak trudnym, zwłaszcza dla młodzieży męskiej, okresem dojrzewania. Dlatego szczególna troskliwość wychowawcy skupić się winna na tych właśnie klasach. Chodzi tu o stworzenie dobrych nawyków, obudzenie poczucia odpowiedzialności zbiorowej i zainteresowań naukowych. W kl. VIII wychowawca, o ile dołoży starań, łatwo może zdobyć zaufanie młodzieży, przyzwyczaić ją do szczerej, uczciwej postawy wobec własnych błędów, ukształtować zdrową opinię. W tym okresie winny się już tworzyć kółka zainteresowań, przeciwdziałające skutecznie bezmyślnym wybrykom. Rzeczą wychowawcy będzie pobudzić aktywność klasowego koła ZMP, starać się o wzmocnienie jego wpływu na klasę, odwołując się doń w wypadkach trudności wychowawczych.

W tym czasie ważne jest zwrócenie szczególnej uwagi na lekturę, zainteresowanie dobrą książką, celem przeciwdziałania, krążącej jeszcze tu i ówdzie, brukowej powieści.

Praca w klasach starszych, zwłaszcza jedenastych, jest o wiele trudniejsza. Ponieważ ciągłość wychowania jest jednym z warunków pomyślnych wyników, dążyć należy do tego, by wychowawca lub uczący danego przedmiotu nauczyciel prowadził klasę przez dłuższy okres czasu, a nie, jak to się często zdarza w praktyce, obejmował wychowawstwo lub nauczanie dopiero w kl. XI.

Pozostaje pytanie, jak ocenić obecną naszą sytuację na polu walki z chuligaństwem. Gdyby można było wciągnąć w grę od razu wszystkie wymienione tu czynniki, zwycięstwo byłoby łatwo osiągalne. Nie tak łatwo wszakże dać sobie radę ze starszym społeczeństwem; wpływ nasz na rodziców może mieć tylko znaczenie pośrednie. Ale do nas należy bezpośredni kontakt z młodzieżą. Zważywszy długi okres czasu, w jakim znajduje się ona pod wpływami szkoły, stwierdzić możemy stanowczo: tam, gdzie nauczyciel spełnia swą pracę z pełnym poczuciem odpowiedzialności, gdzie otacza młodzież życzliwą troską — zmiana na lepsze przyjść musi.

WANDA SZLACHETKO
Gdynia

Wątpliwy jubileusz

„DAN w Warszawie, dnia 7 lutego 1919 roku" — dekret o obowiązku szkolnym doczekał się 35 rocznicy swojego istnienia. Doczekał się tej jubileuszowej daty jako jedyna dotąd polska norma prawna określająca sankcje za niewykonywanie obowiązku szkolnego.

Można by sądzić, że dekret, który obchodzi taki jubileusz, dobrze reguluje stosunki szkolne w dziedzinie egzekutywy powszechności nauczania. To uzasadniałoby dotychczasowe jego istnienie.

Niestety, tak nie jest. Szereg jego postanowień już przed wojną straciło znaczenie praktyczne i w ogóle nie było stosowane. Wiele z nich jest już dziś anachronizmem.

Nie ma wszak opiek, dozorów i rad szkolnych. Na znacznej części obszaru, na którym obowiązywał dekret, nie było ich nawet przed wojną. Zresztą w 1939 roku zniesiono ustawowo organa samorządu szkolnego.

Do ech przebrzmiałych już na kilka lat przed wojną należą zastrzeżone dekretem słynne — jak je nazywano — ferie kartoflane albo „wykopki", tj. przerwy w nauce „dla ważnych robót polnych".

Tkwi również w omawianym dekrecie zasadniczo sprzeczne z dzisiejszym naszym stanowiskiem pojęcie obowiązku szkolnego — który można wypełniać... „w domu". Tkwią w nim niestosowane dziś przepisy o zwalnianiu z urzędu od obowiązku szkolnego „dzieci, których mieszkanie jest więcej niż o 3 km odległe od szkoły..." Dzieci te „są wolne od obowiązku szkolnego" — mówi dekret. Wolne i koniec. Sprawę taką — jak widzimy — załatwia się w ustroju kapitalistycznym bardzo prosto. Dzieci wykonujące obowiązek szkolny... „w domu" i dzieci „wolne" od tego obowiązku — oto źródła owego „miliona poza szkołą..." Tylko 27% dzieci ze szkół wiejskich z dostępem do klasy VII — oto wyraz stosunku do oświaty i plon wysiłku Polski przedwrześniowej w tej dziedzinie.

Dekret o obowiązku szkolnym służył niewątpliwie interesom ustroju kapitalistycznego. Większość przepisów dekretu już całkowicie zmartwiała i straszy dziś anachronizmami. To, co zostało w nim jako iskra życia, to zasada sankcji za nieposyłanie dziecka do szkoły. Dwa artykuły 41 i 42: „kto ukrywa dziecko przed zapisaniem do szkoły..." i „kto nie posyła dziecka do szkoły ulega karze..." — to jedyna dotąd niekwestionowana podstawa prawna, na którą do 1950 r. powoływało się Ministerstwo Oświaty i do dziś jeszcze powołują się instytucje nakładające kary na tych, co złośliwie uchylają się od posyłania dzieci do szkoły.

I to właściwie wszystko, co pozostało z dekretu. Dwom tym artykułom zawdzięcza dekret swój „jubileusz" 35-lecia, którego dożył w Polsce Ludowej. Dwom tym artykułom i okoliczności, że przy wielkich, niewątpliwie, osiągnięciach naszych w dziedzinie powszechności nauczania nie wydaliśmy dotąd w tej sprawie nowych przepisów odpowiadających nowemu ustrojowi szkolnictwa i z formalno-prawnego punktu widzenia dopuszczamy do istnienia dotąd starych, zmartwiałych przepisów dekretu, a na niektórych terenach nawet przepisów prawa obcego sprzed pierwszej wojny światowej.

BUDUJĄC w rewolucyjnym tempie ostatnich dziesięciu lat nowy system oświatowy w Polsce Ludowej doszliśmy i w dziedzinie powszechności nauczania do sukcesów, jakie zapewnić może tylko największa o te sprawy troska państwa i rosnąca stale świadomość ideowo-polityczna najszerszych mas społeczeństwa, a w związku z tym rosnące stale zainteresowanie społeczeństwa sprawami szkoły i oświaty.

Mamy w szkołach ponad 99% ogółu dzieci w wieku od 7 do 14 lat. Szacując z grubsza — około 90% ogółu uczniów ma zapewniony dostęp do szkoły 7-klasowej. W obwodach wielu szkół nie ma w ogóle żadnego dziecka poza szkołą. Są i powiaty, które — jeśli nie liczyć usprawiedliwionych przypadków choroby dziecka, kalectwa czy upośledzenia umysłowego — realizują w 100% obowiązek szkolny. Bez nowych ustaw i dekretów! Jest wiele szkół, które tylko dzięki wpływowi wychowawczemu utrzymują stale wysoki poziom frekwencji uczniów — bez odwoływania się do jakichkolwiek sankcji karnych.

Ale...

Jest jeszcze pewna — urastająca w skali krajowej do kilku tysięcy — liczba dzieci (przeważnie starszych) nie uczęszczających do szkoły z przyczyn nieusprawiedliwionych, a co najmniej niewyjaśnionych. A przecież chodzi nam o każde dziecko. Chodzi nam o to, by każde ukończyło nie część, ale pełną szkołę podstawową.

Są jeszcze i zapewne będą rodzice mniej uświadomieni, bardziej oporni na wpływy wychowawcze szkoły, rodzice niedbali, wykorzystujący dziecko w gospodarstwie, w stosunku do których istnienie sankcji i właściwego trybu ich stosowania mogłoby być dla wyegzekwowania obowiązku szkolnego bardzo użyteczne.

Dlatego też, zachowując pierwsze miejsce dla środków wychowawczych, trzeba dać szkole pewne i proste narzędzie sankcji na te ewentualne złośliwe przypadki, gdy zwykłe środki wychowawcze zawiodą.

Jasne, że roli takiego narzędzia nie spełnią dziś zagmatwane, niejednolite, trudne do interpretowania przepisy przedwojenne, nastręczające wiele niewyjaśnionych dotąd kwestii.

Sprawa staje się pilna, bo oto prezydia rad narodowych zaktywizowane przez program Frontu Narodowego w egzekwowaniu obowiązku szkolnego coraz częściej pytają o podstawy prawne i tryb stosowania sankcji wobec opornych rodziców. Niektóre na własną rękę ustalają „własny" tryb i sankcje. Tak np. województwo wrocławskie doprowadziło orzecznictwo w tych sprawach do kolegiów przy prezydiach rad narodowych ustalając tu specjalny tryb postępowania. W województwie olsztyńskim natomiast wyjaśniono, że brak jest jakichkolwiek podstaw do rozpatrywania tego rodzaju spraw w postępowaniu karno-administracyjnym przez kolegium orzekające i w oparciu o dekret o obowiązku szkolnym wprowadzono tu znowu inny tryb postępowania (kary nakłada Wydział Oświaty Prez. PRN).

A Prezydium MRN w Warce pyta Redakcję „Rady Narodowej", a ostatnio Ministerstwa Oświaty, do czyjej kompetencji należy wymierzanie kary na rodziców lub opiekunów za nieposyłanie dziecka do szkoły i czy dekret z dnia 7 lutego 1919 r. jest aktualny. Ponieważ są to rodzice oporni, należałoby zastosować przykładową karę. Czy kolegium orzekające przy Prez. MRN może wymierzyć karę opierając się na wyżej wymienionym dekrecie...?

A oto wyjątek z listu Prez. GRN w Skałagach „...w postępowaniu karno-administracyjnym z 1951 r. nie podano, z jakiego paragrafu karać rodziców... Prezydium... prosi o jak najszybszą odpowiedź".

Podobnych niewyjaśnionych pytań jest więcej. Oto nieuregulowany stan prawny w dziedzinie obowiązku szkolnego sprawia szkole i władzom oświatowym niemało kłopotów.

Przepisy o obowiązku szkolnym to zresztą nie tylko sprawa sankcji karnych i ujednolicenia trybu ich stosowania, ale — i przede wszystkim — nowe określenie tego obowiązku zgodne z nowym ustrojem szkolnictwa, określenie zakresu i sposobu wykonywania tego obowiązku przez dzieci, rodziców i nauczycieli, przez szkoły i prezydia rad narodowych.

Należałoby już przekreślić stare, nieużyteczne przepisy i w oparciu o doświadczenia 10 lat nowej polskiej szkoły wydać jednolite przepisy o obowiązku szkolnym.

M. BRODZIAK

Cienie pięknej imprezy

Przez kilka miesięcy młodzież harcerska przygotowywała się starannie i z zapałem do V Harcerskich Igrzysk Zimowych. Wiele tysięcy młodzieży istotnie podniosło swoje wyniki w nauce i sporcie. Miejskie, powiatowe i wojewódzkie komitety igrzysk niewątpliwie tak starały się organizować zawody, aby pozostały one dla wszystkich uczestników miłym wspomnieniem i do przyszłych igrzysk zachęciły jeszcze więcej młodzieży szkolnej.

Niepokojące są jednak objawy, jakie zauważyliśmy u organizatorów wojewódzkich igrzysk zimowych z Wrocławia, w traktowaniu młodocianych zawodników. Oto kilka przykładów.

W Karpaczu w drugim dniu igrzysk, zgodnie z planem, zaprowadzono rano wszystkich uczestników marszów patrolowych na miejsce startu. Dzieci musiały jednak czekać przeszło godzinę na dużym mrozie i silnym wietrze, gdyż nie założono jeszcze telefonu między startem i metą, a na punktach kontrolnych nie rozstawiono sędziów. Nielepiej przedstawiała się sprawa z konkurencją saneczkową. Organizatorzy dopiero z chwilą przyprowadzenia dzieci na start stwierdzili, że tor jest nieodpowiedni. Znowu dzieci musiały długo czekać na mrozie. Wreszcie gdy po zjeździe na sankach dzieci szybko rozeszły się do miejsc zakwaterowania, zawiadomiono je, że zawody saneczkowe są nieważne, ponieważ tor nie był dobrze przygotowany. Przy złej pogodzie odbył się ponowny start.

Najgorsze były jednak rozczarowania, jakie spotkały najlepszych uczestników wojewódzkich igrzysk zimowych. 13 lutego wojewódzki komitet igrzysk rozesłał do 50 uczestników telegraficzne zawiadomienie wzywając ich do stawienia się w Ośrodku Sportów Wodnych we Wrocławiu z dokumentacją i sprzętem, w celu wyjazdu na igrzyska centralne do Krynicy.

W wyznaczonym dniu wszyscy zawiadomieni przybyli do Wrocławia. Przed wyjazdem do Wrocławia niektóre drużyny harcerskie zorganizowały uroczyste pożegnania zawodników, a niektóre radiowęzły powiatowe w ramach specjalnych audycji podawały nazwiska harcerek i harcerzy wyjeżdżających na igrzyska centralne.

W trzecim dniu pobytu zawodników we Wrocławiu komitet zawiadomił, że tylko 38 dzieci pojedzie do Krynicy, a pozostałe 12 musi wrócić do domu. Nie trudno sobie wyobrazić rozczarowanie i reakcję dzieci, szczególnie, że wiadomość ta podana została z suchym komentarzem: „nie ma tu co płakać, nie ma miejsca i koniec". Z niewiadomych również powodów dziewczęta z Ząbkowic, które na igrzyskach wojewódzkich zdobyły drugie miejsce, zostały nagle zawiadomione, że nie pojadą na igrzyska centralne do Krynicy, gdyż zamiast nich pojedzie patrol dziewcząt z powiatu Wałbrzych, który zdobył trzecie miejsce.

W przeddzień wyjazdu do Krynicy odczytano nazwiska dzieci, które miały odebrać buty i ubrania narciarskie. Ku wielkiemu zdziwieniu i zadowoleniu odczytano również nazwiska dziewcząt z patrolu ząbkowickiego. Gdy tylko dziewczęta odebrały i dopasowały ekwipunek, zjawił się wychowawca i zarządził: „Zdejmijcie buty i ubrania i zanieście do magazynu". W tej chwili wyczerpała się cierpliwość dziewcząt, z płaczem oświadczyły, że nie chcą więcej znać żadnych igrzysk.

Gdy potem smutne i zrezygnowane odnosiły buty i ubrania, nie chciało się wprost wierzyć, że to te same harcerki, które przez wiele miesięcy starały się przez naukę i sport jak najlepiej przygotować do igrzysk, które swoim przykładem zachęcały innych, wreszcie, że to te same harcerki, które zdobywały pierwsze miejsca na szkolnych i powiatowych igrzyskach (na wojewódzkich drugie) i zawsze z zapałem i rozpromienione wracały do szkoły. Wiele pracy będą musieli dołożyć w ich szkołach przewodnicy drużyn i wychowawcy, aby w przyszłym roku zapalić młodzież do udziału w igrzyskach.

Nie chcę przytaczać więcej przykładów niewłaściwego traktowania młodzieży przez wrocławskich organizatorów igrzysk. Dodam tylko, że w dniu 17 lutego zebrano wszystkich 50 uczestników obozu przygotowawczego; z zawodnikami wyjeżdżającymi do Krynicy omówiono szczegóły wyjazdu, natomiast 12 dzieci „niepotrzebnych" zostało bez opieki. Nie podano im terminu odjazdu pociągów, nie zaopatrzono w żywność itd.

Gdzie są źródła tej bezduszności organizatorów i niewłaściwego traktowania młodzieży? Zdaje się w tym, że organizatorzy igrzysk we Wrocławiu postawili sobie tylko jeden cel: województwo wrocławskie na igrzyskach w Krynicy musi zdobyć pierwsze miejsce. Oczywiście, każdy mieszkaniec Dolnego Śląska również bardzo tego pragnął, ale ani rodzice, ani wychowawcy nie chcieli, ażeby to osiągnąć kosztem krzywdzenia i zniechęcania dzieci. Dobrze więc byłoby, żeby organizatorzy z wojewódzkiego komitetu harcerskich igrzysk zimowych we Wrocławiu również o tym wiedzieli, że nie dzieci są dla igrzysk, ale igrzyska dla dzieci, a poza tym, że igrzyska mają na celu nie tylko osiąganie za wszelką cenę wyników sportowych, lecz są wielką akcją wychowawczą.

PRZEWODNIK OH, WROCŁAW
(nazwisko i adres znane redakcji)

Półsieroty w mojej klasie

Przeszło dwa lata prowadzę swoją klasę, dziś już X. Klasa jest żywa, wesoła, przeciętnie zdolna i przeciętnie pracowita. Chłopcy są na ogół zżyci z sobą, z każdym rokiem kolektyw staje się bardziej zwarty. Ale wyróżniają się wśród uczniów dwie grupy, które jeszcze dziś wydzielają się w pewnym stopniu z klasy, a przed dwoma laty po prostu się separowały.

Pierwsza — niewielka grupka — to chłopcy spokojni, cisi, pracowici, ale raczej bez ambicji i bez własnych szczególnych zainteresowań. Klasa nazywa ich „kloszki" — że to niby trzeba z nimi delikatnie, jak ze szklanymi kloszami.

Druga — to właściwie nawet nie grupa — to paru uczniów chodzących samopas. Są to chłopcy fizycznie wybujali, ale dla wszystkich spraw klasy obojętni (nawet dla sportu!), nieuspołecznieni, niekoleżeńscy. Zainteresowania ich są żywiołowe i krótkotrwałe, ze szkołą i nauką nie związane. Tych klasa nazywa niezbyt parlamentarnie: „kołki w płocie".

Już dwa lata temu skoncentrowałem uwagę na tych kilku chłopcach. Byli trudniejsi do prowadzenia: jedni — zamknięci w sobie i obojętni na wszystko, co ich otacza, drudzy — niesforni, niechętni do nauki, nielubiani przez kolegów, egoiści.

Jednym z punktów mego planu pracy — jak i każdego wychowawcy — było zbadanie stosunków rodzinnych uczniów i nawiązanie ścisłej współpracy z domem rodzicielskim. Kiedy zacząłem badać te sprawy, okazało się, że większość moich „trudnych" chłopców (aż 12 na 15) to półsieroty wychowywane wyłącznie przez matki. Stwierdzona w dwu wypadkach opieka ojczyma, niestety, nie poprawiła, a raczej komplikowała sytuację rodzinną chłopca. Zarysował się przede mną nowy problem: 12 półsierot — a więc 1/3 klasy ma szczególne warunki rodzinne. To trzeba widzieć. Matkom samotnym, będącym w trudniejszej, bez wątpienia, sytuacji życiowej niż inne matki, wychowawca powinien okazać szczególną pomoc.

Miałem przewidziane w planie odwiedzanie domów rodzicielskich. Nie odwiedzam wszystkich uczniów, byłoby to niemożliwe. Nie jest zresztą konieczne. Odwiedziłem jednak wszystkich chłopców, których wychowują matki samotne.

Porozumiałem się z większością matek łatwo i bez trudności ustaliłem wspólną linię postępowania — interes był przecież wspólny. Rezultaty też były niebawem widoczne. A więc — żeby ukształtować socjalistyczny stosunek do pracy — w swoich wychowawczych pogadankach klasowych położyłem nacisk na ten punkt regulaminu uczniowskiego, który mówi o obowiązkach ucznia w stosunku do rodziny. W rozmowach indywidualnych z chłopcami półsierotami wskazywałem im konieczność pomocy matce w zajęciach domowych, wykazywałem, że oprócz pracy zawodowej matki ich wykonują wiele prac społecznych — a ponadto obarczone są obowiązkami domowymi. Odwoływałem się do ambicji młodego obywatela, traktując go jako opiekuna matki, który powinien ją wyręczyć, zastąpić, pomóc. Apelowałem także o to, by jak najpilniej się uczyli i ubiegali się o stypendia, tłumaczyłem, że to będzie z ich strony pomoc materialna, realny wkład do budżetu rodziny.

W tym samym czasie — matki za moją namową zaczynały powierzać synom różne stałe obowiązki gospodarskie (np. zakupy, przynoszenie węgla itp.), a przede wszystkim przestały ich „obsługiwać", wymagając, by sami sprzątali po sobie, robili drobne naprawy bielizny i ubrania, przyrządzali proste posiłki. W domach zrobiło się od razu lżej.

Zwróciłem się także o pomoc do klasowego koła ZMP. Wciągnięcie tych kilku „trudnych" kolegów do życia klasy, zainteresowanie ich nauką, pracą społeczną i wydarzeniami politycznymi, formowanie ich charakterów — stały się więc również zadaniem aktywu klasowego. Przyczyniło się to do scementowania kolektywu klasowego i zmusiło z kolei aktyw klasy do samowychowania: żeby podciągnąć innych, trzeba podciągnąć się samemu.

Na terenie klasy zastosowaliśmy taktykę powierzania chłopcom półsierotom raczej doraźnych funkcji. Podniecało to ich ambicję, budziło zainteresowania, zbliżało do klasy, nie przeciążało natomiast pracą — trzeba bowiem było brać pod uwagę ich sytuację rodzinną.

Nie wszystko udawało się od razu. Ale w ciągu dwu lat zmieniło się dużo. „Kloszki" przestały być „kloszkami", a „kołków w płocie" jest coraz mniej. Dotychczas nie udało mi się przełamać egoizmu i odosobnienia dwu „kołków". I dwie matki ciągle przychodzą do szkoły z żalami i pretensjami. Załamują ręce nad niedobrymi synami, ale nie mogą się zdecydować na zmianę swojej własnej postawy wobec życia. Obie nie pracują, żyją z pozostałości dawnych „majątków" i z pomocy zamożnej rodziny. Na nic tu moje i klasy wysiłki, bo w domu panoszy się dawna pogarda dla pracy, a synkowi mamusia usuwa spod nóg wszelkie trudności, czuwa nad jego wygodami, raz pieści, raz narzeka.

Jaki wniosek wyciągnąłem z tego na przyszłość?

Praca wychowawcy klasowego jest wielopłaszczyznowa. Do normalnych spraw należy to, że nawiązujemy kontakt z domem, odwołujemy się do pomocy ZMP i aktywu klasowego, organizujemy życie kulturalne klasy, budzimy i utwierdzamy zainteresowania. Jeśli jednak okaże się, że na jednej płaszczyźnie jest jakaś wyjątkowo trudna sytuacja — na nią trzeba zwrócić szczególną uwagę. Tym razem była to sprawa sytuacji rodzinnej. Zwróciłem więc szczególną uwagę na współpracę z matkami i na życie domowe, rodzinne ucznia.

Myślę, że wielu wychowawców u nas może spotkać się z tym problemem — jest to przecież smutny rezultat wojny. Dlatego o tym napisałem.

R. BORKOWSKI
Poznań

Studia zaoczne WSP

Ministerstwo Oświaty wydało już zarządzenia w sprawie rekrutacji nauczycieli na studia zaoczne przy WSP na rok szkolny 1954/55.

W nowym roku szkolnym, który zaczyna się z dniem 1 lipca br., będą czynne następujące kierunki studiów:

W Warszawie: filologia polska, filologia rosyjska, historia, pedagogika;
W Krakowie: filologia polska, filologia rosyjska, geografia;
W Łodzi: geografia, biologia, matematyka, fizyka, chemia;
W Gdańsku: chemia, matematyka;
W Stalinogrodzie: fizyka.

O przyjęcie na Studium Zaoczne WSP mogą ubiegać się:

a) nauczyciele szkół podstawowych, niewykwalifikowani nauczyciele szkół średnich, pracownicy pedagogiczni ośrodków doskonalenia, wydziałów oświaty, placówek opiekuńczo-wychowawczych, mający kwalifikacje do nauczania w szkolnictwie podstawowym oraz wykwalifikowane wychowawczynie przedszkoli;

b) osoby posiadające świadectwo dojrzałości szkoły średniej ogólnokształcącej lub zawodowej, zatrudnione w innych zawodach niż wymienione pod lit. a), pragnące pracować w szkolnictwie, w szczególności czynni pracownicy oświatowi instytucji kulturalno-oświatowych.

Kandydaci na studia zaoczne przy WSP winni mieć w zasadzie co najmniej roczną praktykę pedagogiczną i nieprzekroczony 45 rok życia.

Termin składania podań (drogą służbową) upływa z dniem 15 kwietnia br. Do podania należy dołączyć odpis metryki urodzenia, życiorys, ankietę personalną, odpis świadectwa ukończenia szkoły średniej ogólnokształcącej, liceum pedagogicznego lub innej równorzędnej szkoły ewentualnie innych dokumentów stwierdzających cenzus naukowy oraz 2 fotografie,

Z okazji Międzynarodowego Dnia Kobiet

Nauczycielki w szeregach „Wielkiego Proletariatu"

Z OKAZJI Międzynarodowego Dnia Kobiet warto przypomnieć, że w pierwszych polskich kółkach socjalistycznych istniejących w latach siedemdziesiątych i w pierwszej socjalno-rewolucyjnej partii „Proletariat" nauczycielka zajęła piękne i zaszczytne miejsce.

Zajmiemy się tylko tym niezwykle bujnym, pierwszym okresem lat 1876—1886, kiedy to w ruchu socjalistycznym wzięła po raz pierwszy udział nauczycielka polska jako nieustraszona bojowniczka o wyzwolenie społeczne ludu.

NAJBARDZIEJ typową nauczycielką, najwszechstronniejszą działaczką społeczną i socjalistyczną tego okresu była Filipina Płaskowicka, świetny pedagog, doskonała organizatorka, utalentowana popularyzatorka i agitatorka idei socjalistycznych. Od chwili przybycia do wsi Janisławice pod Skierniewicami w sierpniu 1876 r. Płaskowicka wzięła się z niezmordowaną energią do pracy. Obok kursów wieczorowych dla mieszkańców Janisławic i sąsiednich wsi — zorganizowała również pierwsze tajne socjalistyczne koło chłopskie, założyła koło młodzieży, zorganizowała bibliotekę. Kobiety wiejskie, zrazu nieufne i oporne, później coraz częściej przybywały na organizowane przez nauczycielkę niedzielne pogadanki, a zimą i na różne wieczorne gawędy.

Filipina Płaskowicka

Płaskowicka była nie tylko przedstawicielką radykalnego i rewolucyjnego nurtu w dziejach ruchu nauczycielskiego, który związać chciała ściśle z ruchem socjalistycznym, ale przy swym niewątpliwie dużym talencie pedagogicznym i znacznej — jak na owe czasy — wiedzy pedagogicznej, wprowadzała wręcz rewolucyjne metody do nauczania na wsi. W swych zeznaniach przed sądem z dnia 8.VIII 1878 r. pisała ona otwarcie: „W Warszawie zdobyłam dosyć dużą ilość znajomych dzięki temu, że mnie znano jako socjalistkę posiadającą lepsze, aniżeli większość nauczycieli i nauczycielek ludowych — wiadomości z pedagogiki". Jeszcze pracując na Ukrainie przystąpiła do pisania książki dla dzieci. „Nasze dzisiejsze wydawnictwa — pisała — wypaczają umysł dziecka. Chcę, aby moja książka uczyła dzieci badać zjawiska i wnioskować na podstawie faktów. Chciałabym wzbudzić w nich obrzydzenie do wszelkiego wyzysku i pragnienie bratniego stosunku między ludźmi... Chciałabym, jednym słowem, przyczynić się, aby nasze dzieci wyrastały na czynnych obywateli społeczeństwa".

Wykonując ofiarnie swą pracę pedagogiczną i społeczno-rewolucyjną, Płaskowicka myśli o konieczności założenia zawodowej organizacji nauczycielskiej, o dokształcaniu nauczycieli wiejskich. W tym celu nawiązuje kontakty z nauczycielstwem, a podczas wakacji 1877 r. bierze udział w zjeździe nauczycielskim, który się odbył w Warszawie i stał się pierwszym posiewem idei socjalistycznych wśród nauczycieli. Nie przerywa też nigdy swego kontaktu z rewolucyjnymi kołami robotniczymi. Dojeżdża często ze wsi do Warszawy, gdzie pracuje w socjalistycznych kółkach robotniczych, współdziała w akcji wydawnictw socjalistycznych, bierze udział w zebraniach organizatorów kółek i w naradach przywódców ówczesnej organizacji socjalistycznej z Ludwikiem Waryńskim na czele.

Ona to przeforsowała sprawę rozpoczęcia propagandy socjalistycznej wśród robotnic warszawskich, chociaż inni działacze uważali tę pracę za przedwczesną — i osobiście poprowadziła pierwsze kobiece koła socjalistyczne. Koła okazały się wielce pomyślnym posunięciem organizacyjnym. Płaskowicka wśród tylu prac w Warszawie znalazła czas, by docierać na tajne pensje żeńskie i tam propagować zasady socjalistyczne oraz szukać kandydatek na nauczycielki ludowe. Nawet po swym aresztowaniu w dniu 8.VIII 1878 r. i po ciężkiej chorobie, jaką w więzieniu przebyła, nie rezygnowała z dalszej pracy pedagogicznej. Myślała, że w razie zesłania uda się jej zbiec i przejść na nielegalną działalność pedagogiczną i rewolucyjną.

Niedawno odnaleziono „gryps" Płaskowickiej przesłany z więzienia do Ludwika Waryńskiego. Dokument ten doskonale charakteryzuje postawę tej nauczycielki. Oto domaga się ona dla siebie najcięższej, najodpowiedzialniejszej i najniebezpieczniejszej pracy: „Ciągle myślę o tym—pisała w „grypsie" — czy nie mogłabym, będąc nielegalną, dostać miejsce ludowej nauczycielki tu, w kraju. Jeszcze przed trzema miesiącami pisałam o tym na świat, nie wymieniając naturalnie szczegółów... Abym mogła dostać takowe miejsce, potrzeba — żeby jakaś żyjąca śmiertelniczka zechciała ustąpić mi swego nazwiska... Gdy więc mój pomysł nie wyda wam się bardzo dzikim, proszę, abyście go mieli na uwadze. Dlaczego wolałabym zostać w Królestwie niż w Galicji — zapytasz. Najprzód dlatego, że tu jest daleko trudniej działać na polu ludowej oświaty, a ja nabyłam trochę doświadczenia w przeprowadzaniu stosunków z władzą mosk., do Galicji niejedna pójdzie z chęcią... po wtóre... areszt przeszkodził mi wzbudzić jakiś ruch między nauczycielami wiejskimi, a to jest niezbędne".

Przebywając w więzieniu — nie przestawała działać. Była współredaktorką „Głosu Więźnia", redagowanego tajnie w więzieniu i ręcznie przepisywanego w kilku egzemplarzach. Choć cała tak wszechstronna działalność Płaskowickiej nie została odkryta przez władze carskie, to jednak uznano ją za najbardziej winną. Wyrokiem wydanym 2.IV 1880 r. zesłana została z towarzyszami na 5 lat na Syberię Wschodnią pod ścisły dozór policyjny. Nie dojechała nawet do miejsca przeznaczenia. W grudniu 1880 r. zmarła w drodze pod Krasnojarskiem.

Wśród tej pierwszej grupy socjalistek polskich, które działały w latach 1876—1878 i 1878—1883, Płaskowicka stała się istotnie inicjatorem i przywódcą proletariackiego ruchu robotniczego wśród kobiet oraz organizatorem ruchu nauczycielskiego.

WSPÓŁPRACOWAŁO z nią jednak i wiele innych młodych kobiet, które również zajmowały się nauczaniem bądź dawały korepetycje, bądź nauczały w szkołach wiejskich lub miejskich. Tak jak Płaskowicka nauczycielką była inna socjalistka — Marię Wąsowiczówna, zamieszana w sprawę 137 (razem z Płaskowicką). Pracowała ona na znanej wówczas w Warszawie pensji Krzywobłockiej.

Nauczycielką też była — 3-krotnie aresztowana, ale zawsze jakoś szczęśliwie umiejąca się po paru miesiącach z więzienia wydostać — Amelia Cyndlerówna. Uczyła ona najpierw w prywatnych szkołach początkowych, a potem przez wiele lat na prywatnych pensjach żeńskich. Oprócz Amelii socjalistkami były także dwie jej siostry Ida oraz Magdalena — nauczycielka w warszawskim Instytucie Aleksandryjsko-maryjskim dla córek szlacheckich. Amelia Cyndlerówna współpracowała z Ludwikiem Waryńskim, posiadała duży talent konspiratorski.

Prywatną nauczycielką była Zofia Piechowska, pracująca w zaprzyjaźnionych domach i w szkole początkowej, dwukrotnie zsyłana na Syberię za propagandę socjalistyczną. Na tajnej pensji Jadwigi Papi uczyła inna socjalistka — Aneta Międzychowska. Prowadziła ona agitację już w pierwszych kółkach socjalistycznych w latach 1876—1878, utrzymując kontakt z F. Płaskowicką, a później była członkiem partii „Proletariat".

Ze wspomnianej już pensji Papi wyszły inne młodziutkie nauczycielki, bliskie krewne przełożonej i pierwsze wychowanki tajnej szkoły: Jadwiga i Bronisława Gałęzowskie. Brały one czynny udział w pierwszych pracach kółek socjalistycznych, wyróżniły się aktywnością w 1878—1879 roku, a w 1881 r. podzieliły los swych poprzedniczek w Cytadeli Warszawskiej. Na tej ukrytej pensji Papi kształciły się siostry i córki pierwszych socjalistów.

Po założeniu socjalno-rewolucyjnej partii „Proletariat" odpowiedzialną funkcję pełniła w Centralnym Komitecie Aleksandra Jentysówna. Była ona wychowanką Instytutu Aleksandryjsko-maryjskiego, a następnie wychowawczynią (damą klasową) i nauczycielką arytmetyki w tymże

Aleksandra Jentysówna

Instytucie. Jentysówna kierowała partyjną korespondencją, zbierała fundusze dla centralnej kasy Komitetu, przechowywała partyjną literaturę, której skład urządziła u siebie w mieszkaniu (znajdującym się w gmachu Instytutu), przechowywała dwa powielacze, ręczną drukarenkę i czcionki. W jej mieszkaniu przy Instytucie odbywały się zebrania członków partii i Centralnego Komitetu z Waryńskim na czele.

We wrześniu 1883 r. została aresztowana na poczcie, gdy odbierała zaszyfrowaną korespondencję na poste restante. Znaleziono przy niej kilkanaście rewolucyjnych wydawnictw, drukowane egzemplarze pisma „Proletariat" i inne szyfrowane notatki. W jej mieszkaniu znaleziono jeszcze część materiałów rewolucyjnych, mimo że towarzyszka partyjna Witolda, Karpowiczówna, natychmiast po aresztowaniu Jentysówny, która odmówiła podania swojego nazwiska — pojechała „oczyścić" jej mieszkanie i dorożką wywiozła w dwóch koszach masę kompromitujących materiałów. Dwa lata trzymano Jentysównę w Cytadeli Warszawskiej, a potem zesłano na Syberię Zachodnią.

Po aresztowaniu kierownika partii Waryńskiego w 1883 r., następnie kolejnych jej kierowników St. Kunickiego i L. Janowicza w 1884 r., gdy około trzystu proletariatczyków znajdowało się za kratami więzienia, czołowe role w kierownictwie partii w tym krytycznym momencie odegrały dwie dziewiętnastoletnie dziewczęta — Maria Bohuszewiczówna i Rozalia Felsenhardtówna. Obie pracowały jako prywatne nauczycielki, a Felsenhardtówna uczyła także w miejskiej szkole początkowej.

Rozalia Felsenhardtówna

Bohuszewiczówna zdobyła sobie piękną kartę w ruchu socjalistycznym jako niezłomna rewolucjonistka oraz niezwykle ofiarna i wytrwała działaczka ruchu robotniczego, która życie swe oddała w walce o polepszenie doli proletariatu.

W grupie Bohuszewiczówny znalazło się kilka nauczycielek, które aresztowane były bądź razem z nią jesienią 1885 r., bądź dopiero w 1886 i 1887 roku. Były to: Rosjanka Walentyna Archangielska oraz Wanda Grabowska i Maria Jaroszyńska. Nauczycielkami były także później aresztowane i zesłane lub na więzienie w Warszawie skazane Julia Razumiejczykówna (zmarła w Cytadeli) i Zofia Płoska (siostra proletariatczyka Edmunda Płoskiego) oraz Karolina Żarska.

Ostatnia grupa aresztowanych proletariatczyków w 1886 i 1887 roku wynosiła około 50 osób, w tym wiele kobiet. Wśród tej właśnie grupy wyróżniły się ruchliwą działalnością socjalistyczną nauczycielki Bronisława i Jadwiga Waligórskie oraz Stefania Szmidtówna.

Bronisława Waligórska była córką uczestnika powstania listopadowego, a potem emigranta. Zajmowała się w Warszawie nauczaniem języków obcych. Po uwięzieniu grupy Bohuszewiczówny — Waligórska należała do tych nielicznych już proletariatczyków, którzy zdecydowali się poprowadzić jeszcze działalność partii. Waligórska prowadziła robotę organizacyjną, próbowała ożywić działalność w rozbitych kołach robotniczych, tłumaczyła propagandowe broszury socjalistyczne, a po aresztowaniu Ulrycha pełniła obowiązki kierownika partii. Waligórska była zwolenniczką akcji terrorystycznej, osobiście chciała nawet dokonać zamachu na generał-gubernatora Hurkę. Aresztowana w 1887 r. przebywała dłuższy czas w Cytadeli Warszawskiej. Dręczona na śledztwie i spodziewając się surowego wyroku, otruła się zapałkami. Jej współtowarzyszka pracy Szmidtówna, również nauczycielka, została zesłana na Syberię.

JAK zeszło z widowni pierwsze bohaterskie pokolenie socjalistek polskich, pracujących z całym poświęceniem i oddaniem dla polepszenia doli proletariatu polskiego i dla stworzenia nowej, szczęśliwej rzeczywistości. Jedne zmarły młodo w surowym klimacie syberyjskim, nie doszedłszy nawet do miejsca zesłania, jak Płaskowicka, Bohuszewiczówna, Felsenhardtówna, Hildtowa. Innym śmierć zadała już sama udręka życia więziennego, jak Razumiejczykównie i Waligórskiej. Jeszcze inne zagubiły się na bezbrzeżnych przestrzeniach Syberii, jak Jentysówna i Szmidtówna. Lecz ich pierwszy posiew rewolucyjny padł na żyzną glebę i dziś wydaje owoce. Nie jest rzeczą przypadku, że wśród kobiet-działaczek Wielkiego Proletariatu poważną większość stanowiły nauczycielki. Ten rewolucyjny rodowód nauczycielki polskiej winien nas napawać nie tylko dumą z tych pięknych tradycji, ale i zobowiązywać na przyszłość, o czym przypomnieć należy właśnie z okazji Międzynarodowego Dnia Kobiet.

DIONIZA WAWRZYKOWSKA

?!

W związku z ogłoszonym w numerze 4 konkursem na zaprojektowanie podpisu do niżej reprodukowanego rysunku kol. Zuzanny Szumorek otrzymaliśmy 47 projektów rozwiązań. Po zapoznaniu się z nadesłanym materiałem Redakcja postanowiła nagrodzić dwa projekty:

I NAGRODA — 100 ZŁ.

NAUCZYCIEL: jakie miałeś najpoważniejsze braki w tym okresie?

UCZEŃ: najpoważniejszym brakiem był częsty brak nauczyciela na lekcjach.

(Nadesłał kol. August Kuszneruk ze wsi Koputów pow. Biała Podlaska.)

II NAGRODA — KOMPLET KSIĄŻEK WARTOŚCI 50 ZŁ.

NAUCZYCIEL: no, Jędrusiu, więc likwidujemy braki, co?

JĘDRUŚ: ale czyje, proszę pana?

(Nadesłała kol. Sabina Iwiołczyk z Radziłonkowa).

Narada w sprawie wczasów dziecięcych

26 lutego odbyła się w Warszawie zwołana przez Ministerstwo Oświaty ogólnokrajowa narada w sprawie wczasów letnich dla dzieci i młodzieży. W naradzie tej wzięli udział delegaci WRN do spraw wczasów letnich, kierownicy oddziałów opieki nad dzieckiem, przedstawiciele poszczególnych ministerstw, przedstawiciele Komisji Głównej do Spraw Wczasów dla Dzieci i Młodzieży oraz wychowawcy nagrodzeni w konkursie wakacyjnym.

Referat pt.: „Ocena wyników akcji wczasów letnich dla dzieci i młodzieży w 1953 roku, ze szczególnym uwzględnieniem zagadnień wychowawczych" — wygłosił dyr. Dep. Opieki nad Dzieckiem, F. Pawuła.

Dyskusja po referacie skoncentrowała się wokół spraw wychowawczych, dając wnikliwe i słuszne rozwinięcia niektórych zagadnień. Również przedstawiciele poszczególnych resortów gospodarczych wykazali duże zrozumienie i znajomość zagadnień wychowawczych na wczasach.

Wielu dyskutantów wyrażało się z uznaniem o wysiłkach kadry wychowawców, równocześnie jednak domagali się jeszcze skrupulatniejszego doboru, a przede wszystkim dokładnego, praktycznego szkolenia wychowawców. W związku z kadrą wyłonił się również postulat wzmocnienia instruktażu w terenie; zamiast formalnej kontroli potrzebna jest pomoc ze strony nadzoru pedagogicznego. Wskazywano również konieczność odciążenia personelu pedagogicznego wydziałów oświaty od spraw czysto organizacyjnych, związanych z wczasami letnimi.

Przedstawiciele związków zawodowych poruszali sprawę zacieśnienia współpracy rad zakładowych ze szkołami i wydziałami oświaty. Przedstawiciele Ministerstwa Zdrowia podkreślali potrzebę stworzenia warunków zdrowego odpoczynku i odprężenia nerwowego dla dzieci w okresie wczasów. Przedstawiciele ZMP mówili o konieczności pogłębienia pracy harcerskiej na wczasach, uatrakcyjnianiu jej form oraz przywiązywaniu większej wagi do samorządności dzieci.

Minister Oświaty W. Jarosiński w podsumowaniu dyskusji stwierdził, że po raz pierwszy w naszej praktyce wczasowej sprawy organizacyjne przestały gorować nad wychowawczymi.

Nie znaczy to jednak, że organizacja wczasów stanęła już na zadowalającym poziomie lub że można zagadnieniom gospodarczym poświęcić teraz mniej uwagi, ale znaczy to, że po dziewięcioletnich doświadczeniach organizacyjnych i ugruntowaniu tych osiągnięć musimy teraz pełnym frontem przystąpić do realizowania zadań wychowawczych na wczasach, które dotąd często wskutek różnorodnych przeszkód były zaniedbywane. Pamiętać jednak trzeba, że skuteczna akcja wychowawcza jest możliwa tylko na bazie pełnego, zdrowego i radosnego wypoczynku.

Echa „Ostrego Pióra"

W związku z felietonem pt. „Boks i Odrodzenie", zamieszczonym w 51 nrze „Głosu Nauczycielskiego" z dnia 20.XII 1953 r., Główny Komitet Kultury Fizycznej wyjaśnia:

„Sale gimnastyczne jako trwałe urządzenie sportowe, zgodnie z przepisami Uchwały Prezydium Rządu Nr 21/53 z dnia 10 stycznia 1953 r., winny być wykorzystywane na cele kultury fizycznej i sportu. Odstępstwo od tej zasady jest dopuszczalne po uprzednim porozumieniu się z właściwym Komitetem Kultury Fizycznej.

W przedstawionym wypadku sala gimnastyczna w MDK jako obiekt sportowy przede wszystkim winna być wykorzystywana na cele kultury fizycznej i sportu. Wobec niedysponowania przez MDK salą widowiskową Wojewódzki Komitet Kultury Fizycznej niejednokrotnie wydawał zezwolenie na wykorzystanie sali gimnastycznej na inne cele, jak np. w dniu 1.IX 1953 r. na udostępnienie sali ZM ZMP celem zorganizowania „uroczystości pofestiwalowych", czy w dniu 17.IX 1953 r. na występy zespołu terenowego „Malwa". Ponieważ — jak wynika z zamieszczonego felietonu — sprawa, jak również zagadnienie wykorzystywania sali na mecze bokserskie budzi poważne wątpliwości, Główny Komitet Kultury Fizycznej w piśmie do Woj. Komitetu Kultury Fizycznej (z dn. 12. I 1954 r. Nr 211/PL/54), skierowanym w odpisie do MDK ustalił zasadę, że WKKF udzielając zezwolenia na organizowanie zawodów sportowych odpowiedzialny jest za właściwe zabezpieczenie sali i sprzętu przed ewentualnym zniszczeniem.

Jednocześnie Główny Komitet Kultury Fizycznej upoważnił W. K. K. F. do udzielenia w uzasadnionych przypadkach zezwolenia na organizowanie imprez nie związanych z k. f. i sportem.

Główny Komitet Kultury Fizycznej jednocześnie przyznaje, że przedłużenie toku załatwienia sprawy wynikło z winy GKKF, który nie dopilnował terminowości nadesłania w powyższej sprawie opinii W. K. K. F. — Gdańsk.

J. Szłapczyński
Dyrektor Departamentu

Związkowym telefonem

Pilne! Pilne!

Halo! Czas w Łodzi! Szkoła Podstawowa w Czajach, pow. Siemiatycze, od trzech lat nadaremnie poszukuje druków księgi inwentarza ruchomego, wzór Ośw. 75a. Kierownictwo Szkoły jest mocno zakłopotane, jak ma wypełnić żądanie władz, nie mogąc otrzymać wymaganych druków. Prosimy o powiadomienie nas, gdzie ww szkoła może zwrócić się po druki.

Prez. WRN, Wydział Oświaty w Lublinie! Może od Was wreszcie otrzyma pomoc szkoła w Brzezinach pow. Biłgoraj, interwencje bowiem w GRN i PRN o większy przydział właściwego opału dla szkoły są, jak dotąd, bezskuteczne. Przy temperaturze 3° trudno jest mówić o dobrych wynikach nauczania.

Prezydium WRN Wydział Oświaty i Okręg ZZNP w Lublinie! Członkowie ZOZ przy Szkole Ogólnokształcącej w Horodle nie otrzymali zwrotów za mieszkania. Przydzielony im również w niewystarczającej ilości węgiel (po 500 kg na cały rok opałowy) posiadał dużo nieużytecznego miału. Prosimy Was, wejrzyjcie w trudną sytuację nauczycieli z Horodła, zwłaszcza, że zima jest bardzo ostra.

Wydział Oświaty w Inowrocławiu! Zbadajcie przyczynę docierania Waszych okólników w teren w spóźnionym terminie. Koledzy z Gniewkowa np. otrzymali w dn. 20.II br. pismo, z którego dowiedzieli się, że w sprawach przeniesień mają dać odpowiedź do dnia 20.II br. W jaki sposób mają tego dokonać?

Prez. MRN w Jeleniej Górze! Pomóżcie kol. Władysławowi Lewandowskiemu, pracownikowi Wydziału Oświaty Prez. PRN, w jego trudnej sytuacji mieszkaniowej.

Wydawca RSW „Prasa" Warszawa, ul. Wiejska 12 tel. 8 00 81
Redakcja: Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8. Telefon 61011-17, wewnętrzny red 23, 42, 89
Prenumerata kwartalna — 3,60 zł, półroczna 7,20 zł, roczna 14,40 zł.
Zamówienia i wpłaty na prenumeratę „Głosu Nauczycielskiego", przyjmują tylko urzędy pocztowe oraz listonosze wiejscy i miejscy do dnia 10 każdego miesiąca na miesiąc następny i okresy dalsze.
Ogłoszenia do „Głosu Nauczycielskiego" należy kierować do Biura Ogłoszeń RSW „Prasa", Warszawa, ul. Poznańska 36
Informacji w sprawie prenumeraty opłacanej w kraju ze zleceniem wysyłki za granicę udziela oraz zamówienia przyjmuje Oddział Wydawnictw Zagranicznych PPK „Ruch" Sekcja Eksportu Warszawa, Al. Jerozolimskie 112, tel. 805-05.
Redakcja rękopisów nie zwraca
Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego Gat. pap. kl. VII, form 168—126 grm
Nakład 90431
Zam. 1129/C S-B-11473

Prawnik związkowy radzi

Kol. J. Piasecka, Lipa. — Z powodu śmierci członka rodziny ubezpieczonego zapomoga pośmiertna nie przysługuje, natomiast przysługuje prawo do zasiłku pogrzebowego w wysokości trzytygodniowego ostatniego zarobku ubezpieczonego, który to zasiłek zastępuje zapomogę pośmiertną. W sprawie przyśpieszenia wypłaty należy wnieść zażalenie do obwodowego zakładu ubezpieczeń społecznych.

Kol. B. Skalec, Dębica. — Nauczycielka karmiąca dziecko zatrudniona w czasie od 4 do 6 godzin dziennie, ma prawo do jednej półgodzinnej przerwy, wliczanej do czasu pracy, a przeznaczonej na karmienie dziecka, przy zajęciach trwających od 7 do 8 godzin dziennie ma prawo do dwóch półgodzinnych przerw, wliczanych do czasu pracy. W razie znacznej odległości miejsca pracy od miejsca zamieszkania dwie półgodzinne przerwy mogą być połączone w jedną godzinną przerwę.

Kol. M. Brzeziński, Grabowiec. — Zasiłek na żonę posiadającą gospodarstwo rolne nie przysługuje, a pobrany podlega zwrotowi. Ilość i wysokość rat zależy od ustalenia zakładu pracy. Wysokość raty nie może przekraczać jednej piątej uposażenia.

Kol. J. Zambrzycki, Żabno. — Ogólnych norm regulujących podział ziemi szkolnej pomiędzy kierownikiem i nauczycielami szkoły nie ma. W braku przepisów lokalnych wydanych przez władze terenowe podział ziemi szkolnej powinien być dokonany na podstawie porozumienia zainteresowanych w podziale. Nauczycielka może posiadać krowę i obowiązana jest do dostaw mleka w zależności od posiadanego gruntu szkolnego.

Kol. Zofia Gawrych, Margonin. — W myśl § 5, p. 3 uchwały nr 15 Prezydium Rządu z dnia 3 stycznia 1953 r. (Monitor Polski A 3 poz. 33) za opiekę nad biblioteką szkolną zawierającą powyżej 300 tomów przy liczbie uczniów do 200 wynagrodzenie wynosi jak za 3 godziny nadliczbowe, przy ilości tomów ponad 2000 i przy liczbie uczniów od 201—400 jak za 6 godzin nadliczbowych. W konkretnym wypadku wynagrodzenie winno wynosić jak za 5 godzin nadliczbowych.

Kol. H. Cierzuchowa, Bielsk Podlaski. — 1. Przepisy emerytalne zawarte są w ustawie z dnia 11 XII 1923 r. o zaopatrzeniu emerytalnym funkcjonariuszów państwowych i zawodowych wojskowych (Dz. U. Nr 20 z 1934 r. poz. 160).

Po 32 latach służby policzalnej do wysługi emerytalnej zaopatrzenie emerytalne wynosi 91% połowy ostatnio pobieranego uposażenia zasadniczego.

3. Do przeniesienia w stan spoczynku z powodu niezdolności do wykonywania zawodu uprawniony jest Wydział Oświaty Prez. WRN.

4. Na podstawie orzeczenia Komisji Lekarskiej stwierdzającego niezdolność do służby nauczycielskiej nauczyciel może złożyć podanie o udzielenie płatnego urlopu. Do czasu wydania decyzji w przedmiocie urlopu nauczyciel obowiązany jest pełnić służbę. Decyzja władzy w tym względzie powinna być podjęta w terminie 30 dni.

Kol. z Sanoka. — 1. Urlop wypoczynkowy przysługuje nauczycielowi w rozmiarze 30 dni i przypada na okres ferii. Skoro urlop macierzyński rozpoczął się 4 sierpnia, przeto urlop wypoczynkowy przypada na miesiąc lipiec. Wobec powyższego brak jest podstawy do żądania urlopu wypoczynkowego.

2. Remonty kapitalne obowiązują w zasadzie wynajmującego, jeśli w umowie najmu zawartej na podstawie przepisów rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 25 marca 1952 roku w sprawie czynszów za lokale użytkowe (Dz. Ust. Nr 19, poz. 89) nie przyjął ich na siebie najemca. Remonty drobne należą do najemcy. Jeśli wymagane w budynku szkolnym remonty obowiązują wynajmującego, który uchyla się od ich wykonania, Prez. GRN powinno dokonać tych remontów na koszt wynajmującego.

Kol. St. Z. Kraków. Ukończenie WKN wpływie na szybszy awans do grupy 3 (po 12 latach zamiast po 15 latach) i do grup wyższych, natomiast przeszeregowanie do grupy 4 następuje na tych samych warunkach.

Kleksy

DOBRZE ZNA TEREN

KIEROWNIK WYDZIAŁU OŚWIATY: proszę kolegów, katastrofalnym wręcz nazwać można stan nauczania w klasie IV szkoły w Wygwizdowie, gdzie aż 50 proc. dzieci posiada noty niedostateczne z języka polskiego. Czym wytłumaczy kierownik tej szkoły koszmarny stan, że co drugi uczeń nie umie pisać poprawnie po polsku?

Kierownik szkoły: tym, że w klasie IV jest tylko dwoje dzieci, panie inspektorze, z których jedno chorowało przez trzy miesiące.

(Nadesłał kol. Wacław Janik z Suchowoli)

DWA RAZY DO ROKU

PODINSPEKTOR: słuchaj, chłopcze, dlaczego masz takie brudne ręce? Przecież podczas ostatniej wizytacji widziałem u was piękne kąciki czystości.

UCZEŃ: podczas wizytacji były. Poza tym nasza pani organizuje je także w kwietniu, w miesiącu czystości. Ale teraz dopiero luty, a nikt nie spodziewał się, że pan właśnie dzisiaj przyjedzie.

(Nadesłał kol. O. ze wsi Głęboka, pow. Zabkowice Śl., którego prosimy o podanie adresu i nazwiska, celem przesłania nagrody).

WIELBŁĄD

ŻONA (NAUCZYCIELA): Teofilu! Czyś ty oszalał?! Po co sprowadziłeś do domu tego wielbłąda?!

MĄŻ: widzisz, łatwiej było mi dostać tymczasowego wielbłąda niż przydział drzewa w naszej gminnej spółdzielni. A jako geograf wiem, że suszony nawóz wielbłąda od tysiącleci jest używany w Azji jako środek opałowy!

(Nadesłał kol. Jan Mickunas z Sompolna).

Nasi czytelnicy i korespondenci piszą

PRACA SPOŁECZNA, CZY „PSEUDOSPOŁECZNA"

Na Krajowej Naradzie Aktywu Nauczycieli tow. Cyrankiewicz powiedział: „...musimy skończyć z nauczycielem „pseudodziałaczem" społecznym, zadaniem nauczyciela to praca w szkole i poprzez dzieci oddziaływanie na środowisko".

Dlaczego zaczynam od tej wypowiedzi? Mam bowiem duże wątpliwości, czy moja tzw. praca społeczna daje rzeczywiste wyniki.

Pracuję w szkole o 4 nauczycielach, oddalonej o 6 km od gminy. Od miejsca zamieszkania do szkoły mam 2 km. W szkole jestem przewodnikiem harcerskim (ryczałtowym), poza tym jestem przewodniczącym gromadzkiego koła ZMP (do niedawna byłem przewodniczącym gminnego koła ZMP), członkiem Prez. GRN, przewodniczącym komisji socjalno-bytowej MOZ, no i wreszcie studentem PWSP w Łodzi (studium zaoczne).

Tylko w ciągu jednego tygodnia (od 24.I. do 30.I. 1954 r.) musiałem być na następujących zebraniach: **24.I., niedziela** — zebranie koła gromadzkiego ZMP (godz 16); **25.I., poniedziałek** — o godz. 15 zebranie w Ośrodku Doskonalenia Kadr sekcji fizyki; **26.I., wtorek** — zebranie sekcji jęz. polskiego o godz. 13 (jedno i drugie zebranie w Skrwilnie odległej o 7 km); **28.I., czwartek** — o godz. 8 rano Plenum Zarz. Pow. ZMP w Rypinie (odległość 26 km, do autobusu 7 km), tego samego dnia o godz 15.30 zebranie MOZ, **29.I., piątek** — o godz. 10 rano seminarium w Zarz. Pow. ZMP w Rypinie, a o godz. 15 Plenum Zarz. Gmin. ZMP w Skrwilnie. To chyba już dość.

Kiedy zaczynałem studia zaoczne, bardzo chciałem je skończyć. Dziś walczę ze sobą, czy nie zrezygnować.

Próbuję nieraz odmawiać swego udziału w jakimś zebraniu czy akcji — otrzymuję wtedy niezbyt przyjemną odpowiedź: „Polska Ludowa dała ci możność zdobycia wykształcenia, a ty odmawiasz trochę pracy dla Niej".

Piszę o tym nie dlatego, żeby się skarżyć, bo może w tym jest trochę i mojej jakiejś nieudolności, ale właśnie dlatego, że moja sytuacja jest sytuacją wielu innych nauczycieli, którzy chcieliby i w szkole dobrze pracować, i uczyć się, i mieć kontakt ze środowiskiem, aby nie oderwać się od życia.

Ale niech nam ktoś poradzi — do jakich prac społecznych nauczyciel winien być powołany, a od których — dla dobra szkoły — zwolniony?

Mnie się wydaje, że nauczyciel jest przede wszystkim odpowiedzialny za wyniki nauczania i wychowania dzieci w szkole, za pracę pozalekcyjną i kontakt z dzieckiem i rodziną — dla głównego celu, jakim jest wychowanie człowieka. I na to winien mieć jak najwięcej czasu. Przy takim jednak systemie, jak pisałem wyżej („rozrywania człowieka na kawałki") — żadna praca nie jest dobrze wykonana, w rezultacie doprowadza tylko do zniechęcenia i spłycenia każdej pracy.

Zenobiusz Kopczyński
Czarnia

DZIEJE JEDNEGO BEZDOMNEGO NAUCZYCIELA

Od trzech lat stara się kol. Jan Horojdko w Prez. MRN w Poznaniu o przydział mieszkania. W lipcu 1952 roku wprowadził się wraz z rodziną do opuszczonego baraku, zajmując w nim jedną izbę. Ale władzom terenowym przypomniało się, że trzeba barak rozebrać, ponieważ grozi zawaleniem. Kol. Horojdko zwrócił się więc ponownie do Wydziału Kwaterunkowego o przydział zastępczego mieszkania.

Akta rosną, korespondencja idzie od jednych władz do drugich, tylu ludzi przez ten czas polepszyło swoje warunki mieszkaniowe, a nauczyciel Horojdko wciąż nie może wydostać się z rozpadającego się baraku.

Wreszcie w dniu 30.XII ub. r. otrzymał kol. Horojdko przydział na wskazane przez siebie mieszkanie. I na tym chyba powinna zakończyć się trzy lata trwająca sprawa. Nie. Tu zaczyna się dopiero druga część tej sprawy.

Oto do wolnego, wyszukanego przez kol. Horojdko mieszkania wprowadził się „dziki" lokator, ob. Gościniak. Wydział Kwaterunkowy przydziela wprawdzie ob. Gościniakowi mieszkanie w Luboni, ale kol. Horojdko ma go na swój koszt przeprowadzić. Z chudej kieszeni nauczycielskiej najmuje kol. Horojdko samochód i ludzi i dwukrotnie nadaremnie, w umówionym terminie zgłasza się, aby przewieźć ob. Gościniaka do wyznaczonego lokalu. Raz okazało się, że mieszkanie w Luboni było jeszcze zajęte, drugi — że w międzyczasie wprowadził się tam inny, „dziki" lokator i nie chce się usunąć.

Sprawa kol. Horojdko idzie zatem do Lokalowej Komisji Odwoławczej, ale ponieważ komisja przeprowadza się — do 5 marca żadne sprawy nie będą rozpatrywane. Poza tym okazuje się, że dopiero po 14 dniach po rozprawie orzeczenie jest prawomocne.

A tu w liście do Redakcji z dnia 23.II br. kol. Horojdko tak pisze: „W tej chwili mam w mieszkaniu temperaturę +2°, siedzę w płaszczu i przy świecy piszę do Was list. Dziecko trzymam na kolanach pod płaszczem, bo nie chce cały dzień siedzieć opatulone w łóżku. Żona owinięta kocem szykuje kolację na stosie ułożonych cegieł. W żelaznym piecyku wprawdzie pali się cały dzień, ale ciepło ucieka na dwór. Dziś rano w mieszkaniu było —4°".

Właściwe władze terenowe, odpowiedzialne za istniejący stan rzeczy, winny doprowadzić wreszcie do końca sprawę mieszkania kol. Horojdko,

OGŁOSZENIA DROBNE

Wychowawczynie internatu oraz księgowa zatrudni od 30 marca Dyrekcja Technikum Handlowego CRS w Pile. Warunki poda dyrekcja szkoły, Piła, ul. Bohaterów Stalingradu 26/27

Zamienię etat nauczyciela szkoły podstawowej w Poznaniu, wraz z pięknym samodzielnym pokojem, na etat z pokojem w Krakowie, Tarnowie, Nowym Sączu. Adres: Bartoszewski, Poznań, Szkoła Podstawowa nr 15, ul. Berwińskiego 3/4.

Zgubiono legitymację ZZNP nr 53026, wydana przez Oddział Sosnowiec na nazwisko Tschich Lucjan.

Koleżanki, które otrzymały mature w 1934 r. w Pryw. Sem. Naucz. Żeńskim im. M. Konopnickiej w Stanisławowie — proszę o adres w celu odtworzenia świadectwa. Józefa Leszczyńska — Pławiak Moskurnia, p-ta Chlewo k. Turka, pow. Kalisz.